PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

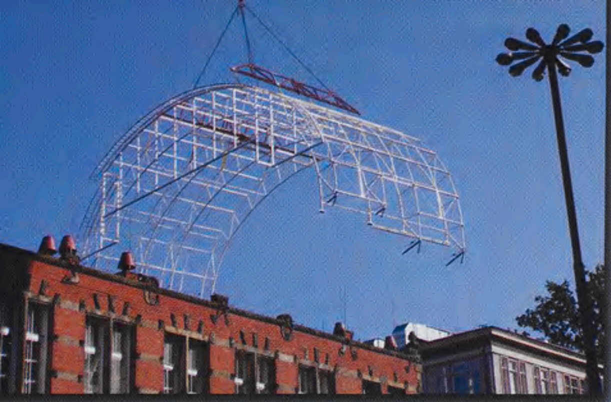
PAŹDZIERNIK 2004 ISSN 1429-4494 NR 7 (101)/04 ROK XII



100 lat politechniki w Gdańsku

60 lat Politechniki Gdańskiej

Inauguracja Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej







Operacja posadowienia konstrukcji przeszklenia dziedzińca południowego Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej

31 lipca i 1 sierpnia 2004 r.



www.pg.gda.pl/PismoPG/

„Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego. Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów oraz akceptują jednoczesne ukazanie się artykułów na łamach „Pisma" i w Internecie.

Adres Redakcji
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Redakcja „Pisma PG"
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach Główny B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Opracowanie techniczne i typograficzne
Skład komputerowy – Ewa Niziołkiewicz
Redakcja „Pisma PG",
e-mail: inprom@pg.gda.pl

Opracowanie okładki
Ewa Niziołkiewicz
Fot. 2. str. okładki –
– Jerzy Kulas, Leszek Wicikowski

Stała współpraca
Zespół Technik Multimedialnych

Korekta
Joanna Szłapczyńska

Druk
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 25 sierpnia 2004 r.

Spis treści

1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

AD PATRIAE GLORIAM AD SCIENTIARUM UTILITATEM

Słowo rektora



Widok politechniki w Gdańsku, 1904 r.

Nietypowo, bo w murach Polskiej Filharmonii Bałtyckiej na Ołowiance, 6 października 2004 roku inaugurujemy kolejny rok akademicki. Jest to szczególna inauguracja i wyjątkowo znaczący rok akademicki na naszej uczelni.

Senat Politechniki Gdańskiej 23 lutego 2003 roku podjął uchwałę, ogłaszając rok akademicki 2004/2005 Akademickim Rokiem Jubileuszowym. W kolejnej uchwale upoważnił rektora uczelni do podjęcia starań o objęcie patronatem honorowym Roku Jubileuszowego przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. W miesiąc później, 27 marca 2003 r., p. Marek Unger, sekretarz stanu i szef gabinetu prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przesłał list adresowany do rektora Politechniki Gdańskiej, w którym napisał: *„Magnificencjo, mam zaszczyt poinformować Pana, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Pan Aleksander Kwaśniewski wyraził zgodę, aby obchody Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 w Politechnice Gdańskiej, związane ze 100-leciem politechniki w Gdańsku i 60-leciem Politechniki Gdańskiej, odbywały się pod Jego honorowym patronatem".*

Politechnika Gdańska jest dzisiaj autonomiczną polską uczelnią państwową, na której studiuje i zdobywa kwalifikacje około 20 tys. studentów: na studiach magisterskich i doktoranckich oraz podyplomowych w systemie studiów dziennych, zaocznych, wieczorowych i eksternistycznych. Uczelnia zatrudnia ponad 2500 osób, w tym ponad 1200 nauczycieli akademickich (w tej liczbie ponad 100 profesorów tytularnych, 135 doktorów habilitowanych oraz 576 doktorów). Większość wydziałów posiada pełne prawa akademickie, co oznacza, że oprócz stopni zawodowych (inżyniera i magistra inżyniera) są uprawnione do nadawania również stopni naukowych doktora i doktora habilitowanego oraz występowania do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o nadanie tytułu naukowego profesora.

Studenci Politechniki Gdańskiej wybierają różnorodne kierunki zawodowej kariery, od architektury, poprzez zarządzanie, matematykę i informatykę, biotechnologię, chemię stosowaną, geodezję i transport, oceanotechnikę, mechanikę, technologię budowy okrętów i budownictwo, aż po telekomunikację i elektrotechnikę, ale łączy ich jeden wspólny cel: zdobycie kwalifikacji pozwalających na sprostanie wyzwaniom zmieniającej się rzeczywistości XXI wieku.

Nasza uczelnia jest uznanym w kraju i na świecie ośrodkiem akademickim. Świadczy o tym nie tylko kilka tysięcy prac naukowych, publikowanych co roku w renomowanych czasopismach o zasięgu międzynarodowym (tzw. lista filadelfijska), ale również liczne patenty i wdrożenia nowych produktów i technologii oraz realizowane projekty architektoniczne. Stale współpracujemy z ponad 200 uczelniami i placówkami naukowo-badawczymi w kraju i na świecie. W roku 2003 w Politechnice Gdańskiej prowadzonych było wiele tematów badawczych, w tym 16 projektów w ramach 5. Programu Ramowego Unii Europejskiej oraz 5 projektów w ramach programu EUREKA. Rozpoczęły działalność dwa nowe Centra Doskonałości Unii Europejskiej: CURE (Centra of Excellence for Urban Construction and Rehabilitation: Technology Transfer Research and Education) oraz CEEAM (Centra of Excellence In Environmental Analysis and Monitoring). W tym samym roku uczelnia nasza otrzymała tzw. „Kartę Erasmusa" na kolejny czteroletni okres, pozwalającą uczelni na aktywny udział w programie SOCRATES – ERASMUS.

Politechnika Gdańska to nie tylko „kuźnia kadr inżynierskich" dla naszej gospodarki. Spełnia ona także znakomicie swoją kulturotwórczą funkcję poprzez inicjowanie i realizowanie różnych form tej działalności, w tym studenckiego ruchu kulturalnego. Słynne gdańskie teatry studenckie współtworzyli studenci Politechniki Gdańskiej. To tutaj powstał w II połowie lat pięćdziesiątych kultowy teatrzyk „ Bim-Bom" (premiera 2 maja 1955 roku), z którym związani byli między innymi: Jacek Federowicz, Bogumił Kobiela i Zbigniew Cybulski, to

na tej uczelni powstał i działał słynny „Kabaret Pi". Działalność „Żaka", „Kwadratowej" oraz innych klubów studenckich zlokalizowanych na terenie domów studenckich kontynuuje dzisiaj te tradycje. Na stałe wpisały się w kalendarz życia kulturalnego naszego regionu koncerty organizowane w ramach „Politechniki Otwartej" z cyklu „Politechnicznych Wieczorów Muzycznych"; jak również wiele innych przedsięwzięć artystycznych jest wspieranych i organizowanych przez Politechnikę Gdańską. W tym roku uczelnia nasza zdobyła prestiżowy tytuł Mecenasa Kultury Gdańska za rok 2003. W uzasadnieniu napisano: *„To niezwyczajny mecenat dla niezwyczajnej uczelni technicznej, która szeroko otworzyła swe drzwi kulturze".*

W numerze 14/2003 „Newsweeka" opublikowane zostały wyniki rankingu uczelni wyższych w Polsce, w którym **Politechnika Gdańska zajęła I miejsce wśród wszystkich uczelni technicznych w kraju, a IV w klasyfikacji ogólnej, wśród wszystkich państwowych szkół wyższych.** Tym cenniejsze jest zdobyte przez naszą uczelnię miejsce w poszczególnych typach rankingów, że kryterium, które posłużyło do ich opracowania, stanowi opinia pracodawców.

20 października 2003 r. na Politechnice Gdańskiej, w obecności wiceprezesa firmy INTEL Corp. Stacy'ego Smitha uruchomiono klaster komputerowy najnowszej generacji. Jest to najszybsza maszyna obliczeniowa w Polsce i obecnie znajduje się w pierwszej setce najszybszych komputerów świata. Gdański klaster jest jedynym polskim komputerem na tzw. liście TOP 500. Na V Międzynarodowej Wystawie Wynalazków „Innowacje 2003" Politechnika Gdańska wyróżniona została *Grand Prix* – Nagrodą Ministra Nauki i Informatyzacji prof. Michała Kleibera za szczególne osiągnięcia w dziedzinie wynalazczości.

Uczelnia nasza od 1945 roku legitymuje się ogromnymi osiągnięciami, tak w zakresie badań podstawowych, jak i aplikacyjnych. Odbudowa gdańskiej Starówki (ewenement w skali światowej) oraz Starego Miasta w Elblągu – to dzieło kadry naukowej i studentów Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej. Natomiast prof. Jerzy W. Doerffer był głównym projektantem pierwszego polskiego statku s/s „Sołdek", który zbudowano w polskiej stoczni, zaś główna maszyna okrętowa na tej jednostce, to dzieło prof. Adolfa Polaka; pierwszy polski samochód ciężarowy „Star 20"– FSC Starachowice, to konstrukcja opracowana w zespole prof. Mieczysława Dębickiego; pierwsza powojenna obrabiarka do metali – zakłady „H. Cegielski" – to z kolei konstrukcja prof. Edwarda T. Geislera. To na Wydziale Mechanicznym Politechniki Gdańskiej, w zespole naukowym twórcy Polskiej Szkoły Maszyn Przepływowych prof. Roberta Szewalskiego, powstała pierwsza wysokosprawna turbina parowa PT 2. Według projektu i technologii prof. prof. Lecha Kobylińskiego i M. Krężelewskiego zbudowano pierwszy polski wodolot „Zryw". Światowym osiągnięciem była wprowadzona w Polsce przez prof. Aleksandra Rylkego metoda bocznego wodowania statków., a wspomniany prof. J. W. Doerffer opracował tzw. połówkową metodę budowy statków oraz opatentował i wdrożył na statku m/s „Achilles" ster wysuwany, zwany „sterem Doerffera". W budownictwie morskim, to zakończone sukcesem międzynarodowym wdrożenie do eksploatacji suchych doków. Budowle hydrotechniczne i ich badania stanowią kolejne pasmo znaczących osiągnięć wdrożeniowych naszych pracowników naukowych i inżynierów. Otrzymanie pierwszego polskiego leku przeciwnowotworowego Ledakrinu (nazwa międzynarodowa Nitracrine®), to dzieło prof. prof. Zygmunta i Andrzeja Ledóchowskich. Z kolei osiągnięcia technologiczne i wdrożeniowe ostatnich lat, to przede wszystkim: konstrukcja i posadowienie kopuły katedry w Licheniu, posadowienie mostu wantowego w Gdańsku, opracowanie i wdrożenie technologii budowy okrętów z tworzyw sztucznych (umożliwiła ona budowę serii ognioodpornych łodzi i mostów saperskich oraz trałowców dla Marynarki Wojennej, które weszły w skład floty NATO), opracowanie „Krajowego Programu Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego – Gambit 2000" (przyjętego przez Radę Ministrów jako program dla Polski na lata 2001-2010), telemedyczne systemy diagnostyczno-rehabilitacyjne oraz opracowanie systemów korekty słuchu, mowy oraz wad widzenia. Zaprezentowane powyżej przykłady komercjalizacji wyników badań naukowych nie wyczerpują pełnej listy osiągnięć pracowników Politechniki Gdańskiej. W tym miejscu należy dodać, że Politechnika Gdańska jest jednostką wykonawczą projektu regionalnej strategii innowacji dla województwa pomorskiego oraz koordynatorem powołanego konsorcjum. Podstawą formalną projektu jest decyzja w sprawie realizacji projektu celowego Komitetu Badań Naukowych pn. „Regionalna Strategia Innowacji dla Województwa Pomorskiego" i umowa zawarta pomiędzy Samo-



Zjazd K! ZAG „Wisła", 3 lipca 1932 r., komersz w Klubie Polskim


Nr 60 ROK XVIII

Express Poranny

DOM PRASY

10 GROSZY

Po nowej napaści na Polaków

Rząd polski zażądał zawieszenia wykładów na politechnice gdańskiej

Choroba Pana Prezydenta Rzplitej

7-godzinne polowanie dla min. Ciano w Białowieży

Francja uznała rząd gen. Franco

Specjalny wysłannik wiezie notę do Burgos

Express Poranny, 1 marca 1939 r.

rządem Województwa Pomorskiego oraz Politechniką Gdańską. Celem ogólnym opracowywania Strategii (RIS-P) jest zaprojektowanie i wdrożenie efektywnego systemu rozwoju innowacyjności w regionie dla zbudowania gospodarki opartej na wiedzy. Końcowym rezultatem realizacji celów i działań projektu RIS-P będzie zbudowanie trwałego partnerstwa pomiędzy wyższymi uczelniami i jednostkami badawczo-rozwojowymi a regionalnym przemysłem oraz podniesienie konkurencyjności małych i średnich przedsiębiorstw w regionie.

W uznaniu zasług Politechniki Gdańskiej w dzieło odbudowy Gdańska i Pomorza oraz rozbudowy potencjału gospodarczego tego regionu, Rada Miasta Gdańska ogłosiła jednomyślnie rok 2005 Rokiem Politechniki Gdańskiej.

Dzisiejsze pokolenie ludzi młodych, rozpoczynających dorosłe życie w tym tak bardzo burzliwym okresie przemian politycznych, społecznych i gospodarczych, nie zawsze ma czas, aby zastanowić się, skąd przyszliśmy i jakie są nasze historyczne korzenie.

Dzieje politechniki w Gdańsku, nierozerwalnie związane z historią Gdańska i splatające się z historią naszego narodu, to fascynujący fragment rozwoju uniwersytetów technicznych w Europie. Historia politechniki w Gdańsku, to ciąg przemian, których świadectwem są zmieniające się nazwy uczelni na przestrzeni ostatnich 100 lat: Königlische Technische Hochschule zu Danzig (1904–1918), Technische Hochschule in Danzig (1918–1921), Technische Hochschule der Freien Stadt Danzig (1921–1939), Technische Hochschule Danzig (1939–1941) Reichshochschule Danzig (1941–1945), Politechnika Gdańska (od 1945). Historię politechniki w Gdańsku wyznaczają dwie podstawowe daty, tj. 6 października 1904 i 24 maja 1945 roku. Pierwsza związana jest z rozpoczęciem edukacji technicznej na poziomie akademickim w Gdańsku. 6 października 2004 r. mija równe 100 lat od czasu, kiedy dokonano uroczystego otwarcia Królewskiej Wyższej Szkoły Technicznej w Gdańsku, pruskiej uczelni, której zadaniem było kształcenie techniczne na poziomie akademickim oraz pogłębianie wiedzy technicznej na obszarze Pomorza, inaugurując tym samym, po raz pierwszy w dziejach Gdańska i Pomorza, rok akademicki.

W okresie tego pierwszego, prawie czterdziestoletniego funkcjonowania uniwersytetu technicznego w Gdańsku, obok studentów niemieckich studiowali tu między innymi: Łotysze, Litwini, Ukraińcy oraz znacząca grupa studentów polskich. Polscy studenci mieli tutaj swoje organizacje społeczne, polityczne, naukowe i sportowe – tworząc piękną kartę historii polskiego środowiska akademickiego. W programach działalności tych organizacji znajdujemy przede wszystkim hasła patriotyczne, a ponadto program przeciwstawiania się dyskryminacji i szykanom, na jakie narażeni byli polscy studenci, ostatecznie bezprawnie relegowani z uczelni w lutym 1939 roku.

Druga data związana jest z powołaniem Politechniki Gdańskiej, polskiej państwowej uczelni akademickiej. Jakże inaczej wyglądała inauguracja zajęć dydaktycznych w 1945 roku, kiedy to na gruzach tamtej, niemieckiej uczelni grupa entuzjastów tworzyła polską Politechnikę Gdańską, która dokładnie 24 maja 2005 roku obchodzić będzie swoje 60. urodziny.

Trwały jeszcze działania wojenne, gdy w styczniu 1945 roku rozpoczęły się przygotowania do uruchomienia Politechniki Gdańskiej. Powstały dwie grupy operacyjne do spraw zabezpieczenia i organizacji uczelni. Pierwszą powołano w Lublinie na wniosek inż. Franciszka Otto, drugą w Krakowie, gdzie ówczesny minister oświaty Stanisław



Zespół Biura Konstrukcyjnego i wytwórni turbin Zamechu z członkami komisji odbiorczej pierwszej turbiny TK 50. W środku: prof. R. Szewalski – twórca turbiny



Dzień Otwarty na Politechnice Gdańskiej, 18 marca 2004 r.

Skrzeszewski podpisał 17 lutego 1945 roku odpowiednie nominacje. Już 5 kwietnia przybywa do spalonego Gdańska delegacja Ministerstwa Oświaty ds. Politechniki Gdańskiej w składzie: dr Stanisław Turski, inż. Kazimierz Kopecki, dr Kazimierz Kubik, inż. Franciszek Otto oraz Stanisław Szymański, przejmując mury spalonej i zrujnowanej uczelni.

W dwa tygodnie po zakończeniu II wojny światowej, dekretem z 24 maja 1945 roku powołana zostaje Politechnika Gdańska – największa uczelnia techniczna Polski Północnej, którą do końca 2003 roku ukończyło przeszło 60 tys. absolwentów. Wielce znaczącą datą dla naszej uczelni jest również 22 października 1945 roku; to w tym dniu prof. Ignacy Adamczewski, wybitny fizyk, uroczystym wykładem w Auditorium Maximum zainaugurował zajęcia dydaktyczne na wszystkich wydziałach. Był to pierwszy wykład w języku polskim wygłoszony w tych murach. Jego ranga została wzmocniona udziałem najwyższych władz państwowych: prezydenta KRN Bolesława Bieruta, premiera rządu tymczasowego RP Edwarda Osóbki-Morawskiego, wojewody pomorskiego Mieczysława Szczęsnego Okęckiego i wiceprzewodniczącego KRN Stanisława Szwalbego.

Politechnikę Gdańską po zniszczeniach II wojny światowej budowali profesorowie i inżynierowie przybyli ze Lwowa, Wilna i Warszawy oraz absolwenci przedwojennej politechniki w Gdańsku. Nie sposób tutaj wymienić z imienia i nazwiska tę znaczącą grupę osób, która w latach 1945-1950 budowała i tworzyła laboratoria, katedry i wydziały, poświęcamy im odrębną monografię. To ta sama grupa profesorów, wraz ze swoimi zespołami naukowymi, budowała polski przemysł stoczniowy, chemiczny, farmaceutyczny, spożywczy, elektrotechniczny i elektroniczny, energetykę i transport. I jeszcze jedno: niemieccy profesorowie w roku 1904 przyjeżdżali do Gdańska do nowych budynków i najnowocześniejszych w skali światowej laboratoriów, budowanych na bazie najnowszych dostępnych wówczas technologii. Polscy profesorowie przybywali w roku 1945 do zrujnowanego Gdańska i na gruzach budowali Politechnikę Gdańską. Powinniśmy pamiętać, że gdyby nie ich heroiczna praca i wysiłek, nas dzisiaj tutaj by nie było.

Historia Politechniki Gdańskiej to nie tylko sukcesy, ale również trudności spowodowane wywieraniem nacisków i presji politycznych. Krótko trwała działalność „Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej'. Po głośnej sprawie tzw. „Jednodniówki", została ona brutalnie przerwana. W dniu 24 października 1949 roku komisja dyscyplinarna powołana przez ówczesnego ministra oświaty relegowała ze studiów czterech studentów z powodu opracowania i wydania „Jednodniówki" pt. „ XXV lat Bratniej Pomocy". Kurator Bratniej Pomocy prof. Wiktor Wiśniewski został karnie przeniesiony na Politechnikę Wrocławską. Represje pierwszych lat powojennych dotknęły również prof. Hilarego Sipowicza, skazanego na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych na wieloletnie więzienie. Kolejne represje polityczne miały również miejsce w okresach późniejszych, najczęściej związanych z przełomami politycznymi w Kraju, październik 1956, marzec 1968. Prof. Damazego Tilgnera wydalono z uczelni w końcu lat sześćdziesiątych. Kolejne represje wobec pracowników i studentów nastąpiły po wprowadzeniu w roku 1981 stanu wojennego. Byli oni szykanowani, zawieszani w zajęciach, relegowani z uczelni, a także skazywani wyrokami sądów.

W 1989 roku nastąpiły w Polsce przełomowe wydarzenia polityczne, w których wcześniej dominującą rolę odegrało Wybrzeże Gdańskie, w tym udział pracowników i studentów Politechniki Gdańskiej. Polska stała się państwem demokratycznym, o gospodarce rynkowej, powstała III Rzeczpospolita.

Rok akademicki 2004/2005 jest znaczący w dziejach naszej Alma Mater, nie tylko jako rok jej jubileuszu, stanowi on bowiem nową kartę w historii naszej uczelni, z chwilą wstąpienia Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004. Politechnika Gdańska staje przed nowymi wyzwaniami, ale i również przed nowymi możliwościami. Jubileusz nie powinien być wyłącznie afirmacją historycznej przeszłości. Dla żyjących dzisiaj, wydarzenie to musi mieć również wymiar użyteczny dla kształtowania pożądanej przyszłości, a więc powinno wprowadzić nowy strategiczny rozmach dla rozwoju Politechniki Gdańskiej w XXI wieku.

Akcesja naszego kraju do Unii Europejskiej nadaje obchodom Akademickiego Roku Jubileuszowego dodatkowej, niezwykle znaczącej symboliki oraz rodzi nadzieje na dalszy, dynamiczny rozwój dojrzałej, bo już 60-letniej Politechniki Gdańskiej – naszej Almae Matris Gedanensis.

Prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń
Rektor Politechniki Gdańskiej

1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Inauguracja Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej



Szanowni Państwo!
Koleżanki i Koledzy!
Drodzy Przyjaciele!

Jestem przekonany, że cała wielka rodzina politechniczna już dziś jest myślami przy dacie 6 października 2004 r., kiedy to minie 100 lat od pierwszej inauguracji roku akademickiego w Gdańsku. Ta historyczna data jest integralnie związana z dziejami i powstawaniem uniwersytetów technicznych w Europie, a także z przeszłością edukacji akademickiej na terenie Gdańska i Pomorza. Nie muszę nikogo przekonywać, że jest to dziejowe wydarzenie, stanowiące wyjątkową okazję do analizy i poszukiwania korzeni naszej tożsamości w duchu prawdy historycznej. Uczelnia wyższa to nie mury i budynki, to przede wszystkim ludzie, którzy codzienną twórczą pracą budują prawdziwy prestiż i tworzą wizerunek swojej Alma Mater. Ta prawda musi warunkować nasz stosunek do czasów, kiedy to w murach uczelni, w których dzisiaj kształcimy przyszłych mistrzów sztuki inżynierskiej oraz prowadzimy badania naukowe, realizowano również misję w duchu pruskiej racji stanu, co tak dobitnie zostało zaakcentowane w przemówieniu cesarza Rzeszy Niemieckiej i króla Prus Wilhelma II 6 października 1904 roku w Gdańsku. Dlatego teza o tzw. ciągłości historycznej jest sprzeczna z faktami. Nie znaczy to wcale, aby dla Politechniki Gdańskiej 6 października 1904 roku nie stanowił istotnej daty w jej dziejach. Tak nakazuje prawda historyczna, która wyraźnie odnotowuje, że stuletnia przeszłość wyższego szkolnictwa technicznego w Gdańsku, to historia czterech uczelni akademickich, w tym Politechniki Gdańskiej. Jest to więc stulecie politechniki (pisanej z małej litery) w Gdańsku. Czcimy ten jubileusz w duchu prawdy dziejowej i z jeszcze większym poczuciem przynależności do wielkiej rodziny już prawie sześćdziesięcioletniej polskiej Politechniki Gdańskiej, której urodziny świętować będziemy na przełomie maja i czerwca 2005 roku. Stąd właśnie Senat naszej Uczelni stosowną uchwałą postanowił, aby cały rok akademicki 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej był Rokiem Jubileuszowym. Patronat honorowy nad obchodami Jubileuszowego Roku Akademickiego naszej uczelni objął Prezydent RP Pan Aleksander Kwaśniewski.

Inaugurację Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej będziemy obchodzili wyjątkowo uroczyście. Już 5 października 2004 o godz. 18.00 w holu przed pięknie wyremontowaną Aulą PG otwarta zostanie wystawa pt. „Przystanki historii – 100 lat politechniki w Gdańsku". Została ona przygotowana głównie przez Pracownię Historii Politechniki Gdańskiej, działającej w strukturze Biblioteki Głównej. Ogromny to wysiłek i dlatego przekazuję już teraz podziękowania dyrekcji Biblioteki Głównej, pracownikom zaangażowanym w jej przygotowanie oraz Stefanowi Figlarowiczowi – kuratorowi wystawy, któremu podziękowania przekażę osobiście. Bardzo serdecznie zapraszam na jej otwarcie i do zwiedzania. W tym samym dniu, kilka godzin wcześniej (godz. 13.00) na campusie PG, z udziałem członków Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, wmurowany zostanie kamień węgielny pod nowy budynek Wydziału Elektroniki, Teleko-

munikacji i Informatyki. To bodaj jedna z ważniejszych chwil w uczelnianym życiu, kiedy rozpoczynamy inwestycję niosącą odczuwalne zmiany dla całej społeczności akademickiej uczelni, i chciałbym, by jej wagę podkreśliło nasze liczne uczestnictwo w tym symbolicznym akcie.

Dzień następny – 6 października 2004 r. – rozpoczniemy złożeniem kwiatów i wieńców pod pomnikiem Poległych Stoczniowców (godz. 8.00), a następnie w Bazylice Mariackiej będzie miało miejsce spotkanie ekumeniczne, którego przesłaniem jest „Modlitwa na pomoście pokoleń". Słowa modlitwy wygłoszą przedstawiciele kościołów i wspólnot religijnych: ewangelickiej, katolickiej obrządku rzymskiego i greckiego, muzułmańskiej, prawosławnej oraz żydowskiej. Ufam, że to nabożeństwo jest drogowskazem tolerancji, prawdy oraz głęboko moralnych zachowań i to nie tylko dla ludzi wierzących. Jestem głęboko przekonany, że nasz jubileusz zasługuje na to wyjątkowe nabożeństwo, które historia odnotuje ze szczególnym pietyzmem. Zapraszam zatem wszystkich pracowników i studentów naszej Almae Matris Gedanensis do Bazyliki Mariackiej na godz. 8.30 6 października 2004 r. do udziału we wspólnej modlitwie w intencji całej społeczności akademickiej.

Z Bazyliki Mariackiej w podniosłym nastroju oraz w strojach akademickich Senat PG wraz z rektorami polskich i zagranicznych uczelni przejdą ulicami starego Gdańska do Dworu Artusa, gdzie złożą podpisy pod „Kartą powinności człowieka – Dążenie do poznania i działanie w imię prawdy". Niestety, w tym szacownym budynku liczba miejsc jest ograniczona i byłem zmuszony do wprowadzenia ścisłej reglamentacji zaproszeń. Z Dworu Artusa Senat PG i rektorzy przejdą w uroczystym pochodzie do siedziby Polskiej Filharmonii Bałtyckiej na gdańskiej Ołowiance. Towarzyszyć im będzie reprezentacyjna orkiestra Marynarki Wojennej. Bardzo liczę na masowy współudział w tym pochodzie członków naszej społeczności.

Na Ołowiance, w jeszcze surowej (trwa budowa) wielkiej sali koncertowej, odbędzie się o godz. 12.00 uroczyste, otwarte posiedzenie Senatu PG inaugurujące Jubileuszowy Rok Akademicki 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej. Na sali zobaczymy: prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego, marszałka Senatu RP – Longina Pastusiaka, premierów RP: Marka Belkę i Tadeusza Mazowieckiego, prezydenta Lecha Wałęsę, ministrów: edukacji narodowej i sportu, nauki i informatyzacji, kultury, ochrony środowiska, parlamentarzystów oraz wielu znamienitych gości, a wśród nich polityków, ludzi kultury i przedsiębiorców.

Przygotowując to posiedzenie, przyjęto określony system tworzenia listy gości, do których przesłano zaproszenia wstępne. Biuro jubileuszu gromadziło dane tzw. VIP-ów i osób spoza uczelni. Pod koniec 2003 roku zwróciłem się z prośbą do wszystkich dziekanów o dostarczanie wykazu osób, zasłużonych dla uczelni, które powinny otrzymać zaproszenie. Docierają do mnie wyrazy żalu i rozgoryczenia od osób, które z tego powodu nie będą mogły uczetniczyć w uroczystej inauguracji Jubileuszowego Roku Akademickiego. Jest mi niezmiernie przykro z tego powodu. Byłbym niezmiernie dumny, jako rektor naszej uczelni, gdybym mógł gościć wszystkich członków naszej społeczności akademickiej na tej uroczystości. Zdaję sobie jednak sprawę z faktu, że Politechnika Gdańska, to prawie 20 tysięcy studentów, 2,5 tysiąca pracowników i ponad 60 tysięcy absolwentów. Brak jest w Gdańsku sali, która pomieściłaby całą naszą rodzinę politechniczną i jej przyjaciół na jednej imprezie. Myślę jednak, że w bardzo bogatym programie obchodów Roku Jubileuszowego każdy członek naszej wielkiej społeczności znajdzie interesującą dla siebie imprezę, która chociażby częściowo zrekompensuje np. nieotrzymanie zaproszenia na główne uroczystości na gdańskiej Ołowiance.

Pragnę ponadto podkreślić, iż 6 października 2004 roku w jednej z sal Multikina (obok Opery vis á vis Politechniki) w godzinach od 12.00 do 15.00 odbędą się projekcje filmów o Politechnice Gdańskiej, przygotowanych specjalnie z okazji Jubileuszowego Roku Akademickiego, na które wszystkich pracowników i studentów serdecznie zapraszam (wstęp wolny). Po uroczystym koncercie 6 października br. (około godz. 21.30) nastąpi pokaz ogni sztucznych, który będą mogli podziwiać mieszkańcy Gdańska zgromadzeni na nabrzeżach Motławy.

To, co mnie napawa optymizmem, to ogromne zainteresowanie absolwentów i sympatyków gdańskiej uczelni technicznej jej jubileuszem. Przekłada się to niejednokrotnie na wsparcie materialne, które już teraz otrzymaliśmy ze strony firm zarządzanych przez bliskich nam ludzi. Nigdy nie moglibyśmy zorganizować tego święta na odpowiednim poziomie bez ich pomocy. Będziemy korzystać z każdej stosownej okazji, aby tym ludziom, naszym sponsorom złożyć wyrazy wdzięczności i podziękowań. Przed nami cały Jubileuszowy Rok Akademicki 2004/2005 z bardzo bogatym programem, którego realizacja będzie również uzależniona od szczodrości przyjaciół Politechniki Gdańskiej, gdyż główny akcent obchodów został położony na 2005 rok, który w specjalnej uchwale Rady Miasta Gdańska został uznany za ROK POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ.

Z wyrazami szacunku

Janusz Rachoń
Rektor Politechniki Gdańskiej

Refleksje pofestiwalowe

Od czasu, gdy dwie największe uczelnie Pomorza – Uniwersytet Gdański i Politechnika Gdańska – zaproponowały Radzie Rektorów naszego województwa zorganizowanie Bałtyckiego Festiwalu Nauki, minęło już ponad dwa i pół roku.

Myślą przewodnią tego pomysłu było zorganizowanie dużej, regionalnej imprezy, prezentującej społeczeństwu w sposób przystępny i w miarę atrakcyjny tematykę badań naukowych uprawianych w licznych przecież placówkach naukowych i naukowo-dydaktycznych Pomorza. Rada Rektorów przyjęła pomysł z aplauzem i wkrótce zaapelowała do wszystkich potencjalnych organizatorów imprez festiwalowych o jak najliczniejszy w nich udział. Do organizacji I Bałtyckiego Festiwalu Nauki przystąpiło 20 instytucji, proponując prawie 400 różnego rodzaju imprez. Liczbę uczestników Festiwalu, którzy skorzystali z tak licznych propozycji, oszacowano na niemal 35 tysięcy osób. Zarówno liczba imprez, jak i duże zainteresowanie społeczeństwa stanowiły dla nas organizatorów miłe zaskoczenie, a nasze doświadczenie w organizowaniu tak dużej imprezy było raczej skromne. Ze zrozumiałych powodów nie udało się nam uniknąć pewnych błędów, do których na pewno należała słaba promocja Festiwalu.

Do organizacji II Bałtyckiego Festiwalu Nauki, który odbył się w dniach 27 – 30 maja br., przystąpiliśmy już ze znacznym doświadczeniem. Do pionierów dołączyły kolejne instytucje uprawiające naukę lub z nią związane. W rezultacie 31 instytucji zaproponowało w tym roku 335 imprez festiwalowych. Ponad 200 odbyło się w Gdańsku, około 50 w Gdyni, a pozostałe odbywały się w Sopocie i w Słupsku. Wybór wśród imprez był bardzo duży i każdy mógł znaleźć dla siebie coś interesującego. W Gdańsku królowały wykłady i pokazy z fizyki, chemii, elektroniki i informatyki. W Gdyni dominowały: biologia, geografia i nauka o morzu. Do dyspozycji zwiedzających było 5 statków naukowo-badawczych. Wstępne szacunki wskazują, że znacznie wzrosła liczba uczestników imprez festiwalowych.

Ze zrozumiałych powodów w obu Festiwalach Nauki aktywny udział brała również Politechnika Gdańska. Do II BFN w Politechnice Gdańskiej zgłosiło swój udział 9 wydziałów (w festiwalu nie brał udziału Wydział Elektrotechniki i Automatyki) oraz Biblioteka Główna. Łącznie Politechnika Gdańska przygotowała w tym roku 59 imprez festiwalowych, wśród których były: wykłady, wykłady z pokazami, pokazy, zajęcia laboratoryjne, turnieje oraz trzy interesujące wystawy. Na poziomie 300 w Gmachu Głównym mogliśmy oglądać wystawę dorobku Wydziału Architektury, natomiast Biblioteka Główna zaprezentowała dwie wystawy: „Księgozbiór Towarzystwa Przyrodniczego i starodruki w zbiorach PG" oraz „Od Gutenberga do współczesności". Wystawy te cieszyły się dużym powodzeniem, każdą z nich obejrzało ponad 600 osób.

Podobnie jak w roku ubiegłym, najliczniej odwiedzane były wydziały: FT i MS, Chemiczny oraz ETI. Same tylko pokazy z fizyki (powtarzane 15 razy przy kompletach uczestników) obejrzało ponad 800 osób. Liczne były również grupy słuchaczy na wykładach z pokazami z dziedziny chemii. Setki osób uczestniczyły w imprezach zaproponowanych przez Wydział ETI.

Dużym powodzeniem cieszył się „Turniej robotów mobilnych", w którym wiek uczestników mieścił się w przedziale od ok. 7 do 50 lat. Również udały się dwie pozostałe imprezy o podobnym charakterze: „II otwarty turniej ROBOCODE" i „Optoelektroniczny konkurs strzelecki". Komplety uczestników zgromadziły niektóre imprezy zorganizowane przez Wydziały: Zarządzania i Ekonomii, Inżynierii Lądowej, Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska. Niestety, podobnie jak podczas I BFN, i tym razem kilka imprez nie odbyło się z braku zainteresowania.

Dziś, po dwóch Festiwalach, widać wyraźnie, że nie łatwo jest zaproponować imprezy, które z jednej strony nie zeszłyby do poziomu „jarmarku", a z drugiej strony byłyby ciekawe i trafiały w zainteresowania potencjalnych uczestników. Prawda jest taka, że nie wszystkie dziedziny nauki uprawiane w naszej uczelni są jednakowo atrakcyjne z punktu widzenia warunków, jakie musi spełniać dobra impreza festiwalowa. Ale nawet dla tych mniej widowiskowych dziedzin nauki można znaleźć interesujący temat i ciekawy sposób jego zaprezentowania. Tu jednak potrzebny jest dodatkowy wysiłek organizatorów imprez i pewna, świadoma selekcja tematów. Nie bez znaczenia jest zachęcający tytuł i możliwie atrakcyjna forma. Wśród nieudanych imprez przeważają wykłady (najczęściej bez pokazów). Ale i tu można znaleźć krzepiące wyjątki. Dla przykładu około 100 osób zdecydowało się wysłuchać wykładu prof. Aleksandra Kołodziejczyka, zatytułowanego



Fot. Jerzy Kulas

„Skąd się biorą męskie kobiety i zniewieściali mężczyźni?". Komplet słuchaczy zgromadził również wykład z dziedziny budownictwa „Jak zbudować dobry dom?", który przygotowali: dr inż. Maciej Niedostatkiewicz, dr inż. Waldemar Affelt i dr inż. Marek Krzaczek.

W tym roku po raz pierwszy Politechnika Gdańska wyszła z Festiwalem poza mury uczelni. W niedzielę – 30 maja – przez ok. 7 godzin prezentowane były pokazy z fizyki w Parku Kulturowym Fortyfikacji Miejskich „Twierdza Gdańsk" przy ul. 3 Maja 9a. Przy udanej współpracy z „Hewelianum" (dynamicznie rozwijająca się gdańska instytucja mająca za cel zaadaptowanie zabytkowych fortyfikacji na duże centrum popularyzacji nauki) odbyły się dwie imprezy cieszące się sporym powodzeniem. Nasze pierwsze wyjście z imprezami festiwalowymi poza teren uczelni należy uznać za udane i zachęcające do kontynuacji.



Fot. Witold Olszewski

Celem uczestnictwa w Bałtyckim Festiwalu Nauki jest popularyzacja badań naukowych, dziedzin, które uprawiamy w Politechnice Gdańskiej, i ludzi, którzy się na tym znają. Są to wystarczające powody, dla których warto się trudzić organizacją imprez festiwalowych i doskonaleniem naszego udziału w Festiwalu. Jeżeli uwzględnić, że ok. 80% odbiorców imprez festiwalowych w PG stanowi młodzież szkół średnich, promocja naszej uczelni poprzez Festiwal Nauki nabiera dodatkowego znaczenia. Fakty wydają się wskazywać, że Bałtycki Festiwal Nauki zaczyna być akceptowany w odbiorze społecznym jako duża i pożyteczna impreza. Jako organizatorzy tego wydarzenia w Politechnice Gdańskiej mamy pełną świadomość, że znaczący i udany w nim udział zawdzięczamy przede wszystkim dziesiątkom autorów zgłoszonych imprez. Jest rzeczą szczególnie cenną, że wiele z nich powstaje przy ścisłej współpracy pracowników naukowych ze studentami.

Wszystkim autorom i współautorom imprez II Bałtyckiego Festiwalu Nauki w Politechnice Gdańskiej, Koordynatorom Wydziałowym, współpracującym z nami studentom oraz bardzo pomocnym służbom technicznym PG, składamy wyrazy wielkiego uznania i podziękowania. Władzom uczelni dziękujemy za pomoc przy organizacji Festiwalu i rzetelną ocenę naszego wysiłku.

Mieczysław Serafin
Sekretarz Biura II BFN
Henryk Sodolski
Koordynator Uczelniany II BFN
na Politechnice Gdańskiej

Od Gutenberga do współczesności

Wystawa Biblioteki Głównej



Trudno jest na niewielkiej powierzchni kilku tablic wystawowych zmieścić ogromne bogactwo informacji związanych ze sztuką drukarską. Jest tak ogromna ilość źródeł, z których można czerpać wiedzę z tego zakresu, jest tyle wątków, a jeden bogatszy od drugiego, że gdybym chciała wszystkie pokazać, tablicami wystawienniczymi zastawiłabym całą Politechnikę Gdańską. Wybrałam temat najbardziej pasujący do murów naszej szacownej technicznej Alma Mater, a mianowicie maszyny drukarskie. Dla osób niewiele mających do czynienia z techniką, a wystawa adresowana była przede wszystkim do gimnazjalistów i licealistów, wszystkie maszyny są do siebie podobne. Dlatego wyeksponowałam to, co może być atrakcyjne dla każdego: różnorodność druków, które na przestrzeni kilku stuleci ukazywały się w Polsce i na świecie. Zauważyłam, że dużym zainteresowaniem zwiedzających cieszył się (obok XX wieku) okres przed wynalezieniem druku – od najstarszego pisma sumeryjskiego po średniowieczne rękopisy (m. in. pierwsze strony kronik Galla Anonima, Kadłubka, Jana Długosza, najstar-



szy zapis nutowy „Bogurodzicy", akty erekcyjne Krakowa i Uniwersytetu Jagiellońskiego) oraz pięknie ręcznie zdobione inicjały.

Wiele osób po raz pierwszy miało okazję zobaczyć, jak wyglądało skonstruowane przez Gutenberga pierwsze urządzenie do odlewania czcionek, kształt tych czcionek, wygląd wnętrza jego drukarni i słynna Biblia. Można było zobaczyć, jak zmieniał się wygląd drukarń i praca drukarzy, obejrzeć sygnety najbardziej znanych polskich drukarzy oraz portrety konstruktorów kolejnych, coraz doskonalszych maszyn do druku zarówno książek, jak i czasopism, a także wygląd prototypów urządzeń drukarskich.

Wśród prezentowanych druków nie mogło zabraknąć druków gdańskich Konrada Baumgarta z XV wieku oraz pierwszej książki wydrukowanej w Gdańsku w 1498 r. Pokazane zostały najstarsze wyobrażenia sejmu polskiego i ważne polskie dokumenty (Konstytucja 3 Maja, marcowa z 1921 r.), szesnastowieczna mapa Polski, strona tytułowa Talmudu z 1610 r. i pierwszy na świecie druk cyrylicki drukowany w Krakowie w 1491 r., druki muzyczne z XVI w., pierwsze czasopisma, pierwsze polskie znaczki pocztowe i banknoty. Ciekawostką było wezwanie dla „przedrukiwaczów", aby nie kradli cudzej pracy (problem, jak się okazało, znany nie od dzisiaj), oraz pierwszy polski podręcznik dla drukarzy.

Wspaniałym zapisem i lekcją najnowszej historii są druki XX-wieczne: plakaty propagandowe (np. z okresu wojny z bolszewikami), cegiełki (Funduszu ds. Bezrobocia z 1931 r., „Tysiąc szkół na Tysiąclecie"), podobizny znanych przedwojennych polityków wydawane w formie pocztówek (Mościckiego, Rydza-Śmigłego), dekrety (np. o amnestii z 1945 r.), ogłoszenia, ulotki wyborcze (1957 – Gomułka, 1985 – wezwanie do bojkotu wyborów), plakaty teatralne (np. słynne „Dziady"), pocztówki (np. flota Marynarki Wojennej w latach 30.), druki z czasów okupacji hitlerowskiej (banknot z getta łódzkiego, wyrok wykonany na zdrajcy narodu polskiego, kolorowy plakat z powstania warszawskiego, znaczek poczty polowej Władysława Andersa) oraz z czasów działania PZPR oraz „Solidarności" (ulotki, plakaty, znaczki wydawane przez podziemie). Polskie druki historyczne zamyka nowe godło RP opublikowane w Dzienniku Ustaw 22 lutego 1990 r.

Ostatnia tablica pokazuje schematy drukowania wklęsłego, sitowego, offsetowego, fleksodruk oraz najnowocześniejsze cyfrowe maszyny drukarskie. Gdyby nie były one tak wielkie i ciężkie, być może udałoby się jakąś wypożyczyć na wystawę. Nie są one wizualnie tak atrakcyjne, jak te z XIX wieku. Cała zawartość drukująca schowana bowiem została w estetycznych obudowach. W maszynach wcześniejszych obejrzeć można każdy detal – wszystko jest widoczne, nie ma żadnych elementów maskujących.

Warto zapamiętać, że od wynalazku Gutenberga, który obejmował patryce, matryce czcionek, maszynkę do odlewania czcionek, prasę drukarską, a także farbę uzyskiwaną z sadzy i pokostu, minęło kilka stuleci, podczas których nic właściwie w drukarstwie się nie działo (poza drobnymi usprawnieniami). Dopiero w 1810 roku niemiecki drukarz, Friedrich König, skonstruował pierwszą prasę drukarską. Później – w ciągu 20 lat – wszystko potoczyło się lawinowo. Powstawały coraz doskonalsze urządzenia, coraz szybsze, drukujące coraz większą liczbę coraz bardziej urozmaiconych produktów finalnych – już nie tylko czasopisma i książki, ale reklamówki, foldery, etykiety (m.in. na konserwach i piwie) etc., etc. Nawet nadruki na materiałach pochodzą z maszyn drukarskich. Cały świat wokół nas ociera się o maszynę drukarską.

Wystawę uzupełniło kilka gablot z książkami z XIX i XX wieku (m.in. reprint rysunków Leonarda da Vinci) oraz akcesoriami drukarskimi wypożyczonymi przez Zespół Szkół Poligraficznych i ogólnokształcących w Gdańsku.

Zapraszamy do zapoznania się z bogatą historią drukarstwa oraz tym, co spod prasy drukarskiej od XV wieku wychodziło. Wystawę obejrzeć można w Bibliotece Głównej, codziennie od godziny 9 do 20.

Ewa Dyk-Majewska
Biblioteka Główna
Foto autor

Z teki poezji

Powrót z wakacji

Znów ożywają długie korytarze,
Drzemiące w letniej roku porze,
Gwarem i szumem pięknych wrażeń,
Od gór zbieranych aż po morze.

Młodość w stuletnie weszła mury,
By tu osiągnąć życia cele,
Są ci co przyszli od matury,
I ci co przeszli tu już wiele.

Kolokwia, sesja, egzaminy,
Zwykły codzienny „Budy" trud,
To czas studenckiej dyscypliny,
I zajęć, których zawsze w bród.

Wreszcie Święta, Nowy Rok,
Od życzeń pierzchną niepokoje,
Przeminie semestr – minie rok,
I wakacyjne znów nastroje.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

„...niezbyt liczny, ale za to bardzo wyszukany...”

Z dziejów Księgozbioru Towarzystwa Przyrodniczego

Cz. I

(fragment wykładu wygłoszonego podczas II Bałtyckiego Festiwalu Nauki)

W dobie coraz większej obecności w naszym życiu świata wirtualnego, zalewu i tempa, ale też ulotności informacji, mam przyjemność mówić Państwu o dawnych zbiorach, które przetrwały wieki, a teraz są najcenniejszą częścią księgozbioru Politechniki – o świecie starodruków. Są jednak co najmniej dwa powody, dla których możemy to czynić.

Po pierwsze – znajdujemy się w miejscu, które wpisuje się w wielowiekową tradycję rozwoju nauki gdańskiej, realizuje odwieczne gdańskie ambicje posiadania ośrodka naukowego, miejscu, w którym realizuje się idee dawnych gdańskich uczonych – prowadzenia poszukiwań i badań naukowych, gdzie spełnia się dążenie myśli ludzkiej do poznania i opisywania świata, w którym żyjemy, i na koniec, gdzie odbywa się wielki proces edukacyjny.

Po drugie – nieczęsto uczelnia techniczna może mówić o najcenniejszych dziełach minionej epoki. Los i historia sprawiły, że w murach politechniki zachowały się zbiory świadczące o świetności dawnego księgozbioru Towarzystwa Przyrodniczego.

Pożoga, zniszczenie, grabieże i ewakuacja sprawiły, że pozostała tylko namiastka cennego księgozbioru – tym dla nas cenniejsza i godna uwagi. Być może nie reprezentuje w pełni bogactwa dawnej biblioteki Towarzystwa Przyrodniczego, ale uświadamia jego wartość i unikatowość oraz to, jak wielką stratę poniosła kultura i nauka Gdańska poprzez jego rozproszenie. Tym bardziej fascynują piękno i świetność ocalonych starych druków, które bierzemy do ręki. Świetność, którą odnajdujemy w pięknych oprawach, sztychach, ręcznie malowanych rycinach czy ekslibrisach donatorów.

Proweniencja

Towarzystwo Przyrodnicze, działające w Gdańsku od 1743 roku jako „Societas physicae experimentalis” – Towarzystwo Fizyki Doświadczalnej, a następnie „Naturforschende Gessellschaft”, prowadziło szeroką działalność naukową, której celem było inicjowanie, prowadzenie i popularyzacja badań w zakresie nauk związanych ze światem przyrody otaczającym człowieka. Równolegle z rozwojem Towarzystwa rozwijał się i rósł jego księgozbiór, który od początku stanowił niezbędny warsztat dla pracy naukowej. Zawsze zawierał najcenniejsze i współcześnie najważniejsze publikacje potrzebne członkom Towarzystwa do ich pracy własnej, dyskusji na posiedzeniach, upowszechniania kierunków w naukach przyrodniczych, a także opracowania własnych wydawnictw. (Jak określił Johann Bernoniti, był „niezbyt liczny, ale za to bardzo wyszukany”).

Poprzez zakup, dary i wymianę wzbogacano zbiory o książki i czasopisma z zakresu: fizyki, chemii, astronomii, matematyki, botaniki, zoologii oraz ogólnych treści naukowych. Zakupu dokonywano w znanych księgarniach nie tylko Gdańska (Gerharda, Kafemanna, Sauniera, Homanna, Webera), ale także Halle (Boicke, Ruff i Eberhard), Berlina czy Lipska.

Pieniądze na nabytki biblioteczne, druk własnych wydawnictw i inne potrzeby Towarzystwa pochodziły ze składek członkowskich. Dużo książek napływało do biblioteki z darów, szczególnie z pośmiertnych legatów, od byłych jego członków, którzy w myśl hasła: „non omnis moriar”



Daniel Gralath (1708-1767), fizyk, twórca Towarzystwa Przyrodniczego



Godło Towarzystwa Przyrodniczego w Gdańsku

ofiarowywali dorobek swojego życia (przykładem legaty kupca Baltazara Hagemeistera, Nataniela Mateusza Wolfa, Michała Hanowa). Tak więc, do zbiorów biblioteki Towarzystwa trafiały bezcenne dzieła z kolekcji gdańskich uczonych oraz znanych rodów gdańskich. Przez prawie 200 lat złożyły się one na unikatowy księgozbiór, który z czasem znalazł miejsce w Politechnice Gdańskiej.



Ekslibris gdańskiego uczonego Augusta Fryderyka Zorna

Opiekę nad księgozbiorem sprawował zawsze jeden z członków Zarządu Towarzystwa. Tradycję tę zapoczątkował August Fryderyk Zorn, baron Plobsheim, wybrany na zebraniu założycielskim Towarzystwa. Nie wiadomo, kiedy utworzono

Bibliotekę. Z czasem uzyskała ona ramy organizacyjne, a w 1821 opracowano specjalną „Instrukcję dla Bibliotekarza", która określała wszystkie jego obowiązki.

August Wilchem Skusa, dr Ernest Kayser, dr Konrad Lakowitz (późniejszy dyrektor Towarzystwa) – to osoby, których opiece biblioteka Towarzystwa i jej księgozbiór zawdzięczają swój rozkwit w XIX wieku. Opracowanie i wydanie pierwszego drukowanego katalogu (w l. 1872–1874), przeprowadzenie w 1827,1837 i 1843 roku skontrum księgozbioru czy utworzenie w roku 1892 czytelni dostępnej nie tylko dla członków Towarzystwa – to tylko niektóre z ich działań. Systematycznie wzrasta wielkość księgozbioru, który z 1874 woluminów w 1817 roku (po wojnach napoleońskich) w 1845 r. liczył już 5244 dzieła. Na wzrost zasobów wpływ miała ożywiona wymiana książek i czasopism prowadzona z licznymi europejskimi i amerykańskimi placówkami naukowymi, w tym z Akademią Umiejętności w Krakowie – w 1885 r. wg dyrektora Teodora Baila dotyczyła ona 333 towarzystw.



Dom Przyrodników – ostatnia (od 1846 r.), siedziba Towarzystwa Przyrodniczego w Gdańsku

Biblioteka pełniła też funkcję archiwum Towarzystwa, w którym przechowywano ważniejsze dokumenty Towarzystwa, jego działalności i dziejów, pisma oraz prace naukowe wydawane przez Towarzystwo i jego członków.

W politechnice

Po zakończeniu I wojny światowej nastąpił kryzys w działalności Towarzystwa. Gaśnie gdańska myśl naukowa. Należy pamiętać, że nastąpiła wówczas ogólna zmiana sytuacji zarówno politycznej, jak i prawnej. Przede wszystkim powstało Państwo Polskie, ulec musiały zmianie wszystkie granice. Gdańsk na mocy traktatu wersalskiego uzyskał w 1920 roku status Wolnego Miasta.

Wojna zakłóciła kontakty naukowe i wymienne z innymi ośrodkami (w 1922 r. spadły do 28). Jednocześnie, na skutek trudności finansowych, braku odpowiednich pomieszczeń oraz fachowego bibliotekarza, zaczęło sprawiać duże kłopoty utrzymanie biblioteki. To zapewne spowodowało, że powrócono do dawnego pomysłu dyr. Mombera z 1897 r .W petycji wysłanej do ministra kultury w Berlinie proponował on oddanie biblioteki Towarzystwa do dyspozycji przyszłej uczelni w Gdańsku.

Politechnika (wspaniały projekt Alberta Carstena), otwarta 6 października 1904 roku jako Królewska Wyższa Szkoła Techniczna w Gdańsku (Koniglische Technische Hochschule), była największą uczelnią techniczną w rejonie przybałtyckim na północ osi Warszawa-Berlin. W lipcu 1921 r. decyzją Międzysojuszniczej Komisji Podziału Mienia została oddana w jurysdykcję Senatu Wolnego Miasta Gdańska, zmieniając nazwę na Technische Hochschule der Fraien Stadt Danzig. Zmieniony i zatwierdzony przez Senat w 1922 roku Statut kreślił jej nową strukturę i zasady organizacyjne, wprowadzał nowe kierunki kształcenia. Do nowocześnie zorganizowanej i prowadzonej biblioteki naukowej miała trafić biblioteka Towarzystwa Przyrodniczego.

Zabiegi i starania ówczesnego dyrektora biblioteki dr. Alberta Preedeka, który opracował i przedstawił perspektywy reorganizacji i rozwoju biblioteki Towarzystwa, zostały sfinalizowane w lutym 1923 r. 2 grudnia 1922 r. na walnym zebraniu członków Towarzystwa podjęto uchwałę o wypożyczeniu biblioteki Towarzystwa Senatowi WM Gdańska. W wyniku porozumienia i podpisania umowy pomiędzy Zarządem Towarzystwa Przyrodniczego, reprezentowanym przez dyrektora Hermanna Stremme, a Senatem Wolnego Miasta Gdańska, reprezentowanym przez Henricha Sahma, bezcenny księgozbiór liczący około 30 tysięcy woluminów został powierzony jako depozyt bibliotece politechniki. Cytując słowa dyrektora biblioteki dr. Alberta Preedeka: „Przyłączenie cudownej biblioteki Towarzystwa Przyrodniczego było zdecydowanie najważniejszym wydarzeniem w dotychczasowych dziejach biblioteki politechniki gdańskiej. Już przy pierwszym przeglądzie okazało się, jakie nastąpiło niezwykłe wzbogacenie ze względu na starsze zasoby, a zwłaszcza wspaniałe serie rozpraw niemieckich i zagranicznych akademii i towarzystw.". Po dziewiętnastu latach działalności politechnika przejęła w swoje mury nieoceniony zbiór, który stanowił dwustuletnią spuściznę gdańskiej myśli i działalności naukowej.

Umowa zawarta na czas nieokreślony gwarantowała dostęp do zbiorów zarówno członkom Towarzystwa, jak i pracownikom oraz studentom uczelni. Dyrektor biblioteki politechnicznej miał odtąd kierować biblioteką Towarzystwa i wszelkimi sprawami z tym związanymi. (W tym celu zmieniono w 1924 r. § 18 Statutu To-



Rycina rośliny z dzieła Jakuba Breyniego



Frontyspis F. van Sterbeecka, Theatrum fungorum..., 1675, atlasu grzybów z ręcznie malowanymi, kolorowymi rycinami

warzystwa.) Nie mógł jednak na własną rękę dokonywać zakupów książek. Był on jednocześnie zobowiązany do składania sprawozdania z jej działalności. Biblioteka Towarzystwa włączona i podporządkowana została nowoczesnym rygorom organizacyjnym w zakresie opracowania i udostępniania zbiorów oraz ich ustawienia i konserwacji.

W latach 1923 – 1928 dyr. Preedek przeprowadził stopniowe skontrum księgozbioru. Zaczęto jednocześnie opracowywać katalog, który nie zachował się do naszych czasów. Po awansie Preedeka na wyższe stanowisko w Berlinie kierowanie biblioteką objął dr Fritz Prinzhorn, który rozluźnił kontakty z Towarzystwem.

Po kataklizmie

Księgozbiór Towarzystwa podzielił wojenne losy całej biblioteki.

W styczniu 1945 r. ostatecznie zawieszono zajęcia w uczelni. Najcenniejsza aparatura, książki i akta rektoratu zostały zapakowane w 500 skrzyń i załadowane na statek „Deutschland", który odpłynął 27 stycznia do Kilonii. Stamtąd przewieziono cały transport do Schmalkaden w Turyngii, gdzie miano uruchomić politechnikę zastępczą. W kilka dni po odprawieniu transportu rozpoczęto przekształcanie politechniki w szpital wojenny. 26 marca opuścił uczelnię jej ostatni niemiecki rektor prof. Martyrer. Po południu tego samego dnia, po gwałtownym ostrzale artyleryjskim, teren uczelni zajęli Rosjanie.W zachodniej części Gmachu Głównego powstał pożar. Zniszczenia politechniki tak opisywał w 1947 roku przedwojenny student, a następnie profesor politechniki, Bronisław Bukowski: „zapewne byłaby politechnika wyszła bez poważniejszych uszkodzeń, gdyby nie pożar, który wybuchł w gmachu głównym. Pastwą płomieni padł cały korpus środkowy mieszczący hole parteru i II piętra, bibliotekę, rektorat i aulę", (...) „Runął strop nad holem II piętra na skutek rozłupania się od gorąca słupów granitowych. (...) Runęły również prawie wszystkie stropy auli, biblioteki itd." (...) „W rezultacie uległy zniszczeniu biblioteka główna, zbiory wydziału architektury, wydział inżynierii i wydział okrętowy. Według moich obliczeń wypaliło się 60% kubatury."

5 kwietnia 1945 roku (w 5 dni po wyzwoleniu) Grupa Operacyjna Ministerstwa Oświaty przybyła do jeszcze płonącego Gdańska. Jej zadaniem było przejęcie, zorganizowanie i uruchomienie politechniki. Członkowie delegacji: dr Stanisław Turski, inż. Kazimierz Kopecki, dr Kazimierz Kubik, inż. Franciszek Otto i Stanisław Szymański jako pierwsi weszli na teren zniszczonej i opuszczonej uczelni (ponadto prof. Jan Kilarski dla spraw ochrony zabytków i dzieł sztuki, dr Marian Pelczar dla spraw Biblioteki Miejskiej.)

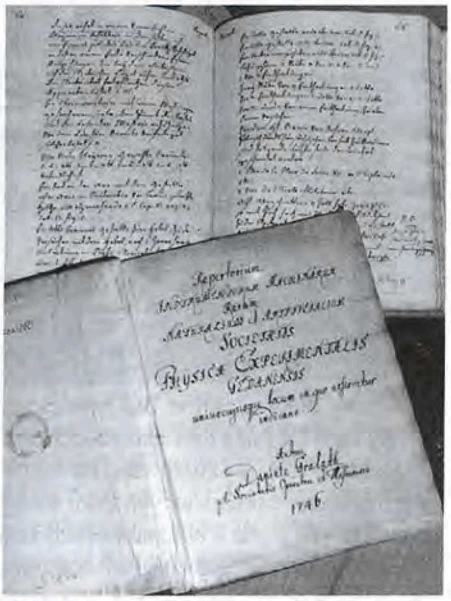
Już w sierpniu 1945 roku władze uczelni powołały Bibliotekę Główną PG, która rozpoczęła działalność – podobnie jak cała Politechnika – zaczynając od podstaw, tzn. bez księgozbioru, odpowiedniego lokalu i kwalifikowanego personelu. Pierwsze prace polegały na zebraniu i zabezpieczeniu ocalonych na terenie Politechniki książek. Rozpoczęto też poszukiwania na terenie Kaszub. Były one – jak pisze w 1982 r. Marian Pelczar – prowadzone przez Kazimierza Kopeckiego. Kierując się ustnymi relacjami, trafiono do wsi Swincz koło Pruszcza Gdańskiego, gdzie odnaleziono kilkaset tomów starych druków, stanowiących część zabezpieczonych tam zasobów przedwojennej biblioteki. Do zbiorów wróciło wówczas 126 wol. ocalałych starodruków, stanowiących część księgozbioru Towarzystwa Przyrodniczego.

Dzisiaj niewiele wiemy na temat losów księgozbioru wywiezionego z Gdańska. Przechodził on w końcowym okresie wojny różne koleje. Skrzynie ze zbiorami, które znalazły się w Niemczech, zostały po zajęciu Turyngii w wyniku ofensywy sił sprzymierzonych – przejęte przez wojska amerykańskie, a następnie oddane w ręce Armii Czerwonej i wywiezione do Związku Radzieckiego. Jak wskazują dokumenty znalezione w rosyjskich archiwach, przytaczane przez prof. Mazurkiewicza, wśród ponad miliona wywiezionych woluminów 20 tysięcy książek pochodziło z biblioteki przedwojennej politechniki.

Z części wywiezionej do Niemiec 853 tytuły zostały 16 grudnia 1946 roku przekazane przez prof. Ernsta Witta (działającego przed wojną na Wydziale Architektury politechniki) jako depozyt do Biblioteki Państwowej – obecnie Uniwersyteckiej – w Bremie („dopóki czasy się nie zmienią"). Widać czasy się zmieniły. W czerwcu 1993 roku dwa XVII-wieczne dzieła ze zbioru powróciły do Gdańska. przywiezione przez ówczesnego Przewodniczącego Rady Miasta Gdańska prof. Andrzeja Januszajtisa. Były to bogato ilustrowane: „Historia zwierząt" Konrada Gesnera (IV tom), wyd. w 1620 r. we Frankfurcie oraz „Wykaz nazw roślin" Chrystiana Mentzela, wyd. w 1682 r. w Berlinie.

W 2000 roku byliśmy świadkami historycznego wydarzenia – po 55 latach do Gdańska powróciła część bezcennych wywiezionych zbiorów.

Był to wynik wieloletnich starań władz Politechniki i miasta Gdańska oraz życzliwości władz Bremy. Zaowocowały one zawarciem i podpisaniem umowy pomiędzy Wolnym Hanzeatyckim Miastem Brema, reprezentowanym przez Burmistrza dr. Henninga Scherfa oraz Politechnikę Gdańską, reprezentowaną przez JM Rektora prof. Aleksandra Kołodziejczyka.



Rękopis założyciela Towarzystwa Daniela Gralatha z 1746r., zawierający pierwszy wykaz aparatury naukowej Towarzystwa (fot. T. Chmielowiec)

I choć powróciła niewielka część z utraconego księgozbioru, to w 851 tomach znajdują się prawdziwe rarytasy. Były w nim bezcenne materiały i dzieła, głównie XVIII-wieczne, gdańskich uczonych. Powróciły dzieła wielkich botaników: Jacoba Breyna „Centuria", Jacoba Kleina, Michała C. Hanowa. Nieocenione dla badaczy materiały dotyczące Towarzystwa Przyrodniczego, w tym „Acta societatis" – 20 tomów z lat 1744 – 1832. Wrócił „In-



Ręcznie malowana rycina w rękopisie K.G. Fischera opisu podróży „Pana Nataniela Jakuba Gerlacha z jego ojczystego miasta Gdańska" z lat 1727-1731 (fot. S. Zduńczyk)

dex instrumentorum", trzytomowy rękopis założyciela Towarzystwa Daniela Gralatha, zawierający pierwszy wykaz przyrządów z 1746 r., 36 tomów „Wetterbeobancht", ręcznych zapisków J. G. Kleefelda z I połowy XIX w.

Są wśród nich: Androvandiego „Ornithologiae", wydana w 1610 r. we Frankfurcie, „Quadrupedibus", wyd. 1623 r., Bonanusa „Musaeum Kircherianum" z 1709 r. wyd. w Rzymie, opis podróży „Pana Nataniela Jakuba Gerlacha z jego ojczystego miasta Gdańska" z lat 1727-1731.

Napawa optymizmem powrót dzieł do miejsca, w którym miały wolą Towarzystwa znaleźć schronienie. Mamy również nadzieję, że pozostały księgozbiór nie został stracony bezpowrotnie. Nadal pozostaje jednak wiele pytań, na które nie mamy odpowiedzi.

Należy mieć nadzieję, że przywieziony księgozbiór da początek następnym powrotom i że kiedyś powrócą dalsze zbiory i będą świadczyć o ciągłości uniwersalnych wartości kultury wbrew tragizmowi historii, zawieruchom wojennym i dramatom ludzkim. Cdn.

Barbara Ząbczyk-Chmielewska
Biblioteka Główna



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Czas zatrzymany dźwiękiem

Zbiory dokumentalne BG powiększyły się o nagrania dźwiękowe archiwum SAR, które zostały skopiowane na nośniki elektroniczne z archiwalnych taśm studyjnych. Na 170 płytach kompaktowych znajduje się osiem rodzajów nagrań: dokumentalne, audycje publicystyczne, literackie, muzyczne, rozrywkowe i kabaretowe. Są tu także czołówki i efekty specjalne.

Nagrania dokumentalne to relacje z najważniejszych wydarzeń z życia uczelni i regionu. Znajdują się tu inauguracje roku akademickiego, obchody ważnych jubileuszy, stanowiska władz uczelni. Można się z nich dowiedzieć o pierwszych latach odbudowy uczelni z wojennych zniszczeń i dalszych etapach jej rozwoju. Są relacje ze zjazdów organizacji studenckich i sprawozdania z obrad Uczelnianego Parlamentu PG, pokazujące rozwój studenckiej samorządności. Są tu również dokumenty z wydarzeń politycznych: marca '68, grudnia '70, sierpnia '80, grudnia '81. Nagrano też relację ze słynnego spotkania premiera Rakowskiego ze stoczniowcami w 1983 roku oraz wizytę Jana Pawła II na Wybrzeżu w 1987 roku. Są także relacje z ciekawych spotkań odbywających się na gdańskich uczelniach (w tym spotkanie z PRL-owskim szpiegiem kpt. Czechowiczem) oraz reportaże ze strajków studenckich w latach 1988-90.

Audycje publicystyczne zawierają komentarze do bieżących wydarzeń: wypowiedzi, oceny, polemiki. Dlatego SAR był uważany za „trybunę wolnych wypowiadaczy". Felietoniści celnymi uwagami trafiali w najważniejsze problemy studenckiego życia. W kilku cyklicznych magazynach publicyści przedstawiali opinie studentów, dotyczące zarówno spraw środowiska akademickiego, jak i tego, co wówczas działo się w kraju. Podczas programów „na żywo" z udziałem słuchaczy zaproszeni goście odpowiadali na pytania zadawane przez telefoniczną „gorącą linię". Reporterzy SAR-u docierali wszędzie tam, gdzie działo się coś ważnego, dlatego też ich audycje były również nadawane przez Radio Gdańsk, które chętnie współpracowało ze studenckimi dziennikarzami. Szczególną popularność zyskały „Grudniowe ogrody piosenki", poświęcone pamięci wydarzeń grudnia '70 na Wybrzeżu. Te metaforyczno-polityczne magazyny były nadawane przez wiele studenckich stacji radiowych i przegrywane na kasety przez dziesiątki słuchaczy.

Audycje literackie to głównie słuchowiska: zarówno adaptacje tekstów znanych literatów (Mrożek, Głowacki, Marquez, Saroyan), jak i te powstałe na podstawie scenariuszy amatorskich autorów. SAR-owcy już w 1977 r. odkryli prozę Hellera, a w 1983 r. – modnego teraz Tolkiena. Utrwalono także ważniejsze wydarzenia w kulturze studenckiej: „Spotkania jesienne" w ŻAK-u, „Kwadratowej" i innych klubach, premiery kabaretów i teatrów studenckich. Nagrywano też studenckich poetów i pisarzy oraz innych znaczących twórców.

Audycje muzyczne zawierają nagrania piosenki studenckiej, którą SAR lansował jako wartościową alternatywę wobec oficjalnego nurtu PRL-owskiej kultury masowej. Dokumentowano więc wszystkie ważniejsze festiwale piosenki artystycznej i turystycznej, a także koncerty studenckich bardów. Począwszy od lat 60., kiedy w „Kwadratowej" królowało „Flamingo", nagrywano także inną rodzimą twórczość muzyczną, która była odbiciem panujących stylów i trendów.

Audycje rozrywkowe powstawały głównie na bazie scenariuszy własnych. Znajdziemy tu studenckie szopki noworoczne, parodie audycji SAR-owskich, drapieżne magazyny polityzujące i magazyny satyryczne, pokazujące w krzywym zwierciadle blaski i cienie dookolnej rzeczywistości. Nadawane były przeważnie poza oficjalnym programem SAR-u, w godzinach nocnych, kiedy cenzorzy już spali... Szczególnie twórcza była Redakcja Rozrywki, powstała w 1980 roku. Dwa z jej programów zostały nadane przez III program Polskiego Radia, czyli popularną „Trójkę".

Wszystkie te nagrania, a jest ich ponad 740, stanowią ważne i ciekawe dokumenty minionego czasu, począwszy od roku 1961. W odróżnieniu od dokumentów pisanych wiernie oddają nie tylko fakty, ale i towarzyszące im emocje i nastroje. Są też cenną pamiątką, bo zawierają głosy wielu osób, które już odeszły. Cały zbiór jest dostępny w Czytelni Informacji Naukowej Biblioteki Głównej (Gmach Główny, pokój 4). Katalog archiwum SAR jest w Internecie na stronie www.pg.gda.pl/biblioteka/sar .

Elżbieta Pietkiewicz
Biblioteka Główna



Akademickie Mistrzostwa Świata w match-racingu



Na regaty dojechaliśmy w nocy z soboty na niedzielę. Znaleźliśmy cichą ulicę, którą nazwaliśmy „Hotelowa" i zasnęliśmy w samochodzie. Następnego dnia znaleźliśmy marinę, hotel, zapoznaliśmy się z programem regat i zgłosiliśmy do regat. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się załatwić jacht, ale – jak się okazało – jedyna możliwość popływania, to wspólny trening w poniedziałek.

Po tym treningu wiedzieliśmy, że musimy mocno się skoncentrować i uważać na głupie błędy, które przydarzyły nam się podczas pierwszego wspólnego pływania.

Wieczorem odbyło się losowanie jachtów oraz zapoznanie z zasadami rozgrywania regat. Początkowo ścigaliśmy się w gronie wszystkich dwunastu jachtów – każdy z każdym jeden raz (round robin). Po tej serii planowano wyłonić sześć jachtów walczących następnie o półfinały. Szóstka przegranych miała się ścigać o miejsca 7–12.

Dzien I – wtorek

Regaty rozpoczęliśmy od pojedynku ze Szwedami. Po kilku manewrach znaleźliśmy się w sytuacji, gdzie płynęliśmy na prawym halsie w kierunku wolno płynących Szwedów na lewym. Będąc pewni, że dostaną karę, wpłynęliśmy na ich zawietrzną, niestety doprowadzając do kolizji. Dostaliśmy karę za kontakt, ale olbrzymie zdziwienie wywołał fakt, że za sytuację prawy/lewy pokazano zieloną. Ze startu wypłynęliśmy po nawietrznej przeciwnika. Po jednoczesnym zrobieniu zwrotu na lewy hals okazało się, że Szwedzi płyną trochę ostrzej od nas, mimo że byliśmy po „bezpiecznej zawietrznej". Kontrolując sytuację, wpłynęli pierwsi na górną boję. Po atakach na kursie pełnym zbliżyliśmy się o kilka metrów. Kolejny kurs na wiatr, to walka na zwroty, po której na górę wpłynęliśmy o długość łodzi za przeciwnikiem. Na pełnym próbowaliśmy jeszcze kilku manewrów, żeby zniwelować karę, ale niestety nie udało się i wyścig przegraliśmy. Każdy kolejny hals uczyliśmy się łódki, dzięki czemu na koniec przeciwnicy nie mieli już nadwyżki prędkości lub ostrości.

Kolejne dwa wyścigi miały podobny przebieg. Trochę zaskoczeni wszystkim, co się działo, słabo wypływaliśmy ze startów, atakując do końca i kończąc wyścigi kilka metrów za przeciwnikiem. Pojedynki były na pewno bardzo widowiskowe.

Trzy wyścigi i trzy przegrane – nie tak wyobrażaliśmy sobie początek regat. W kolejnym wyścigu płynęliśmy sami, ponieważ sternik niemieckiej załogi doznał kontuzji. Od tego momentu wygraliśmy już prawie wszystkie starty w regatach. Następny wyścig, to gładka wygrana z Amerykanami. To, co się stało w kolejnych wyścigach, zapamiętam na bardzo długo. W dwóch wyścigach były problemy z chowaniem spinakera (przez co nie zdążyliśmy wykręcić kary) i stawianiem (jeden pełny przepłynęliśmy na samym foku, ponieważ zaplątał się w fał topenanty). W efekcie przegraliśmy dwa biegi, które prowadziliśmy z dużą przewagą. Bardzo widoczny był fakt niezgrania naszej stałej załogi z nową ekipą, co znacznie zmniejszyło szanse na awans i popsuło nastroje.

Dzień II

Andrzej, Maciek i ja (Politechnika Gdańska) mieszkaliśmy w jednym pokoju. Żaden z nas prawie nie spał, myśląc albo dyskutując o tym, co się stało. Na wyścigi wypłynęliśmy zmęczeni, ale bardzo skoncentrowani. W efekcie wygraliśmy trzy pierwsze wyścigi, znowu mając realną szansę na awans. W ostatnim decydującym wyścigu wygrywamy z Francuzami start. Po walce na zwroty mamy przewagę, jednak przy górnej boi pozwalamy przeciwnikom płynąć na boję prawym halsem w momencie, gdy my płyniemy lewym. Odległość na boi jest bardzo mała, wydaje mi się, że wejdziemy bezpiecznie, ale sędzia ukarał nas karą. Na kursie spinakerowym wywozimy przeciwników w prawą stronę trasy, wykonujemy pierwsi zwrot i z dużą przewagą ostrym baksztagiem płyniemy na dolny znak. Przy chowaniu spinakera, znowu błąd – opada na wodę, ale szybko udaje się go schować i płyniemy dalej. Jednak po paru metrach sędzia podpływa i daje nam drugą karę za dotknięcia głowicą boi. Płynąc ze sporą przewagą na prawym halsie, decydujemy się kręcić kółko i próbować przejść przed przeciwnikiem. Niestety, minimalnie za późno kończymy i dostajemy kolejną flagę. Jest już po wyścigu. W złych humorach schodzimy na komisję i dowiadujemy się, że do finału nie weszliśmy, mimo że mieliśmy tyle samo zwycięstw, co szósty. Przegraliśmy gorszym bilansem bezpośrednim. Po tej porażce czuliśmy się fatalnie, prawie nikt nie mógł wydusić nawet słowa w ciszy, przeżywając to, co się stało.

Tego dnia rozegrano jeszcze pierwszy wyścig grupy B, który wygraliśmy zdecydowanie z Włochem Savellim (wcześniej głupio właśnie z nim przegraliśmy).

Dzień III

Do wyścigów przystępujemy jakoś bez przekonania. Wygrywamy ze słabą Słowenią i przegrywamy z Niemcem Andressenem i Francuzem Delliste.

Dzień IV

Zdaliśmy sobie sprawę, że z takim pływaniem możemy być nawet ostatni. Dlate-

go w warunkach słabo wiatrowych, mocno skoncentrowani wygrywamy zdecydowanie start z Niemcem Horshem i cały wyścig.

Dzień IV – sobota

Tego dnia mieliśmy zmierzyć się z Delliste o pierwsze miejsce w grupie (siódme ogólnie). Jednak organizatorzy mieli problem z armatorem statku komisji, który bał się wypłynąć przy wietrze 4B. Długo nie udało im się załatwić innego jachtu i nasze wyścigi odwołano. Regaty skończyliśmy na ósmym miejscu, które jest dużo poniżej naszych oczekiwań. Regaty miały Grade 3 ISAF-u.

Marek Stańczyk
Student Wydziału Inżynierii Lądowej i Środowiska


Studenckie Żeglarskie Mistrzostwa Świata
eliminacje polskie 2004

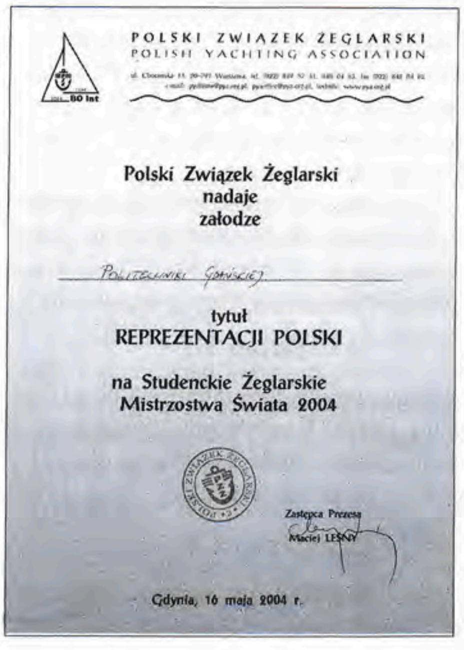
Dyplom

za zdobycie I miejsca
dla drużyny
Politechniki Gdańskiej
w składzie:
Marek Stańczyk
Maja Czerniawska
Maciej Kotasiński
Andrzej Kuciński

Agnieszka Gruszka
sędzia główny

Zuzanna Łopieńska
organizator

Gdynia, 16 maja 2004


POLSKI ZWIĄZEK ŻEGLARSKI
POLISH YACHTING ASSOCIATION

Polski Związek Żeglarski
nadaje
załodze
Politechniki Gdańskiej
tytuł
REPREZENTACJI POLSKI
na Studenckie Żeglarskie
Mistrzostwa Świata 2004

Zastępca Prezesa
Maciej Leśny

Gdynia, 16 maja 2004 r.

Akademickie Mistrzostwa Polski w Kolarstwie Górskim – Przesieka 2004

Piątek. Była godzina, 20:45, kiedy wsiadłem do kolejki SKM w kierunku Gdańska. O 21:19 był odjazd w pośpiechu do Szklarskiej Poręby. Usadowiłem się w ostatnim przedziale ostatniego wagonu, co było minimalnym błędem, bo od Wrocławia pociąg zmieniał kierunek jazdy i ten przedział miał być służbowym dla konduktorów, więc musiałem się przenieść. W Sopocie wsiadł Wojtek. Zrobiłem duże oczy, jak zobaczyłem wieeeelki jego plecak (ja miałem tylko ten, co śmigam z nim do szkoły). Zanim pociąg dojechał do Gdańska Głównego, mieliśmy rozciągnięte między bagażowymi balkonikami sznurki w zygzak i nasze rowery leżały nad nami.

W Gdańsku wsiadła reszta ekipy – Bolek, Janusz i nasza żeńska część drużyny, Agata i Dorota. Rower Bolka poszedł do przedziału, a pozostałe 3 do kibla, zostały jeszcze spięte linkami, u'lockiem Wojtka i zasiedliśmy w przedziale. Zaczęły się rozmowy rozpoznawcze, z których wynikło, że mamy wspólnych znajomych i takie tam. Atmosfera od początku była luźna i było wesoło. Grubo po północy dziewczyny poszły spać do przedziału obok i zostaliśmy sami. Niemniej humory nas nie opuszczały, bo przy tekstach Bolka i Janusza to można boki zrywać. Pierwszy odpadł Wojtek (jak zresztą i w drodze powrotnej, zaraz po Agacie odjechał w krainę snu o potędze :). Bolek mający niemałe doświadczenie w określaniu wszelkiego rodzaju pozycji opisywał nam, w jakiej pozycji śpi Wojtek, a były to głównie na popielniczkę, prosiaczka i modyfikacje jednego i drugiego. Jaja jak nic. W Poznaniu dostaliśmy od jakiejś zawianej dziewczyny, co wracała z Juwenaliów, kawałek jej rozbitego Hewlett-Packarda, który to zawisł na klamce drzwi i pewnie zajechał do Szklarskiej.

Nad ranem zaczęliśmy podziwiać wielkie hałdy, olbrzymie kamienie, uskoki, no i góry, które były coraz bliżej. Wysiedliśmy w Jeleniej Górze Cieplicach. Dodam tylko, że jeszcze Janusz miał tylko taki mały plecak, reszta to jakby jechała na 2 tygodnie, a nie 3 dni. Wspólnie ustaliliśmy, że rzeczy i jedna osoba pojadą transportem samochodowym, a reszta rowerami. Łatwo ustalić, gorzej wykonać. Chętnych do kursu do Przesieki (8 km pod górę) było tyle, co wcale. Jeden ma pękniętą półoś, drugi mówi, że wszędzie, tylko nie do Przesieki, innemu szkoda było nowiutkiego auta, jacyś popaprańcy tam mieszkają. W końcu Dorota (która, dodam, potrafi załatwić wszystko) załatwiła samochód, którym pojechali Janusz i Agata, i plecaki; my udaliśmy się luzackim tempem w górę.



Dostaliśmy pokój 4-osobowy, z kaloryferem niegrzejącym, umywalką i grzejnikiem olejowym, który brzęczał jak pompka w akwarium. Na piętrze toaleta z dwoma kiblami, prysznic niestety piętro niżej. Dziewczyny zaraz obok nas w pokoju 3-osobowym z działającym kaloryferem. Mogliśmy trafić gorzej, bo sąsiedzi z Lublina nie mieli ogrzewania, co znaczyło, że nie mieli bynajmniej komfortowych warunków, bo pogoda była, no cóż, nawet jak na wiosnę raczej zimowa.

Po rozlokowaniu się na kwaterze, jakiejś toalecie hm, w tej chwili nie pamiętam, co robiliśmy, czy uderzyliśmy w kimono, chyba poszliśmy w kilka osób do sklepu po jakiś browary i żarcie, chodzenie do sklepu było dosyć męczące. Po powrocie ja poszedłem kimać, a Bolek z Wojtkiem i Agatą poszli objechać trasę. Po powrocie tylko mi narobili sraczki. Bolek zaczął opowiadać, jaka to siłowa, techniczna trasa, kamień na kamieniu i kamieniem pogania, korzenie itd. No i deszcz padał ostry. To miałem nietęgą minę, bo nie uważam się za kogoś, kto dobrze jeździ w trudnym terenie. Jak się później okazało, nie takie to straszne było, był jeden taki zjazd, co trzeba było sprowadzić, chcąc uniknąć wielce prawdopodobnego kontaktu z podłożem i uszkodzeniem czegoś w rowerze, a poza tym do przejechania.

Sobota. Dzień jazdy na czas. Stres kupa jak przed egzaminem. Na listach wyszczególnione, kto jedzie, o której godzinie, dziewczyny miały zasadniczo inną trasę, tylko początek mieliśmy wspólny. Przejechaliśmy wspólnie trasę dziewczyn, no trochę trzeba było się wysilić, finisz pod górę, nasz finisz z góry po takim trawiastym polu. Dorota zajęła 24, a Agata chyba 30 miejsce na czasówce. Komuś się urwała przerzutka inna laska wy-



dzwoniła już na pierwszym zakręcie i był koniec jazdy. Jak nasze kobiety miały finiszować, staliśmy na skraju ulicy celem dopingowania. Udzielaliśmy się też innym zawodniczkom. Jak do jednej krzyknęliśmy „dajesz, dajesz, dajesz", to w odpowiedzi usłyszeliśmy „dzisiaj nie daję" i beka :D.

Przyszła kolej na nasze starty. Pierwszy jechał Bolek, potem Janusz z przygodami, bo się glebnął kilka razy (jego szosowe loki wypinały się jakoś). Następnie Wojtek i ja. W międzyczasie podziwiałem efektowne OTB z okna w WC, które co niektórzy robili na tym trawiastym zjeździe. Jak źle najechali (na taki uskok, ledwo widoczny), to potem trochę na przednim kole, a następnie na twarzy i fikołek. Jeszcze kolejna stres kupa i moja kolej.

Jak stałem na starcie pierwszej w swoim życiu czasówki, tylko Wojtek był na trasie z naszych. Końcowe odliczanie i ruszyłem. Na drugim podjeździe już jakoś mi brakowało tlenu, i sapałem jak lokomotywa. Mamo, po co mi kupiłaś rower :D, nie nadaję się na takie wyścigi, nie ma mocy, tlenu, a tu pod górę, co ja tu robię. Jakoś w połowie skasował mnie jakiś koleś, w sumie to każdego z nas skasował jakiś koleś, próbowałem mu usiąść na koło, ale ciężko było. Jadąc wcześniej tą trasą, Wojtek miał wytyczony optymalny zjazd po takich kamieniach, teraz wszystkie plany wzięły w łeb, zapieprzałem, próbując się nie wywalić, a SID wybierał wszystkie nierówności spod koła. Z uwagi na to, że licznik straciłem w Bydgoszczy, orientacyjnie wiedziałem tylko, ile mi zostało. W końcu się doczłapałem do tego zjazdu po tej łące i bez brawury, lecz z odpowiednią prędkością wszedłem w ostatni zakręt, potem tylko dokręcałem i okazało się, że z naszej czwórki wykręciłem najlepszy czas 17:44 i jakieś setne, które pozwoliły mi zająć 89 pozycję na 173 przed kolesiem, co też miał 17:44. I wielkie zdziwienie.

Bolek łaził struty, że ma najgorszy czas, Wojtek też był nieco zdziwiony, że nie jest pierwszy (ale to mu na dobre wyszło na drugi dzień), jedyne, co to Janusz miał w to wbite, bo się wywalił kilka razy i jak na kogoś, kto trenuje od kilku lat trójbój siłowy, a rowerem górskim jeździ od miesiąca, to miał bardzo dobry wynik. Wieczorem jeszcze pojechaliśmy objechać trasę lekkim tempem, pstrykając zdjęcia, Wojtek wjechał Dorocie w łydkę blatem (2 lata temu dostała w drugą łydkę), Dorota, chcąc ominąć kałużę, wpadła w bagno – ogólnie było wesoło. Poznaliśmy trasę i to było ważne. Potem było jakieś drętwe ognisko.

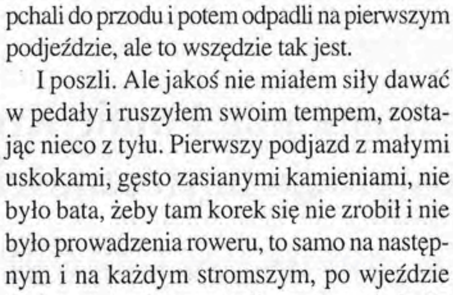
Niedziela. Wstałem pierwszy, jak zwykle. Patrzę i oczom nie wierzę, śnieg pada, o kurde, co jest grane.

Śniadanie i start dziewczyn, a śnieg daje jak w zimę. Poszły.

Wróciliśmy do pokoju, bo zimno. I nagle słychać ostry doping, pierwsza zawodniczka wpada na metę. Lecimy na trasę zobaczyć, czy nasze nie jadą. Pierwsza wpada Dorota, w parę minut później Agata. CO dało im trzecie miejsce na podium w klasyfikacji generalnej uczelni politechnicznych, czyli medale, puchary i kasę od AZS.

Teraz kolej na nas. Pytam Bolka, czy bierze rozkuwacz łańcucha, on mówi, że nie zamierza go zrywać, to ja też nie zamierzam i nie wziąłem (a powinienem). Ustawiliśmy się w peletonie na starcie (start pod górę asfaltem), śnieg daje jak w Boże Narodzenie. Oczywiście nie zabrakło takich buraków, co się przepchali do przodu i potem odpadli na pierwszym podjeździe, ale to wszędzie tak jest.

I poszli. Ale jakoś nie miałem siły dawać w pedały i ruszyłem swoim tempem, zostając nieco z tyłu. Pierwszy podjazd z małymi uskokami, gęsto zasianymi kamieniami, nie było bata, żeby tam korek się nie zrobił i nie było prowadzenia roweru, to samo na następnym i na każdym stromszym, po wjeździe do lasu zacząłem powoli przesuwać się do przodu, na jednym ze zjazdów koło uciekło mi w bok i chlapnąłem w błotko, a stopa wbiła mi się w blat (mam ślad, jakby mnie wąż ukąsił). Taranując kałuże, grzejąc tam gdzie się da, brnąłem do przodu, na półmetku będąc już 90. któryś. I na pierwszym podjeździe, gdzie miałem do Bolka ok. 5 długości roweru, urwał mi się łańcuch. Niefart. A skuwacz leży w pokoju na łóżku. No cóż, gościu mówił, że drużyna jest najważniejsza, więc zacząłem dawać z buta na płaskim i podjazdach, i jadąc na zjazdach (gdzie mimo braku łańcucha wyprzedzałem nawet). I co chwila pytałem wyprzedzających mnie, czy ktoś ma rozkuwacz. Po drodze zostawiłem komuś łyżki do opon, po jakimś czasie i do mnie się los uśmiechnął, dostałem narzędzia, zrobiłem łańcuch i dalej w drogę, wyprzedzać już mało wartościowych zawodników lub innych z defektami (np. bez hamulców). Zresztą sam o swoje też się bałem, czy mi z tyłu wystarczy, bo błoto było wszędzie.



Na jednym ze zjazdów, takim oznaczonym wykrzyknikiem, co się zapieprzało ostro, aż kierownicę wyrywało z rąk, wziąłem jakiegoś gościa, który potem, mijając mnie, powiedział „ bardzo mi przykro, ale nie umiem jeździć na zjazdach :)"; na kolejnym zjeździe, mówiąc witam, ponownie łyknąłem go i już mnie nie doszedł. Ostatnie podjazdy to już robiłem z buta, jakieś turystki stały i krzyczały „dajesz, dajesz", no to się zrewanżowałem, mówiąc, że dzisiaj nie daję i beka :D. Wpadłem na metę 119. chyba, kilku się wycofało, jeden został zdyskwalifikowany, jeden koleś rozpołowił swój kask na upadku, zaraz po wyglądał spoko, jak go później widziałem, to miał oko jak przegrany bokser :(. Janusz, jak mu spadł na podjeździe łańcuch, się wkurzył i rzucił rower w krzaczory na jakąś minutę. A potem rozharatał nogę (bo mu hamulce wysiadły), że musiał jechać na pogotowie w Jeleniej. Wojtek był 49. W sumie zajęliśmy ostatnią pozycję (11) wśród uczelni politechnicznych.

Trasa była taka, że nikt nie może się nią zawstydzić, pogoda była hardcorem. Ekipa była wybitnie udana, pożyczaliśmy sobie ciuchy na trasę i takie tam. Ogólnie wporzo, mimo że noc spędziłem na korytarzu, bo jakoś miejsca zabrakło dla mnie, jak się ludki powciągali, poprzytulali jeden do drugiego i poszli spać, a rowerów trzeba było pilnować, bo do Wrocławia jechało sporo ludzi, meneli, łysych palących zioło na korytarzu, a najlepsi byli kolesie, co w sześciu chcieli do Gdyni na gapę przejechać, a jak ich inny gapowicz zapytał, czym się zajmują, odpowiedzieli, że są turystami i jeżdżą północ-południe (wschód-zachód) :D. Za 2 lata na tych mistrzostwach, choć nie wiadomo gdzie będą, na pewno pójdzie lepiej męskiej części załogi, a i żeńskiej zapewne też. Plan jest taki, aby założyć sekcję kolarską PG Killers Racing Team :D.

Wyniki czasówek i wyścigu można znaleźć na www.przesieka.pl. Mają jeszcze dotrzeć zdjęcia od Ani z Bydgoszczy, więc może się pojawią na tej stronie z czasem.

Wojtek Mocarski
Student Wydziału Chemicznego

„Rzecznik do rzeczy” w książkach

15 czerwca, w audytorium Wydziału Zarządzania i Ekonomii odbyło się spotkanie promocyjne książki dr Ewy Hope ***„Public relations, czy to się sprawdzi ?”*** - wydanej przez gdańskie wydawnictwo Scientific Publishing Group - w trakcie którego miało miejsce rozstrzygnięcie konkursu na najlepszego rzecznika prasowego województwa pomorskiego **„Rzecznik do rzeczy”**.

Kapituła złożona z dziennikarzy mediów trójmiejskich uznała za najlepszego rzecznika prasowego województwa pomorskiego panią **Annę Dyksińską**, rzecznik prasową wojewody pomorskiego. Wyróżnienie otrzymała też pani **Gabriela Sikora** – Rzecznik Prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji. Laureatki zostały wyłonione spośród 12 nominowanych, nagrodą główną był telefon komórkowy – symbol współczesnej dobrej łączności i skutecznego komunikowania się. Sponsorem nagrody głównej był Polkomtel SA.



Na zdjęciu od prawej: Anna Dyksińska, Ewa Hope, Gabriela Sikora

Konkurs, zorganizowany pod egidą Podyplomowego Studium Public Relations Wydziału Zarządzania i Ekonomii, został pomyślany jako impreza cykliczna, mająca na celu integrację środowiska dziennikarskiego Trójmiasta, pokazanie znaczącej roli działów public relations w organizacjach i wagi skutecznego komunikowania się firm i mediów; kolejna edycja konkursu w przyszłym roku.

Ewa Hope
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Gdańskie Spotkania Public Rrelations – Quo vadis instytucjo użyteczności publicznej?

Dwaj amerykańscy naukowcy J. Grunig i T. Hunt określili public relations jako „zarządzanie komunikowaniem pomiędzy organizacją a jej publicznością”.

Definicja ta wydaje się niezwykle trafna, ponieważ rzeczywiście współczesne organizacje powiązane są wieloma nićmi ze społeczeństwem, w którym funkcjonują. Jest to szereg skomplikowanych relacji i zależności, stąd niezwykle ważnym zadaniem dla każdej z nich staje się rozwiązanie problemu z zakresu zarządzania – problemu kształtowania i koordynacji działań z otoczeniem.

Należy mieć świadomość, że o ile bardzo często firma produkująca dowolne „dobro” - materialne czy niematerialne, np. usługę – cały swój wysiłek skupia na działaniach, których celem jest nie tylko ich akceptowanie, ale i kupowanie przez poszczególnych ludzi, co gwarantuje jej przewagę nad konkurencją w grze rynkowej, o tyle brak takiej firmy na rynku, czy jej przegrana, z punktu widzenia społeczeństwa jako całości nie ma większego znaczenia.

W przypadku natomiast przedsiębiorstw użyteczności publicznej problem ten wygląda zgoła inaczej, ponieważ inna jest sytuacja i skala problemu dla instytucji i przedsiębiorstw świadczących usługi na rzecz społeczeństwa, wszelkich organizacji użyteczności publicznej, takich jak szkoły, instytucje kulturalne, służba zdrowia, kolej, policja, straż pożarna, a także dla przedsiębiorstw zajmujących się dystrybucją podstawowych mediów. Z jednej strony postrzegana jest ich służebna rola wobec społeczeństw lokalnych – działania tych organizacji są podstawą istnienia tychże społeczności, a ich dobre funkcjonowanie gwarantuje ład, poczucie bezpieczeństwa, pomyślność i zasobność jego obywateli. Z drugiej zaś nowe reguły gospodarcze zmuszają je do prowadzenia działalności nastawionej na generowanie zysku.

Problem w tym, że w powszechnym odczuciu „dobra”, jakich dostarczają owe instytucje, są dobrami użytku powszechnego, należne wszystkim i dla wszystkich równo dostępne. Niestety, kiedy zaczyna się mówić o kosztach i cenie tych dóbr, nie sposób pominąć problem jakże zróżnicowanego do nich dostępu, ale też i problem kosztów funkcjonowania tychże przedsiębiorstw.

Jaką rolę winno się zatem przypisać public relations tych przedsiębiorstw? Niewątpliwie naczelną zasadą public realtions winno być informowanie społeczeństwa o wszelkich działaniach instytucji, czy przedsiębiorstwa, czyli dbałość o tak bardzo pożądaną przezroczystość, przejrzystość wszelkich poczynań organizacji, ale też pozyskiwanie przychylności dla wszelkich form aktywności biznesowej, tak by pogodzić duże oczekiwania społeczne z wymogami ekonomicznymi.

Biorąc pod uwagę inną, zwięzłą i zabawną definicję public relations niemieckiego naukowca A. Oeckla – „ public relations to informacja plus dopasowanie plus integra-

cja" – otrzymujemy niezwykle skomplikowany obraz działań instytucji użyteczności publicznej w społeczeństwie.

Żadna instytucja ani przedsiębiorstwo nie istnieje przecież w pustce, w oderwaniu od innych podmiotów, od otoczenia, w którym funkcjonuje – stąd konieczność nie tylko zaakceptowania tego otoczenia i dostosowywania się do jego wymogów, ale także nieodzowne wydają się wszelkie inicjatywy na rzecz tego społeczeństwa – czyli czynienie czegoś, co bardzo ładnie określa się po angielsku – „goodwill".

Trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie instytucji, np. odpowiedzialnych za ład w społeczeństwie – takich jak policja, straż pożarna, lub instytucji edukacyjnych, jak również przedsiębiorstw dystrybuujących podstawowe media – energię, gaz, ciepło, wodę, a więc organizacji, bez których nie może istnieć współczesne społeczeństwo – bez odpowiedniego poziomu zaufania społecznego i akceptacji.

Cóż zdziała policja, która nie cieszy się zaufaniem obywateli, jak może działać przedsiębiorstwo dystrybuujące energię elektryczną, jeśli jest społeczna, cicha akceptacja dla nielegalnego poboru, kredytowania się należnościami lub, co gorsza, kradzieży infrastruktury energetycznej – często pozbawiającej całe miejscowości prądu! Skąd ma brać środki finansowe uczelnia na kształcenie na właściwym, europejskim poziomie? Jak możliwe jest właściwe działanie tejże uczelni, która skupi się np. na hermetycznej działalności naukowej, nie uwzględniając potrzeb regionu, w którym funkcjonuje? Jakie winny być relacje instytucji i przedsiębiorstw z mass mediami, skoro duże oczekiwania społeczne wobec nich często nie idą w parze z kondycją finansową tych instytucji? W Polsce od lat pokutuje też przyzwyczajenie społeczności do nieponoszenia kosztów w tychże dziedzinach życia, a to może stanowić barierę dla dobrego funkcjonowania tych podmiotów.

Z podobnymi problemami boryka się od lat wiele instytucji i przedsiębiorstw użyteczności publicznej, które zostały zmuszone stawić czoła nowym realiom rynkowym. Toteż szczególnie ważne i uzasadnione wydaje się poszukiwanie odpowiedzi na dwa podstawowe pytania. Po pierwsze – jak wypełniać funkcje instytucji użyteczności publicznej i jednocześnie instytucji dbającej o profity stymulujące dalszy rozwój, a po drugie – jak prowadzić profesjonalny dialog ze społeczeństwem, aby uzyskać przychylność i akceptację dla własnych poczynań?

Niewątpliwie należy skorzystać z dobrych, sprawdzonych wzorców. Przedsiębiorstwa i instytucje funkcjonujące od lat w Unii Europejskiej zdążyły się już uporać – w dużej mierze – z problemami informowania społeczeństwa, kształtowania dobrych relacji z otoczeniem, metodami kreowania odpowiedniego wizerunku, doceniania wagi dobrej reputacji; ich doświadczenie zdobywane latami jest dla nas bezcennym źródłem informacji.

Próbą znalezienia odpowiedzi na przedstawione pytania jest inicjatywa **Gdańskich Spotkań Public Relations,** które odbędą się w dniach **21-22 października na** Politechnice Gdańskiej. Pierwsze z corocznego cyklu spotkań zainauguruje konferencja dotycząca problemów ***„Public relations instytucji użyteczności publicznej"***, zainicjowana przez Wydział Zarządzania i Ekonomii i ENERGĘ Gdańską Kampanię Energetyczną. W organizację przedsięwzięcia włączyły się także Wojewódzka Komenda Policji, Pomorska Spółka Gazownictwa, Elektrociepłownia Wybrzeże SA.

Organizatorzy liczą, że zamierzenie zaowocuje nie tylko wymianą doświadczeń pomiędzy polskimi i europejskimi instytucjami i przedsiębiorstwami użyteczności publicznej, ale stanie się trwałą płaszczyzną wymiany poglądów i polemik o kierunkach europejskiego public relations.

Patronat honorowy nad konferencją objęli: Rada Miasta Gdańska, Polskie Stowarzyszenie Public Relations, Minister Edukacji i Sportu Mirosław Sawicki, Szef Kancelarii Prezydenta RP p. Jolanta Szymanek-Deresz.

Ewa Hope
Wydział Zarządzania i Ekonomii

Bożena Dubicka
ENERGA Gdańska Kampania Energetyczna

Dyplom uznania dla budynku „Bratniak" Politechniki Gdańskiej w Gdańsku w konkursie Budowa Roku 2003

Rozstrzygnięcie XIV edycji konkursu Budowa Roku zakończyło się przyznaniem dyplomu uznania w kategorii budynków kultury, nauki i oświaty dla Korporacji Budowlanej DORACO za adaptację i remont kapitalny budynku „Bratniak" Politechniki Gdańskiej w Gdańsku.



Konkurs Budowa Roku jest corocznie organizowany przez Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa, przy współudziale Ministerstwa Infrastruktury, Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast, Głównego Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast. Przedmiotem konkursu są obiekty budowlane lub proces inwestycyjny (również modernizacyjny) ze wszystkich rodzajów budownictwa. Jego celem jest wyłonienie obiektów budowlanych,

które charakteryzują się najnowocześniejszymi rozwiązaniami technologicznymi, najwyższą jakością wykonania i funkcjonalnością oraz użyciem najlepszych wyrobów budowlanych zarówno przy konstrukcji, jak i wykończeniu. Konkurs cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem i dużym prestiżem w środowisku budowlanym. Skutecznie promuje polskie budownictwo, wyłaniając inwestorów i wykonawców najlepszych budów w kraju.

Konkursem kieruje Komitet Organizacyjny powołany przez Prezydium Zarządu Głównego Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa spośród członków Związku oraz instytucji współorganizujących i sponsorujących. Sędziowie Sądu Konkursowego, powołanego przez Komitet Organizacyjny, wizytują i oceniają obiekty budowlane oraz proces inwestycyjny wg następujących kryteriów:

- jakość robót,
- organizacja budowy i czas jej realizacji,
- rozwiązania techniczno-technologiczne procesu realizacji budowy,
- bezpieczeństwo i ochrona zdrowia,
- przebieg i forma finansowania inwestycji,
- koszty realizacji obiektu budowlanego,
- rozwiązania formalno-prawne i organizacyjne w procesie inwestycyjnym,
- udział inwestora w realizacji obiektu budowlanego,
- wpływ oddziaływania inwestycji na środowisko i gospodarkę regionu.

W tegorocznej edycji konkursu uczestniczyły 64 budowy, a wyróżnienia i nagrody przyznano w 8 kategoriach. Jurorzy konkursu, obok budynku „Bratniak", wyróżnili również następujące inwestycje Korporacji Budowlanej DORACO:

- osiedle im. Marii Ludwiki w Sopocie – wyróżnienie w kategorii budynki mieszkalne;
- Trójmiejska Akademicka Zwierzętarnia Doświadczalna w Gdańsku – wyróżnienie w kategorii budynki kultury, nauki i oświaty;
- Graniczny Punkt Kontroli Weterynaryjnej w Gdyni – wyróżnienie w kategorii budynki biurowe;
- Centrum Pierwszej Sprzedaży Ryb w Ustce – dyplom uznania w kategorii budynki handlowo-usługowe.

Informacje na temat przyznanych wyróżnień ukazały się 29 czerwca 2004 r. w: Gazecie Wyborczej Trójmiasto – artykuł pt. „Podium dla Trójmiasta", str. 2; Dzienniku Bałtyckim, dodatek Dom – artykuł pt. „Budowlane Oscary 2003", str. 1; – artykuł pt. „Deweloperska ekstraklasa", str. 14.

Angelika Cieślowska
Dyrektor ds. Public Relations
Korporacja Budowlana DORACO



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Współczesna uczelnia techniczna w obiekcie zabytkowym

Budynek Wydziału Elektrotechniki i Automatyki – rys historyczny

Historia Politechniki Gdańskiej jest długa i złożona, wpleciona w historię Gdańska – miasta od wieków sprzyjającego nauce, kulturze i sztuce. Dwie podstawowe daty: 6 października 1904 r. oraz 24 maja 1945 r. stanowią o jej początku i kontynuacji. Pierwsza jest datą uroczystej inauguracji nowo powstałej Królewskiej Wyższej Szkoły Technicznej w Gdańsku, drugą zaś określa Dekret Rady Ministrów o przekształceniu Politechniki Gdańskiej w polską państwową szkołę akademicką.

Możliwość utworzenia w Gdańsku wyższej uczelni technicznej rozważana była przez profesora geologii uniwersytetu w Królewcu dr. Karola Alfreda Jentzscha, na łamach gazety „Danziger Zeitung" w październiku 1896 r. Jej redaktor naczelny Heinrich Rickert, w rok później, wygłosił wykład w Towarzystwie Przemysłowym w Gdańsku na temat powołania uczelni technicznej. Projekt uzyskał aprobatę i poparcie ówczesnej Rady Miejskiej oraz niemieckich władz oświatowych w Berlinie. Rozpoczęły się narady i dyskusje, przeprowadzono ekspertyzy. W memoriale przedstawionym pruskiemu parlamentowi w dniu 2 marca 1899 r. przez ministrów finansów i wyznań, oświaty i medycyny czytamy:

„Na temat planu i programu zabudowy wyższej uczelni technicznej prowadzono rozważania z wysłuchaniem rzędu najbardziej doświadczonych autorytetów. Możliwe też jest przedstawienie szkiców projektowych wzajemnego układu poszczególnych budowli i ukształtowania Gmachu Głównego, jak również wysokości kosztów związanych z budową..."

Ostateczną decyzję odnośnie do wybudowania w Gdańsku całkowicie nowej uczelni technicznej podjął osobiście cesarz Wilhelm II, kładąc kres zażartym sporom dotyczącym wyboru jednego z konkurujących ze sobą miast (Wrocław).

Parlament pruski 16 marca 1899 r. uchwalił środki na budowę politechniki, a już w kilka dni później wstępny projekt budowlany został przekazany Akademii Budownictwa do sprawdzenia i wniesienia ewentualnych poprawek. Na osobiste życzenie cesarza architektura zewnętrzna budynków miała swoim stylem nawiązywać do „gdańskiego renesansu". Głównym projektantem i kierownikiem budowy obiektów uczelni został inspektor Albert Carsten, późniejszy długoletni profesor politechniki.

Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego miała miejsce 7 czerwca 1900 r., a we wrześniu tego roku rozpoczęto prace budowlane. Czteroletni okres budowy, której koszt wyniósł około 6,5 miliona marek, wieńczyły okazałe i jednorodne gmachy: Główny, Instytut Chemii, Instytut Elektrotechniczny oraz Laboratorium Maszynowe z centralną kotłownią.



Fot. 1. Budynek d. Instytutu Elektrotechniki, stan – 1904 r. (publ. 1. Tabl. XX)

*Z proponowanych przez Radę Miejską – wybrano działkę odsuniętą od głównej arterii (łączącej Gdańsk z Wrzeszczem), przylegającą do ulicy R. Traugutta (dawniejszej St. Michaelsweg). W jej centrum na osi bramy wjazdowej usytuowano **Gmach Główny Uczelni**. Oprócz niego wzniesiono trzy inne budynki, związane ze specjalistycznymi kierunkami kształcenia, których laboratoria nie mogły egzystować pod wspólnym dachem Gmachu Głównego, z uwagi na ówczesne wymogi bezpieczeństwa oraz z racji ich uciążliwości dla otoczenia. Dlatego na południowy wschód od Gmachu Głównego zlokalizowano budynek **Instytutu Chemii**, a po przeciwległej stronie Gmachu Głównego budynek **Instytutu Elektrotechnicznego** (fot.1). Jeszcze dalej za nim usytuowano **Laboratorium Maszynowe** z centralną kotłownią, które z racji swojej wielofunkcyjności stało się centralnym ośrodkiem dydaktyczno-naukowym i technicznym Uczelni.*



Fot. 2. Portal główny d. Instytutu Elektrotechniki, stan – 1904 r. (publ. 1. Tabl. XXII)

Układ przestrzenny budynku dawnego Instytutu Elektrotechniki

Równolegle do zachodniego skrzydła bocznego Gmachu Głównego politechniki, w odległości 34 m, wzniesiono budynek Instytutu Elektrotechniki. Podłużna bryła trójkondygnacyjnego gmachu w pierwszym okresie swego istnienia zaspokoiła potrzeby edukacyjne ok. 250 studentów. Pod presją skomplikowanych funkcji, bryłę budynku podzielono na cztery wyraźnie zróżnicowane części, które powiązano korytarzem dostępnym z czterech klatek schodowych. Dwie z nich uformowano w doklejone bryły. Bogato ukształtowane wejście główne od strony Gmachu Głównego Uczelni (fot.2) osadzono na osi poprzecznej części środkowej budynku, prowadzącej do Hali Maszyn, z trzech stron oświetlonej przez duże okna, a także z góry przez tafle szkła, ciągnące się po obu stronach kalenicy dachu.

Hala Maszyn była centralnym miejscem wszelkich zajęć laboratoryjnych, z czego wypływało jej uprzywilejowane usytuowanie w centralnej części budynku. W południowo-zachodniej ścianie hali, na zamknięciu poprzecznej osi kompozycyjnej założenia, umieszczono wejście bezpośrednio z poziomu terenu, umożliwiające łatwy transport do niej ciężkich maszyn. Zainstalowanie dźwigu o nośności do 1500 kg ułatwiało dodatkowo ich transport do windy umieszczonej przy wschodnim narożu hali i dostarczanie ich dalej do głównego audytorium budynku. Jej północno-wschodnia ściana, wspólna z korytarzami budynku, została zaopatrzona w okna umożliwiające wgląd z dwóch kondygnacji do wnętrza hali.

Zgrupowanie pomieszczeń, przy ciągu komunikacyjnym, na każdej z trzech kondygnacji budynku, zostało dokonane wg sprawdzonego schematu sposobu ich wykorzystywania w działalności dydaktycznej Instytutu Elektrotechniki. Budynek wzniesiono na ok. 1050 m^2 powierzchni gruntu, wznoszącego się w kierunku południowo-zachodnim. W początkowej fazie ograniczono jego długość do 55,5 m.

PRZYZIEMIE. Oprócz bezpośredniego dostępu z poziomu Hali Maszyn, najniższa kondygnacja budynku była dostępna z tylnego wejścia, od północnego zachodu, a także z trzech klatek schodowych: dwóch z poziomu parteru i jednej – z poziomu piętra, z audytorium. Duże okna zastosowano we wszystkich pomieszczeniach, dzięki czemu sztuczne oświetlenie w ciągu dnia w zasadzie nie było konieczne.

PARTER był dostępny przede wszystkim przez monumentalne główne wejście od strony Gmachu Głównego i schody dobijające do korytarza głównego ciągu komunikacyjnego, powiązanego dwiema klatkami schodowymi z pozostałymi kon-



Fot. 3. Tylna klatka schodowa, widok do góry balustrady. Fot. J. Ciemnołoński



Fot. 4. Północno-wschodni szczyt i zwieńczenie klatki schodowej. Fot. J. Ciemnołoński

dygnacjami. Skrzyżowanie jego osi z poprzecznie ustawionymi schodami w wieży przyklejonej do budynku od strony północno-zachodniej, zostało wyeksponowane architektonicznie ośmiobocznym przedsionkiem z jakby kryształowym sklepieniem zamiast stropu. Miejsce to zachęcało do przejścia na piętro znakomicie rozwiązanymi, wygodnymi schodami (fot. 3) do wielkiego audytorium, wypełniającego na tym poziomie całą przestrzeń północno-wschodniej części budynku. Dzięki zastosowaniu wyższych okien, wprowadzeniu innego, czterospadowego dachu, wprowadzeniu bogatego szczytu (fot. 4), oddzielającego bryłę wieży północno-wschodniej klatki schodowej w płaszczyźnie ściany, ta część bryły została wyodrębniona z pozostałej części budynku.

PIĘTRO zostało podporządkowane obecności na nim audytorium wypełnionego amfiteatralną pochylnią ze 196 składanymi siedziskami (fot. 5). Potężna sala była przykryta drewnianym sklepieniem beczkowym (fot. 6). Pod tylną częścią pochylni umieszczono szatnię i przejście do klatki schodowej, powiązanej przejściem w partii przyziemia z wejściem do budynku od strony północno-zachodniej. Takie rozwiązanie umożliwiło wykorzystanie audytorium przez słuchaczy innych wydziałów uczelni, a także ludzi z zewnątrz. Równocześnie audytorium miało poprzez wspólną ścianę ze środkową partią budynku znakomite powiązanie ze wszystkimi pomieszczeniami Instytutu Elektrotechniki przez wykorzystanie bliskości północno-zachodniej klatki schodowej i przylegającej do niej windy. Korytarzem nanizanym na wejście do audytorium jest połączenie z południowo- zachodnią klatką schodową niższego członu budynku, już w strefie jego poddasza. Schodkowym szczytem, zamykającym poddasze bryły środkowej budynku, jednoznacznie podkreślono granicę przewidzianych funkcji.

PODDASZE było dostępne w bryle środkowej i północno-wschodniej jedynie z poziomego przejścia z górnej części północno-zachodniej klatki schodowej, uformowanej w ośmioboczną nadstawkę, przykrytą wysokim dachem w formie ostrosłupa.

Podłużny układ budynku umożliwiał jego rozbudowę w kierunku południowo-zachodnim. W przeciwległym kierunku byłoby to niemożliwe, ponieważ od tej strony uformowano główną aleję dojazdową do wszystkich budynków (ograniczonych z tej północno-wschodniej strony wspólną linią zabudowy).

Użytkowanie

PRZYZIEMIE. Oprócz centralnie położonej, wspomnianej już Hali Maszyn, kondygnację wykorzystywano nie tylko do prowadzenia zajęć dydaktycznych w laboratoriach. I tak, oprócz ciągów komunikacyjnych, łączących tylne wejście do budynku (od strony laboratorium mechaniczno-technicznego) z trzema klatkami schodów, w funkcjonalnym powiązaniu czterech jego części w formie architektonicznie wyodrębnionych brył, w części północno-wschodniej umieszczono akumulatornię i laboratorium wysokich napięć (ok. 77 m^2). W części południowo-zachodniej budynku – toalety obok wzorcowni, a po przeciwległej stronie korytarza – pokój fotometryczny. W części środkowej, po tej samej stronie, umieszczono kolejno: dwa laboratoria po ok. 22 m^2 każde, pokój młodszych asystentów, magazyn pod główna klatką schodów wejściowych, duży warsztat (ok. 47 m^2) oraz warsztat mały (ok. 21 m^2), przylegający już do laboratorium wysokich napięć. Od tylnego wejścia, kosztem akumulatorni zmniejszonej do 35 m^2, poprowadzono korytarzem szerokości 1,5 m dojście do klatki schodowej, prowadzącej do głównego audytorium.

PARTER. W części wschodniej budynku, pod salą audytoryjną położoną na piętrze, umieszczono laboratorium dla nowicjuszy i identyczne (po ok. 77 m^2) – dla studentów zaawansowanych. W części środkowej budynku, na prawo od głównego wejścia i szerokich schodów prowadzących na wysoki parter od strony Gmachu Głównego – usytuowano dwa laboratoria po ok. 21 m^2 każde oraz dalej trzecie, na osi tylnej klatki schodowej, dostępne również od strony laboratorium dla nowicjuszy. Na lewo od wejścia, umieszczono szatnię oraz małe audytorium (54 m^2). W części południowo- zachodniej budynku – dużą kreślarnię (ok. 60 m^2), schody z przedsionkiem na osi korytarza, a po ich drugiej stronie – mniejszą (ok. 45 m^2) kreślarnię i toalety. W części środkowej budynku przez



Fot. 5. Wielkie audytorium, d. siedziska i balustrada schodów. Fot. T. Chmielowiec



Fot. 6. Wielkie audytorium, fragment okna i drewnianego sklepienia beczkowego. Fot. T. Chmielowiec

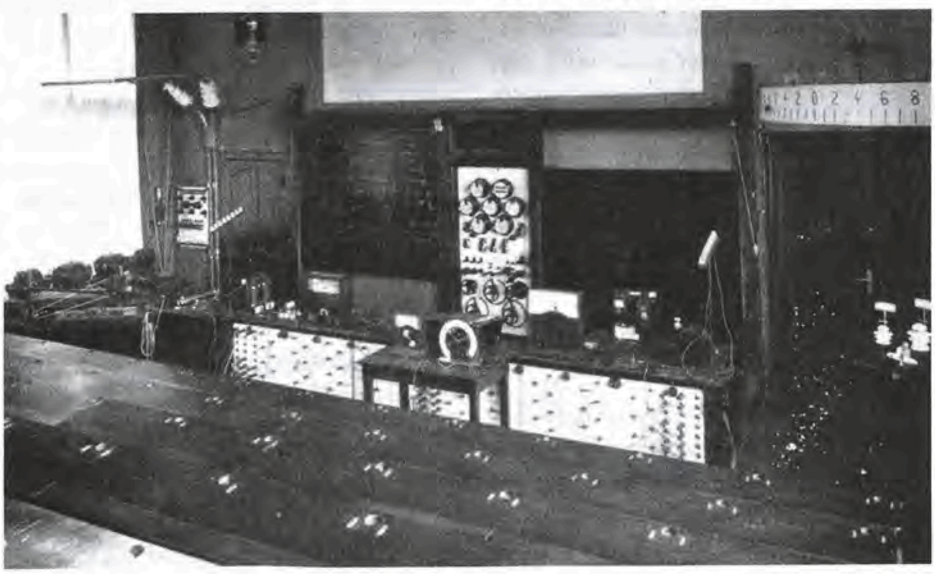
trzy okna w ścianie wspólnej korytarza i Hali Maszyn był wgląd do niej. Obok jej wschodniego naroża umieszczono windę dostępną z oddzielonej łękiem części korytarza. Na jego osi niewielki hall otwierał się na klatkę schodową w kierunku północno-zachodnim. Z jej podestu udostępniono wejście do małej toalety wypełniającej przestrzeń za windą.

PIĘTRO. Przez północno-zachodnią klatkę schodową i poprzez powiązany z nią hol, było dojście do podstawowego dla Instytutu Elektrotechnicznego – wielkiego audytorium, przewidzianego dla 196 słuchaczy. W przedniej, dolnej części sali, za stołem demonstracyjnym umieszczono długą tablicę rozdzielczą, a za nią – zwykłą tablicę szkolną (fot. 7). Za ścianą oddzielającą ten człon od dalszej części budynku umieszczono pokój przygotowawczy z bezpośrednim dojściem do stołu demonstracyjnego. Przeciwlegle do tego przejścia znalazło się główne wejście do audytorium z holu powiązanego klatką schodową, z korytarzem komunikacyjnym i pokojem przygotowawczym. Rozwiązanie takie ułatwiało transport wszelkich niezbędnych elementów demonstracyjnych. Wzdłuż wymienionego korytarza, wiążącego komunikacyjnie hol północno- zachodniej klatki schodowej ze schodami kończącymi go przy południowo-zachodnią ścianie budynku, umieszczono sale niezbędne do prawidłowej działalności. I tak, usytuowano kolejno: pokój na zbiory (ok. 78 m^2), bibliotekę (ok. 26 m^2), kierownictwo instytutu (ok. 52 m^2). W poddaszu przylegającym do dalszej części budynku (niższej), oprócz użytkowanej toalety, przewidziano po obu stronach klatki schodowej także miejsca dla pojawiających się nowych potrzeb (usytuowanej np. później ciemni).

Cechy charakterystyczne budynku

Przyjęty dla wszystkich budynków styl oparto na gdańskiej tradycji, nawiązującej w budowlach społecznych do form monumentalnego stylu gdańskiego odrodzenia, bliskiego wzorcom z budowli niderlandzkich. Polegał on głównie na przyjęciu na elewacjach struktury czerwonej cegły licowej i wprowadzeniu poziomych pasów szarego piaskowca. Tworzyły one dodatkową oprawę dla wszystkich okien, z występującym niekiedy kamiennym laskowaniem i podziałem na część dolną tych okien, łatwo dostępnych z wnętrza (wietrzenie) i górną – trudniej dostępną. Kamienne kliny zastosowano we wszystkich łukach odciążających nad poszczególnymi otworami. Wysokie dachy przykryto dachówką rzymską, zaopatrując ściany poprzeczne w szczytnice schodkowe tam, gdzie występowały różnice wysokości w podziale bryły budynku na części składowe.

Budynek Instytutu Elektrotechnicznego przystosowano do wielorakich funkcji i nawiązując do nich – ukształtowano jego bryłę przez podział na cztery części powiązane ze sobą wewnętrzną komunikacją. Każdą z czterech klatek schodowych odmiennie uformowano. Każdą z czterech części budynku wyodrębniono na planie i przykryto osobnym dachem. Dwie klatki schodowe wyodrębniono z całości, kryjąc je umiejętnie dobranymi hełmikami. Kominy wentylacyjne wyprowadzono z połaci dachowych i zgrabnie zwieńczono. Od strony południowo-wschodniej wprowadzono bogato zdobiony szczyt, na tle namiotowego dachu, stanowiący tło dla zwieńczenia wysuniętej z bryły klatki schodowej. Tę stronę budynku zaopatrzono dodatkowo w narożne bloki kamienne (il. 8), z których też uformowano część cokołową wieży schodowej. Pojawiły się w części parterowej budynku od strony północno-wschodniej kamienne rzeźby nawiązujące do charakteru i funkcji budynku. Osobliwy charakter miała obudowa wejścia głównego do budynku, od strony Gmachu Głównego. Odsunięcie portalu od płaszczyzny ściany pozwoliło na podkreślenie wagi tego przejścia. Ośmiostopniowe schody zewnętrzne ubrano w charakterystyczne dla Gdańska kamienne kule, które dla odmiany ustawiono na ośmiobocznych cokołach. Poręcze zaś nawiązywały swą płynną formą do epoki secesji, także w motywach niewielkich krat przytulonych do kamiennych cokołów portalu. Transpozycja wyszukanych form kamiennych wystroju w swym eklektycznym wyrazie zmierzała do podkreślenia czasu powstania – początku XX wieku (il. 9). Natomiast wyszukane formy stolarki drzwi nosiły cechy zdeformowanego w monumentalnym układzie rococo. Formy obelisków czy kwiatonów, zwieńczenia kamienne kominów wentylacyjnych można zaliczyć do secesyjnej próby eklektyzmu. Na szczególną uwagę zasługuje forma północno-zachodniej klatki schodowej, w której tylko po stronie zewnętrznej rozsunięto brzegi schodów, wstawiając między dwa podesty dodatkowy, czterostopniowy bieg. Przy spojrzeniu z góry linia wewnętrzna brzegowa schodów układała się w kształt butelki (il. 3). Balustrada swoją formą nawiązała zarówno do charakteru budynku, jak też stylu początku XX wieku. Podobnie interesująco rozwiązano konstrukcję otwartą dachu nad Halą Maszyn, charakteryzującą się lekkością i kształtem wiązarów.



Fot. 7. Ściana i stół demonstracyjny ok.1930 r.



Fot. 8. Kamienne naroże budynku. Fot. J. Ciemnołoński

Wyjątkowo bogato wyposażone okna, oświetlające duże audytorium, swoją unikatową formą nobilitują cały budynek.

Zmiany w strukturze Uczelni i postęp techniczny jako czynniki determinujące sposób użytkowania oraz kolejne przebudowy budynku

W 1904 roku politechnika posiadała sześć wydziałów zwanych oddziałami (Abteilung). Były nimi:

- Wydział Architektury
- Wydział Budownictwa
- Wydział Maszynowy i Elektrotechniki
- Wydział Budowy Okrętów i Maszyn Okrętowych
- Wydział Chemii
- Wydział Nauk Ogólnych.

Taka organizacja Uczelni utrzymywała się do końca roku akademickiego 1921/1922. Niewątpliwy wpływ na sposób jej funkcjonowania miały lata pierwszej wojny światowej (1914 – 1918), w czasie których znacznie zmniejszyła się liczba studentów i słuchaczy, a także nauczycieli akademickich. I tak z 731 studentów i słuchaczy zapisanych na studia pod koniec semestru letniego w 1914 roku w 1918 roku powróciło na uczelnię zaledwie ok. 10%.

Przejęcie politechniki przez Senat Wolnego Miasta Gdańska w dniu 28 lipca 1921 roku wpłynęło nie tylko na zmianę jej nazwy – na Wyższą Szkołę Techniczną Wolnego Miasta Gdańska – ale także na wprowadzenie z dniem 1 sierpnia 1922 roku zmian w statucie, regulaminie i organizacji Uczelni. Powołano, zamiast dotychczasowych sześciu oddziałów, trzy wydziały:

- Wydział I Nauk Ogólnych
- Wydział II Budownictwa
- Wydział III Techniki Maszyn, Techniki Okrętowej i Elektrotechniki.

Wydziały dzieliły się na oddziały. W Wydziale III utworzono następujące oddziały:

- Oddział Techniki Maszyn
- Oddział Techniki Okrętowej
- Oddział Elektrotechniki.

Liczba uczęszczających na zajęcia studentów i wolnych słuchaczy na interesującym nas Oddziale Elektrotechniki przedstawiała się następująco.

W roku akademickim, (w semestrze zimowym) było zapisanych:
1921/22 – 187, 1922/23 – 307, 1923/24 – 308, 1925/26 – 349, 1926/27 – 311, 1927/28 – 311, 1928/29 – 295, 1929/30 – 303, 1930/31 – 300, 1931/32 - 300, 1932/33 – 270, 1933/34 – 257.

Od roku akademickiego 1934/35 do 1940/41 – brak danych.

W roku akademickim 1926/1927 zmieniono nazwę Wydziału III na Wydział Budowy Maszyn, Elektrotechniki oraz Techniki Okrętowej i Lotniczej, a w 1938/1939 nastąpiła kolejna zmiana nazwy na Wydział Maszynowy przy pozostawieniu dotychczasowej liczby i nazw oddziałów.

Przekształcenie politechniki z dniem 29 kwietnia 1941 roku w Wyższą Szkołę Rzeszy Niemieckiej nie spowodowało żadnych zasadniczych zamian w strukturze Uczelni, z zaznaczeniem, że od roku akademickiego 1943/1944 Wydział Maszynowy podzielono na cztery Oddziały:
Oddział III – Budowy Maszyn (1)
Oddział III – Elektrotechniki (2)
Oddział III – Techniki Okrętowej (3)
Oddział III – Lotnictwa (Budowy Samolotów) (4)

W latach 1941 – 1945 liczba studentów jest nieznana.

Okres powojenny

Przejęcie 5 kwietnia 1945 roku przez Grupę Operacyjną Ministerstwa Oświaty na miasto Gdańsk – budynków przedwojennej politechniki – wyznaczyło dla gmachu Instytutu Elektrotechnicznego nowe zadania. Zagospodarowanie zdewastowanego, co dotyczyło szczególnie dydaktyki, obiektu, w którym dotąd mieściła się część szpitala wojskowego (oddział zakaźny), stworzyło niełatwe problemy związane z rozpoczęciem zajęć, a trudna sytuacja lokalowa (wypalona centralna część Gmachu Głównego) wymusiła konieczność udostępnienia pomieszczeń innym wydziałom. Zachowane, w niezmienionym stanie, amfiteatralne audytorium zostało więc wykorzystane w maksymalnym stopniu przez studentów całej Uczelni (wykłady).

W Laboratorium Elektrycznym, na prośbę władz radzieckich, uruchomiono pierwszą elektrownię w Gdańsku (Ołowianka była zatopiona), zasilającą znaczną część miasta. Dzięki temu, budynki politechniki wraz z wojskowym zaprowiantowaniem zostały przekazane Polakom znacznie wcześniej, aniżeli inne publiczne obiekty miasta.

Powołany, na mocy Dekretu Rady Ministrów z dnia 24 maja 1945 roku o przekształceniu Politechniki Gdańskiej w polską państwową szkołę akademicką, Wydział Mechaniczno- Elektryczny funkcjonował *de facto* w postaci dwóch odrębnych wydziałów: Mechanicznego i Elektrycznego. Ówczesny rektor Politechniki Gdańskiej, prof. Stanisław Łukasiewicz, wykorzystując swoje uprawnienia, zlecił prof. Kazimierzowi Kopeckiemu organizację Wydziału Elektrycznego. W jego skład weszły następujące katedry: Fizyki I, Elektrotechniki Teoretycznej, Podstaw Elektrotechniki, Elektrotechniki Stosowanej, Akustyki, Miernictwa Elektrycznego



Fot. 9. Portal główny budynku. Fot. J. Ciemnołoński

i Pomiarów Maszyn, Maszyn Elektrycznych i Napędu Elektrycznego, Urządzeń Sieci Elektrycznych i Gospodarki Elektrycznej, Wysokich Napięć, Trakcji Elektrycznej, Teletechniki i Radiotechniki. Ta decyzja rektora została potwierdzona Rozporządzeniem Ministra Oświaty z dnia 2 listopada 1948 roku.

Organizowany Wydział Elektryczny, oprócz urzędujących gościnnie pracowników innych wydziałów, musiał zmieścić się w budynku dawnego Instytutu Elektrotechnicznego. Z każdym rokiem przybywało studentów, tworzono nowe katedry, zwłaszcza dla niezwykle dynamicznie rozwijającej się nowej dyscypliny – łączności. Katedry Radiotechniki i Teletechniki, mieszczące się w południowej części budynku i w dwupiętrowej drewnianej wieży (wybudowanej w czasie wojny), wymagały odrębnego locum. Władze Uczelni stanęły zatem przed koniecznością powołania odrębnego wydziału. Wzniesiono więc, na przedłużeniu istniejącego budynku, od strony południowej, zróżnicowany (także wysokością) zespół czterech brył – dla nowo powołanego 12 lipca 1952 roku Wydziału Łączności. W jego siedmiu utworzonych katedrach rozpoczęto z nowym rokiem akademickim (1952) zajęcia dla 268 studentów. Gmach Wydziału Elektrycznego w zasadzie zaspokajał potrzeby własnych studentów, (zwłaszcza po zwolnieniu zajmowanych dotąd pomieszczeń przez Katedrę Wysokich Napięć, przeniesioną do d. Loży Masońskiej przy ul. Własna Strzecha i przez użytkowników innych wydziałów). Liczba studentów Wydziału Elektrycznego w kolejnych latach przedstawiała się następująco: 1945 – 266, 1946 – 392, 1947 – 366, 1948 – 392, 1949 – 499, 1950 – 621, 1951 – 402, 1952 – 385 (dodatkowo na Wydz. Łączności – 268), 1953 – 457 (dodatkowo na Wydz. Łączności – 366).

Szybki rozwój Wydziału Łączności spowodował pilną konieczność wybudowania dla jego potrzeb nowego budynku. Oddano go w całości do użytku w 1972 roku. 1 września 1966 roku Wydział Łączności został przemianowany na Wydział Elektroniki (podobnie jak na Politechnikach: Warszawskiej i Wrocławskiej). W czasie budowy gmach otrzymał nazwę Nowej Elektroniki, a opuszczone pomieszczenia tzw. Starej Elektroniki zostały przejęte przez Wydział Elektryczny.

Danuta Siemińska
Biblioteka Główna
Janusz Ciemnołoński
Emerytowany pracownik
Wydziału Architektury PG

W tekście wykorzystano informacje zawarte w opracowaniu prof. zw. dr hab. Bolesława K. Mazurkiewicza pt. „Źródła i materiały do dziejów Politechniki Gdańskiej", Gdańsk 1999 r.

Ponadto korzystano z opracowań:

1. Technische Hochschule in Danzig, Festschrift zur Eröfnung 6. Oktober 1904.
2. Die Technische Hochschule Danzig, Dari –Verlag, BerlinHalensee, 1930.
3. Politechnika Gdańska 1945 – 1955, Księga Pamiątkowa, Warszawa 1958.
4. Politechnika Gdańska 1945 –1970, Księga Pamiątkowa, Gdańsk 1970.
5. Księga Jubileuszowa XL-lecia Wydziału Elektroniki Politechniki Gdańskiej 1952 – 1992, t. 1. Gdańsk 1992.

Twarzą w twarz z Gmachem Głównym Politechniki Gdańskiej

Z dr. inż. arch. Wiesławem Czabańskim rozmawia Danuta Simińska

„Trzeba działać jak człowiek myślący, trzeba myśleć jak człowiek czynu".
Henri Bergson

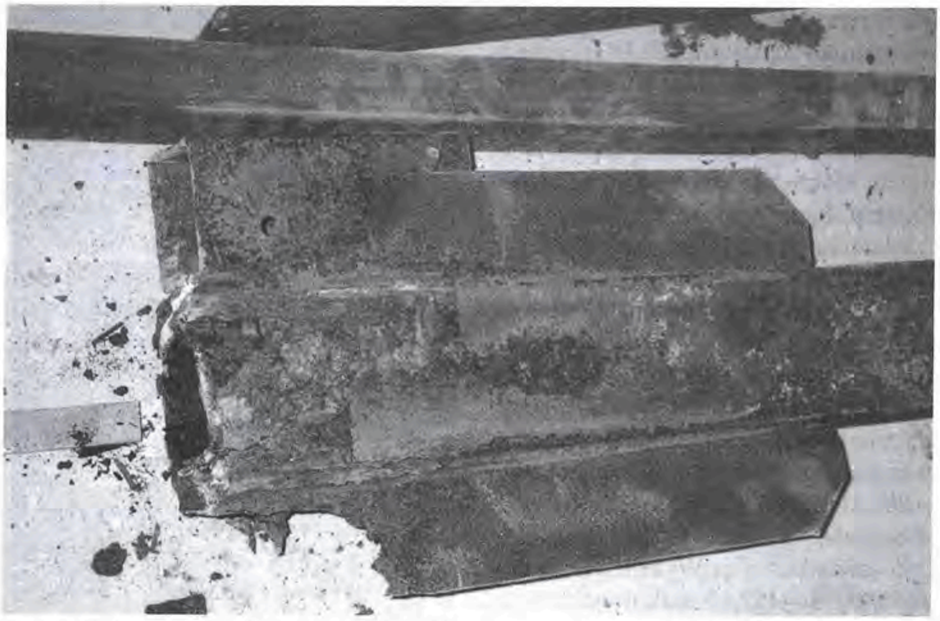
Danuta Simińska. **Trwające od kilku już lat, zakrojone na niezwykle szeroką skalę, prace remontowe Gmachu Głównego, budzą powszechne zainteresowanie. Kto był ich inicjatorem?**

Wiesław Czabański. *Na początku lat 90. przewodniczyłem Zespołowi d/s Lokalowych Senackiej Komisji ds. Ogólnych. W czasie naszych spotkań, wielokrotnie zajmowaliśmy się sprawami rozliczeń lokalowych: tzn. kosztami ponoszonymi przez poszczególne jednostki, nadwyżkami bądź brakami lokalowymi – w miarę sprawiedliwym podziałem powierzchni użytkowych. Zainteresowałem się bliżej tym problemem, będąc przekonany, że nad całością zagadnień funkcjonalno-przestrzennych i architektonicznych ktoś panuje. Tymczasem okazało się, że wiele spraw rozwiązuje się doraźnie i wycinkowo, na życzenie zainteresowanych jednostek organizacyjnych, np. katedr bądź zakładów. Obserwowałem sporą różnorodność poczynań, dotyczących chociażby kolorystyki ścian, czy rodzaju oświetlenia, widać było, że brakowało koordynatora. Miałem zatem okazję spojrzenia na problemy lokalowe całej Politechniki, a w szczególności Gmachu Głównego, w którym pracuję. Co więcej, okazało się, że ten obiekt nie miał kompletnej inwentaryzacji budowlanej, konstrukcyjnej, nie wspominając już o instalacyjnej.*

Nie ma przesady w stwierdzeniu, że budynek możemy przyrównać do organizmu człowieka. I tak: układem kostnym jest jego konstrukcja. Układem oddechowym – wentylacja i klimatyzacja. Układem nerwowym – sieć instalacji niskoprądowych, sterowanie systemami informacyjnymi i przeciwpożarowymi. Układem wydalniczym – kanalizacja sanitarna. Powtarzam, brakowało nam całościowego rozpoznania, posiadaliśmy tylko fragmentaryczne informacje, uzyskiwane niekiedy dopiero w czasie prac remontowych. Wprawdzie były prowadzone prace inwentaryzacyjne przez Zakład Historii Architektury i Konserwacji Zabytków Wydziału Architektury PG, ale dotyczyły one innych obiektów zabytkowych, np. domów w Toruniu, w czym sam brałem udział. Przyznam, że wielokrotnie namawiałem kolegów do kompleksowego zajęcia się budynkiem, w którym pracujemy i funkcjonujemy. Niestety, w początkowym okresie – bez rezultatu. Rozumiałem jednak, że każda katedra miała swój plan naukowy.

Panie doktorze, czyżby Gmach Główny PG był przysłowiową „ziemią niczyją"?

Tak było. Zdarzało się, że oprowadzałem po budynku gości z kraju i z zagranicy, i zastanawiałem się, jak ich poprowadzić, by nie pokazać całego jego ubóstwa przestrzennego (kolorystyki, zagrzybionych tynków, zaniedbanych pomieszczeń sanitarnych, byle jakiej zabudowy



Fot. 1. Wycięty z konstrukcji nośnej dachu – fragment skorodowanej belki stalowej i masztu flagowego

dziedzińców). Skorupa zewnętrzna budynku piękna, wszyscy się zachwycali, a jego wnętrze – chore! Bo brak w nim podstawowych elementów, które współcześnie powinien mieć, jako obiekt szkoły wyższej, o takiej kubaturze i takiej renomie! Patrzyłem na to z pozycji obowiązujących przepisów, które muszą być brane pod uwagę, nie tylko przy budowie nowych budynków, ale także w starych, zabytkowych. Nie zawsze mogą być one zastosowane wprost, co powoduje konieczność wprowadzenia zamiennych, równoważnych rozwiązań.

Trzeba było zatem jasno sprecyzować, jak przedstawia się bieżąca sytuacja.

Brak odpowiedniej ilości sal wykładowych dla zwielokrotnionej liczby studentów w stosunku do lat przedwojennych spowodował konieczność dokładnego zapoznania się z dokumentacją z 1904 roku. Okazało się, że wówczas było znacznie więcej sal wykładowych, pracowni kreślarskich, laboratoriów aniżeli obecnie. Z kilkudziesięciu tych sal pozostało zaledwie kilkanaście. Większość z nich została podzielona na mniejsze pomieszczenia i zamieniona na katedry i gabinety.

Kiedy podjęto decyzje dotyczące rozpoczęcia prac porządkujących nawarstwione przez lata problemy?

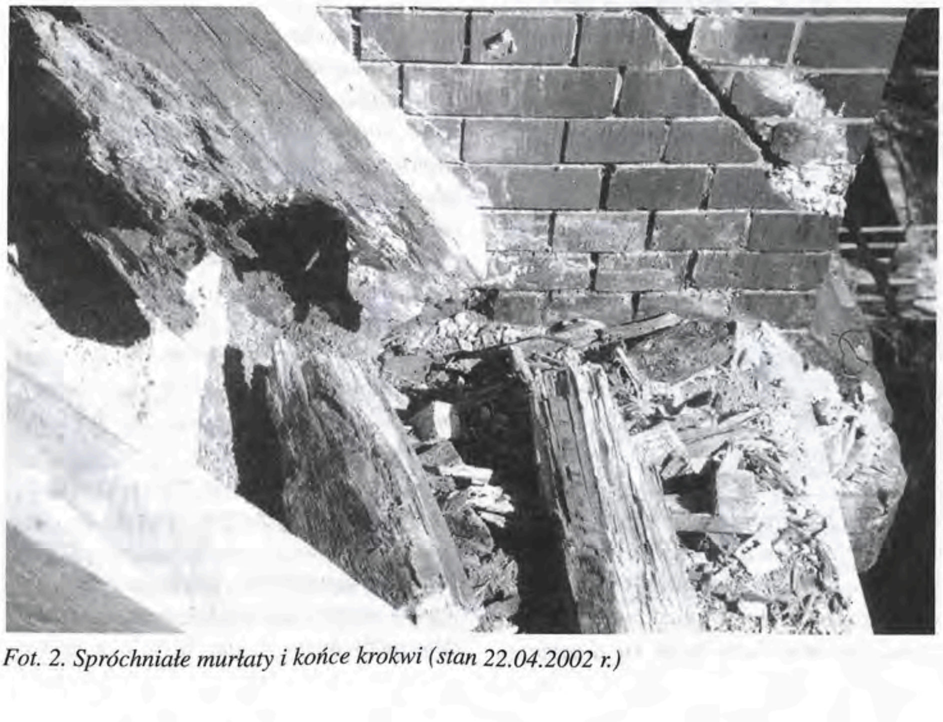
Było to w połowie lat dziewięćdziesiątych, a dokładnie, w 1994 roku zaczęto myśleć o Gmachu Głównym w sposób kompleksowy. Zaczęliśmy od poddasza w Katedrze Rysunku, Malarstwa i Rzeźby, w której zimą było zimno, a latem gorąco. Doskonale pamiętam swój egzamin wstępny na Wydział Architektury z rysunku, zdawany w 50-stopniowym upale, panującym w sali przykrytej częściowo szklanym dachem, bez wentylacji, z szeroko otwartymi oknami i nagrzanym dachem, co w konsekwencji powodowało efekt szklarniowy. Z kolei ogromny ubytek ciepła, w okresie zimowym, w zajmowanych przez tę katedrę pomieszczeniach (dodatkowo dogrzewanych „słoneczkami") wymusił pilne przeprowadzenie badań, których celem było znalezienie odpowiednich rozwiązań. Razem z prof. Witoldem Lewandowskim z Katedry Aparatury i Maszynoznawstwa Chemicznego Wydziału Chemicznego PG zrobiłem projekt tzw. doraźnego docieplenia pomieszczeń wspomnianej katedry. Przy okazji tych badań okazało się, że ubytki ciepła w całej Politechnice są tak duże, że gdyby były one widoczne, to nad Politechniką widzielibyśmy unoszącą się łunę ciepłego powietrza.

Którym z problemów „nękających" Uczelnię – straty ciepła, brak wentylacji, niedobory lokalowe, przestarzały system wodno-kanalizacyjny, niszczejące dachy – należało zająć się w pierwszej kolejności?

Stanem bezpieczeństwa użytkowania budynku, jego konstrukcji oraz wentylacji. Nie można było odtworzyć przedwojennego systemu wentylacji (o czym wiedziałem, pracując we wspomnianej już Komisji Lokalowej) z uwagi na pierwotne zaprojektowanie jej dla mniejszej liczby studentów oraz daleko posuniętą niedrożność kanałów, sięgającą 70%. Z pierwotnego systemu nawiewno-wentylacyjnego, którego nie odczytano w czasach odbudowy po pożarze środkowej części Gmachu Głównego, pozostał system wywiewu grawitacyjnego. W ściany z kanałami wprowadzano nowe przebicia drzwiowe, różnego rodzaju szafki instalacyjne, a zachowane kanały wentylacyjne wykorzystywano do wprowadzenia różnych instalacji, co w konsekwencji blokowało je. W rzeczywistości, system ten przestał funkcjonować – stał się atrapą.

Od czego więc trzeba było zacząć?

Od kompleksowej inwentaryzacji budynku! Zacząłem od poddasza, które mia-



Fot. 2. Spróchniałe murłaty i końce krokwi (stan 22.04.2002 r.)



Fot. 3a. Wychylone kamienne zwieńczenie szczytu (szczyt zakotwiono w 2002 r.)

ło największe rezerwy powierzchniowe i było najbardziej zaniedbane. Przy odsłanianiu kolejnych fragmentów, trzeba było jednak sięgać głębiej, aż do niższych kondygnacji. Zbadać wsparcia drewnianej więźby dachowej, konstrukcji stalowych, żelbetowych i stropów, a jednocześnie zinwentaryzować różnego typu instalacje, pozostawione w ścianach i stropach. Często niedrożne i nieczynne.

Prawdziwa dżungla problemów!

Tak było. Początkowo pracowałem samodzielnie, z czasem zaczęli pomagać mi studenci z różnych lat Wydziału Architektury, a Katedra Historii Architektury i Konserwacji Zabytków wprowadziła kilka zespołów do pomiarów inwentaryzacyjnych, w ramach praktyk kursowych.

Wykonywane prace projektowe określał Pan jako...

...modernizację i rewaloryzację Gmachu Głównego. Doskonale zdawałem sobie sprawę ze złego stanu technicznego budynku, któremu groziła wręcz katastrofa budowlana. Nie można było dłużej czekać. Dotyczyło to szczególnie wielu fragmentów konstrukcji stalowej (fot. 1) i drewnianej poddaszy (fot. 2). W wielu połaciach elementy więźby dachowej były w ok. 70% do wymiany.

Które z zadań uznał Pan, jako autor projektu koncepcyjnego, za konieczne do zrealizowania?

Przede wszystkim dostosowanie budynku do obowiązujących obecnie wymagań warunków technicznych i przepisów. Dotyczy to głównie: bezpieczeństwa konstrukcji, bezpieczeństwa pożarowego, zapewnienia odpowiednich warunków higienicznych i zdrowotnych, oszczędności energii i zgodnej z normą izolacyjności cieplnej przegród budowlanych, uwzględnienia potrzeb osób niepełnosprawnych i ochrony dóbr kultury. A także przywrócenie idei logiki carstenowskiego układu przestrzennego, konstrukcyjnego, instalacyjnego oraz odtworzenie niezaprzeczalnych wartości estetycznych elewacji, kamieniarki i innych detali architektonicznych. Ogólnie mówiąc – całokształt zagadnień rewitalizacyjnych.*

Decyzje podejmowane w czasie odbudowy (1945 r.) zaważyły na pewnych rozwiązaniach podjętych obecnie, co dotyczyło szczególnie bezpieczeństwa komunikacji wokół Gmachu Głównego. Dla przykładu: trzy szczyty attyk od strony głównego wejścia były i są wychylone (fot. 3a) kilkanaście centymetrów na zewnątrz. W czasie pożaru centralnej części budynku, kamienne ozdoby, zwłaszcza w ich części górnej, po prostu popękały. Zostały one prowizorycznie powiązane, a samych szczytów nie zakotwiono do konstrukcji budynku. Po kilkudziesięciu latach okazało się, że żelazne kotwy wewnątrz muru attyki skorodowały, a powiązania kamieni okazały się nietrwałe. Wystąpiło całkiem realne zagrożenie odpadnięcia całych szczytów, bądź samych elementów, stwarzające poważne niebezpieczeństwo nieszczęśliwego wypadku, a nawet katastrofy budowlanej, zwłaszcza nad portykiem głównego wejścia (fot. 3 b, c).

Zatem, które z ww. zadań są już realizowane i jaki jest stopień ich zaawansowania?

W. Cz. *Zgodnie z założeniami, prace prowadzimy etapowo. Obecnie kończymy ostatni etap zabezpieczenia konstrukcji dachu, obejmujący wprowadzenie termoizolacji, wymianę pokrycia, innych elementów dachowych i docelowych, nad północno-zachodnią częścią budynku (fot. 4). Dla celów projektowych i realizacyjnych przyjęliśmy pierwotny podział budynku na strefy ścianami ogniowymi z wychodzącymi attykami (fot. 5) ponad powierzchnię krytów i dzielącymi go na siedem przestrzennych bloków, oznaczonych kolejno literami A, B, C, D, E, F, G.*

Z wymienionych bloków zrealizowano w kolejności: blok D (w którym przekazano do eksploatacji całe poddasze na poziomie 500 dla jednej z katedr Wydziału Architektury) oraz bloki B, C i A.

W blokach B i C wykonano pierwszy etap prac remontowo-modernizacyjnych, a w bloku A właściwie zakończono większość zamierzeń adaptacyjno-modernizacyjnych, przewidzianych dla tych kondygnacji i Auli. Pozostaje do realizacji budowa ewakuacji pionowej, w tym, odpowiednich dźwigów osobowych, włączenie w przygotowany system wentylacji sal 200 i 300 oraz, na zakończenie, rekonstrukcja wieży zegarowej.

A jakie względy zadecydowały o wyborze rodzaju dachówki, odmiennej od pierwotnej, która została położona na dachu budynku?

Połacie dachowe Gmachu Głównego były pokryte dachówką ceramiczną typu: holenderka (esówka) i mnich mniszka (rzymska). Postanowiłem ujednolicić pokrycie całości, wybierając dachówkę holenderkę, ale w jej współczesnym wykonaniu (łączącą się na szczelne zamki, bez konieczności użycia tradycyjnych zapraw wiążących). Ten typ dachówki





Fot. 3 b i c. Wymiana konstrukcji dachów, wiążących wychylone szczyty z konstrukcją nośną ostatniej kondygnacji budynku – stan przed rozpoczęciem prac (b) i w trakcie prac (c)



Fot. 4. Modernizacja dachu nad Aulą (stan 23.04 2002 r.)

i okazała się dziurawa jak ser szwajcarski (fot. 6). Znajdują się w niej nadal liczne duże kanały wentylacyjne z okresu powstania budynku, których nie wykorzystano w czasie powojennej odbudowy. W trakcie prowadzonych robót remontowych wykonano odpowiednie badania i ekspertyzy, no i podjęto stosowne działania zabezpieczające.

ma cały system niezbędnych akcesoriów, potrzebnych do pokrycia dachów, takich jak: dachówki narożne, kalenicowe, skrajne, połówkowe, wentylacyjne oraz płotki i stopnie śniegowe, ławeczki kominiarskie, tworzące cały system obsługi pokrycia dachu. Tym wszystkim parametrom odpowiadał wówczas produkt firmy, którą wybraliśmy, zastosowany zresztą z powodzeniem w innych obiektach zabytkowych. Tu muszę dodać, że inni producenci w tym czasie oferowali nam tylko samą dachówkę. Przyjęty przez nas typ dachówki został także zaakceptowany przez wojewódzkiego konserwatora zabytków.

W tej chwili (wrzesień 2004) trwają prace nad pozostałymi trzema z siedmiu części, czyli blokami E, F,G – patrząc w kierunku wejścia głównego; widzimy je z prawej strony budynku. W przewidywaniu późniejszych adaptacji poddaszy wprowadzamy już okna połaciowe, instalacje CO i inne rozwiązania, pozwalające na bezkonfliktowe włączenie uzyskanych pomieszczeń, bez wchodzenia w substancję kondygnacji niższych.

Przejdźmy teraz do reprezentacyjnych pomieszczeń Gmachu Głównego, np. do Auli.

Z Aulą wiążą się wszystkie zagadnienia modernizacji całego bloku A, wynikające z wzajemnych powiązań instalacyjnych i technicznych. Zakres realizacji obejmował wiele branż i dotyczył wszystkich kondygnacji, od podziemia po poddasze, na którym zlokalizowane są m.in. centrale klimatyzacyjne dla obsługi Auli. Największą trudnością projektową i realizacyjną było odpowiednie i w miarę nieinwazyjne rozprowadzenie wielkogabarytowych kanałów w istniejącej i utrwalonej w odbiorze strukturze przestrzennej budynku. Dotyczyło to też wielu istotnych instalacji (np. wody lodowej, ciepła do nagrzewnic itp.) prowadzonych w pionie, z piwnic, poprzez wszystkie kondygnacje, z pomieszczeniami Biblioteki Głównej, Sali Senatu, Auli i katedr na poziomie 500. Istotnym problemem do zrealizowania, oprócz spełnienia wymogów bezpieczeństwa pożarowego, okazał się stan ściany prezydialnej. Ściana ta miała pionowe zarysowania na całej wysokości

Jaki był zakres zmian, wprowadzonych przez Pana, w odbudowanej w 1949 r., według projektu prof. Witolda Minkiewicza – Auli?

Nie dokonywałem żadnych zasadniczych zmian w całym jej układzie przestrzennym, starając się w jak najmniejszym stopniu ingerować w rozwiązania przyjęte przez prof. W. Minkiewicza. Zachowany został, bez zmian, kasetonowy strop, układ pilastrów, drewniane opaski. Wprowadziłem jedynie inny sposób obudowy chóru Auli (zamiast sklejki sosnowej zastosowałem dębową obudowę kasetonów) i ściany prezydialnej, dotąd zawsze zakrytej draperią. Obecnie ściana ta została w całości obudowana (w rozwiązaniu pierwotnym boazeria obejmowała jej dolną część) i ukrywa w sobie dodatkowe wyjście do przyległego pomieszczenia, wprowadzone ze względu na bezpieczeństwo pożarowe. Jedyną istotną zmianą przestrzenną jest przywrócenia pierwotnego rozwiązania układu części prezydialnej z dwustronnymi rzędami siedzeń, ustawionymi symetrycznie do podłużnej osi sali.

Głównym zadaniem było wprowadzenie tego wszystkiego, czego dotąd bra-



Fot. 5. Rozbiórka wychylonej górnej części attyki dachu nad Aulą, widoczna też na fot. 4 (stan 22.04.2002 r.)



Fot. 6. Ściana prezydialna Auli – widoczna skuta warstwa ściany dla uzyskania efektu pilastra i wielkogabarytowy kanał za nią

kowało i doprowadzenie Auli do standardów technicznych, jakim powinna ona odpowiadać, pełniąc rolę współczesnej sali wielofunkcyjnej. Chodzi tu o właściwe: nagłośnienie, oświetlenie, obsługę multimedialną, klimatyzację itp.

A co zostało zmienione w jej dotychczasowym wystroju?

Celem moim i zespołu projektowego było nadanie Auli tradycyjnego i reprezentacyjnego charakteru – w pewnym sensie dostojnego i akceptowanego w odbiorze, także w dłuższym przedziale czasu. Świadomie zrezygnowano z „modnych" podczas obecnej realizacji trendów estetycznych, często nieprzychylnie odbieranych w trakcie późniejszej eksploatacji.

Długie lata wisiał na jednej ze ścian betonowy odlew płaskorzeźby patrona Auli – Juliana Marchlewskiego, zaprojektowanej przez art. rzeźb. prof. Horno-Popławskiego. W jaki sposób nastąpił jej demontaż i gdzie obecnie się znajduje?

Nie można było jej wymontować (wcześniej sądziłem, że jest elementem kamieniarki). Trzeba było ciąć. Solidnie zakotwiona, ważąca około jednej tony, nie mogła być w całości zdjęta ze ściany. Pocięta na kilka części, które zawsze można z powrotem złożyć, została przekazana inwestorowi, czyli Politechnice Gdańskiej. Jakie będą jej dalsze losy? Myślę, że władze Uczelni podejmą stosowne decyzje.

Nie sposób poruszyć w jednej rozmowie wszystkich interesujących nas tematów, związanych z Gmachem Głównym, o pozostałych – w następnym naszym spotkaniu. Cdn

Danuta Siemińska
Biblioteka Główna

** Albert Carsten – główny projektant budynków politechniki, oddanych do użytku w 1904 r.*

Życiorys – wspomnienie

St. wykł., mgr inż. Edward Gill (8.03.1923 – 1.04.2004)



Z wielkim smutkiem informujemy, że nasz Nauczyciel akademicki, st. wykładowca, mgr inż. Edward Gill zmarł po ciężkiej chorobie w dniu 1-04-2004. Zgodnie z wolą Zmarłego, w pogrzebie uczestniczyła tylko najbliższa Rodzina.

Mgr inż. Edward Gill urodził się 8 marca 1923 w Marcinkowicach koło Grodna. W 1939 kończy gimnazjum; wojna przerywa Jego dalszą naukę i zmusza do podjęcia pracy. W 1944 roku zostaje wywieziony do Niemiec na roboty. Po wojnie opuszcza strony rodzinne i wyjeżdża do Polski, do Gdyni, gdzie znajduje pracę w Stoczni Gdynia, stając się jednym z pionierów odbudowy i organizatorem traserni.

W roku 1947 zdaje egzamin dojrzałości w Wieczorowym Liceum Ogólnokształcącym w Gdyni, a w roku 1948 rozpoczyna studia na Wydziale Mechanicznym Wieczorowej Szkoły Inżynierskiej.

W roku 1952 kończy Szkołę Inżynierską i podejmuje studia magisterskie na Politechnice Gdańskiej, uzyskując w roku 1954 dyplom mgr inż. Już od 1953 roku zostaje przyjęty do pracy w Katedrze Części Maszyn w charakterze asystenta. Swoje ostatnie lata pracy zawodowej poświęcał także pracy w tej Katedrze, tylko o nazwie zmienionej na Katedrę Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn, stając się jej pracownikiem o najdłuższym stażu, wynoszącym z przerwami 50 lat. Można z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, że praca w charakterze nauczyciela akademickiego i zamiłowanie do utrwalania historii Katedry i Politechniki Gdańskiej dawały Mu dodatkowe siły do walki organizmu z licznymi chorobami, które nie odstępowały Go przez całe dorosłe życie.

Wyróżniał się wszechstronną aktywnością zawodową. Miał liczne kontakty z przemysłem. Swoje doświadczenie chętnie przekazywał nie tylko studentom, ale także młodym pracownikom Katedry. Ciągle się uczył i rozwijał. W okresie, gdy realizacja pracy doktorskiej nie była jeszcze obligatoryjna, rozpoczął bardzo ambitną pracę doktorską.

Widząc potrzeby i perspektywy utworzenia akademickiego kształcenia kadry marynarskiej, w roku 1964 przeszedł do pracy w Szkole Morskiej w Gdyni, która po uzupełnieniu kadry została w 1967 roku przekształcona w Wyższą Szkołę Morską. Był Jej współtwórcą, projektując i budując unikatowe na skalę europejską laboratorium okrętowych silników spalinowych i Centralne Warsztaty. To w tym laboratorium po raz pierwszy w Polsce wykonywano indykowanie silnika okrętowego aparaturą elektroniczną, wykorzystując przetworniki piezoelektryczne i aparaturę firmy DISA Electronic.

Dobrze zdawał sobie sprawę, że Wyższa Szkoła Morska nie może poprzestać na uczeniu teorii. Niestety, nie w pełni podzielało Jego zdanie ówczesne kierownictwo Szkoły, co sprawiało, że rozwijanie laboratorium i prowadzenie ćwiczeń w zasadnym wymiarze wymagało Jego ogromnej determinacji i ogromu czasu poświęcanego pracy. To, a także niezwykle wczesna śmierć promotora prof. K. Zygmunta sprawiła, że przerwał realizacje pracy doktorskiej rozpoczętej w Politechnice Gdańskiej.

Pracując w Wyższej Szkole Morskiej w charakterze nauczyciela akademickiego, podjął się realizacji drugiej, zupełnie nowej pracy doktorskiej, zmierzającej do zwiększenia sprawności silników okrętowych i wykorzystania gorszych gatunków paliwa. Śmierć promotora tej pracy doprowadziła znowu do jej zaniechania. W kilka lat później pojawił się patent japoński dotyczący tego pomysłu, z opisem rozwiązania problemu w identyczny sposób, jak dokonywał tego mgr inż. Edward Gill. W rozwoju techniki często spotyka się pojawianie się nowych rozwiązań w kilku miejscach świata, jednak w tym przypadku nie można wykluczyć „wyniesienia" pomysłu przez kogoś z licznie odwiedzających to laboratorium gości zagranicznych, nawet z odległych krajów.

To wszystko jednak nigdy nie odbierało mgr. inż. Edwardowi Gillowi chęci do nowych, twórczych działań.

W odpowiedzi na gwałtownie wzrastające zapotrzebowanie na kwalifikowaną kadrę marynarską ze średnim wykształceniem i prośbę dyrekcji PLO, odchodzi w roku 1975 do Polskich Linii Oceanicznych, gdzie organizuje od zera Liceum Morskie, ale nie takie zwykłe liceum – lecz pływające! Unikatowe na skalę światową.

Wykorzystuje do tego statek przeznaczony na złom, przeprojektowując jego wnętrze do potrzeb szkoły i internatu. Osobiście dopilnował każdego etapu przebudowy statku w stoczni. Statek m/s Dembowski znowu uzyskał klasę i zaczął pływać z uczniami Liceum, którego dyrektorem był mgr inż. Edward Gill.

Prostolinijność i bezkompromisowość dyrektora sprawiła, że ówczesne władze polityczne postanowiły zreformować Liceum, powierzając obowiązki jego dyrektora kapitanowi statku (do dzisiaj niewiele się zmieniło w polityce kadrowej). W ten sposób zlikwidowano dotychczasowy etat dyrektora i Twórca szkoły musiał szukać innej pracy.

I ten cios Go nie załamał. Po latach doczekał się satysfakcji z tamtych dokonań. Absolwenci Licem Morskiego podczas jubileuszowego spotkania w roku 2004 właśnie Jemu zgotowali wielką owację i Jemu składali najwięcej podziękowań – za tę Szkołę, która przygotowała ich nie tylko do zawodu, ale i do życia z poczuciem ludzkiej godności i obowiązkowości, tak niezbędnej w pracy na morzu.

Na wieść o „reorganizacji" Liceum Morskiego w Gdyni ówczesny kierownik Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn czyni starania o powrót mgr. inż. Edwarda Gilla do Politechniki Gdańskiej. Starania zyskały aprobatę władz Wydziału Mechanicznego i Rady Wydziału.

W roku 1977 mgr inż. Edward Gill znowu kontynuuje pracę w Katedrze Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn. Mimo licznych obowiązków dydaktycznych, wynikających ze statusu st. wykładowcy i organizacji laboratorium rysunku technicznego podejmuje się gigantycznej pracy udokumentowania historii Katedry od początku jej działania po II wojnie światowej i pisania bieżącej kroniki. Powstała prawie 1000-stronicowa praca zawierająca historię pierwszych 40 lat pracy Katedry, najlepiej udokumentowana historia Katedry w Politechnice Gdańskiej. Organizuje sesje przybliżające sylwetki i dokonania nieżyjących kierowników Katedry.

W dowód pamięci i wielkiego uznania dla człowieka renesansu, inżyniera i konstruktora, poety i malarza, scenografa i pułkownika Wojska Polskiego – w dniu 18 grudnia 1985 r. w 33. rocznicę śmierci, w ramach obchodów 40-lecia działalności Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn, poświęconej Jego sylwetce i twórczości, odsłonięto portret prof. Wł. Florjańskiego, znajdujący się w katedralnej sali wykładowej 205 w Gmachu Głównym Politechniki Gdańskiej. Z pomocą bratanka profesora zorganizował niezwykle ciekawą wystawę zachowanych dzieł artystycznych, narzędzi i publikacji prof. Florjańskiego – pierwszego Kierownika Katedry Rysunku Technicznego w powojennej Politechnice Gdańskiej.

Opracowuje obszerne wspomnienia o prof. Adolfie Polaku, kierowniku Katedry i twórcy kompletnej maszynowni pierwszego polskiego statku s/s SOŁDEK.

Opracowuje wspomnienia o prof. Kazimierzu Zygmuncie, kierowniku Katedry, twórcy przebijaków gruntu KRET, współinicjatorze reformy katedr części maszyn w całej Polsce, zmarłemu w pełni sił twórczych w wieku 52 lat. Organizuje w roku 1997 seminarium połączone z uroczystym nadaniem imienia profesora sali dydaktycznej 2205 w Gmachu Głównym i odsłonięciem brązowej tablicy.

W jubileuszowym roku Gdańska pisze wiersz „Pozdrowienie 1000-letniego Gdańska" o jakże proroczych wizjach Polski i Europy. Widać z treści tego wiersza, jak pokochał tę ziemię gdańską, tak daleką od Jego rodzinnych stron.

Utrzymuje wieloletni kontakt z pracownią Historii Politechniki Gdańskiej i Muzeum Morskim w Gdańsku. Pisze i uczestniczy w konferencjach dotyczących historii naszych wielkich Profesorów i pierwszego polskiego statku s/s Sołdek.

Mimo emerytury stale był związany z Katedrą – poprzez zlecone godziny dydaktyczne, które realizował jeszcze w semestrze letnim 2003/2004.

We wrześniu roku 2004 kierownik Katedry prof. Antoni Neyman zorganizował Seminarium Katedry poświęcone tym razem jubileuszowi 80-lecia naszego niezastąpionego mgr. inż. Edwarda Gilla. Podczas tego spotkania w Ośrodku Wypoczynkowym PG przedstawił także swoje plany dotyczące uświetnienia obchodów 100-lecia Technische Hochschule in Danzig i 60-lecia powołania Politechniki Gdańskiej. Przygotowywał odpowiednie materiały, przekopując archiwalne zbiory i nawiązując kontakty ze świadkami zdarzeń. Nie zdążył doczekać tych uroczystości. Tak jak wielu z nas nie zdążyło z powodu Jego odejścia okazać Mu swego uznania i podziękowań za ogrom dzieła Jego Życia.

Olgierd Olszewski
Wydział Mechaniczny

PS. Na łamach „Pisma PG" Edward Gill opublikował następujące artykuły:

- „Sołdek", nr 2 marzec 1994, str. 8
- „Sołdek" cd., nr 3 kwiecień 1994, str. 24
- S/S „Sołdek" cd., nr 5, czerwiec 1994, str. 18
- „Historia współpracy Katedry Elementów Maszyn (obecnie Katedry Konstrukcji i Eksploatacji Maszyn) Politechniki Gdańskiej z przemysłem okrętowym i przemysłem ciężkim", nr 7, październik 1994, str. 15,
- „Rys historyczny Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej 1945-1995", nr 5, maj 1995, str. 9,
- „Polemiki", nr 2, luty 1995, str. 42,
- „Rys historyczny Wydziału Mechanicznego Politechniki Gdańskiej 1945-1995", nr 6, czerwiec 1995, str. 27,
- „Profesor Władysław Floryański", nr 6, czerwiec 1995, str. 22,
- „Wspomnienie o profesorze Tadeuszu Gerlachu z okazji 75-lecia urodzin i 50-lecia pracy naukowej", nr 7, październik, 1996, str. 4,
- „Prof. zw. dr inż. Adolf Polak", nr 5, maj 1997, str. 13,
- „Prof. dr inż. Kazimierz Zygmunt", nr 5, maj 1997, str. 19,
- „Z-ca prof. mgr inż. Zdzisław Ciołkowski", nr 5, maj 1997, str. 25,
- „Prof. mgr inż. Władysław Marian Florjański-Kohman", nr 5, maj 1997, str. 21,
- „Prof.. zw. dr inż.. Jerzy Doerffer", nr 3, marzec 1998, str. 6.



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Apel

Czy ktoś może zidentyfikować postaci ze zdjęcia?



Z teki poezji

W górach

Droga rudymi liśćmi usłana,
skąpana w słońcu górska polana,
sokoły ponad przełęczą krążące –
Gorce.

Październik – jeżyny się czernią jeszcze.
Tu, koniczyna czwórlistna na szczęście.
Nocny firmament – z brokatu płaszcz –
Turbacz.

Nic piękniejszego nad taki świat
Nad czerwień buków i złoto traw.
Przystań na długiej, ostatniej trasie –
Jasień.

Antonina Furman
Politechnika Gdańska

Nadzieje

Gdzieś t a m budziły się w sercu nadzieje,
Nim wzrok policzył t u zgliszcza, ruiny,
Z głową do góry, majowo i śmielej,
Wkraczali do wiedzy tajemnej krainy.

Do ksiąg, do nauki, do świata poznania,
Nowy porządek, z wiarą czynić wielką,
Bo nic do stracenia a wszystko do dania,
Lecz wszystko okupione potu kropelką.

Rodziły się wizje bezkresnej przyszłości,
Choć wiele przecież ponaprawiać trzeba
Czynili to z wielkiej do kraju miłości,
Już nie wileńskiego czy lwowskiego chleba.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

Zrównoważony rozwój a historia i dziedzictwo budownictwa

W ubiegłym stuleciu nastąpił żywiołowy, przyspieszony rozwój cywilizacji materialnej, oparty na szybkiej, i – zbyt często, rabunkowej eksploatacji naturalnego środowiska człowieka. Jednakże, w takim niekontrolowanym rozwoju dostrzeżono istotne zagrożenie dla bytu gatunku *homo sapiens* w przyszłości, gdyż zasoby naturalne naszego globu nie są nieograniczone, a przeciwnie – w dużej swej części - nieodnawialne. Pojawiło się zapotrzebowanie na nową filozofię rozwoju, opartą na pojęciu rozwoju zrównoważonego.

Sprawę zrównoważonego rozwoju podniesiono formalnie po raz pierwszy w r. 1980 w dokumencie Światowej Strategii Ochrony Przyrody. W r. 1983 Organizacja Narodów Zjednoczonych powołała Komisję ds. Środowiska i Rozwoju, która w r. 1987 ogłosiła raport „Nasza wspólna przyszłość", znany też pod nazwą „Brundtland Report". W r. 1992 odbyła się konferencja ONZ w Rio de Janeiro, która w swojej deklaracji określiła 27 podstawowych zasad globalnego rozwoju zrównoważonego. Zasady te zostały później uzupełnione dokumentem pt. „Agenda 21 – plan działań dla zrównoważonego rozwoju globalnego na wiek XXI". Zawarte w nim wytyczne stały się podstawą opracowania partykularnych strategii zrównoważonego rozwoju przez rządy oraz liczne instytucje i stowarzyszenia na całym świecie.

Szczególna rola przypadła tu światowi techniki, a inżynierom budownictwa – w szczególności. Pisałem o tym bliżej w swoich pracach, jakie opublikowały nasze pisma – „Inżynieria i Budownictwo" (9/1997) i „Wiadomości" Izby Projektowania Budowlanego (3/1998 i 7/1998). Nawiązałem do tych spraw także w kilku publikacjach za granicą. Warto tu może przytoczyć tylko jedną (*Current Philoso-*



Fot. 1

phy of Sustainability in Civil Engineering), jaka ukazała się w piśmie „Journal of Professional Issues in Engineering Education and Practice" (1/2001), wydawanym przez Amerykańskie Towarzystwo Inżynierów Budownictwa (ASCE). W tej ostatniej dokonałem uogólnienia klasycznej definicji rozwoju zrównoważonego, podkreślając konieczność uwzględnienia w niej również duchowych potrzeb człowieka. W moim ujęciu, definicja ta jest następująca: „Rozwój zrównoważony zaspokaja całościowe, duchowe i materialne potrzeby żyjących dziś ludzi, nie ograniczając zdolności przyszłych pokoleń do zaspokajania, stosownie, swoich własnych potrzeb". Sformułowanie to wynika ze spostrzeżenia, że – jak pisałem już w r. 1995 – „(...) jest rzeczą niewątpliwą, że inżynierowie jako całość, a inżynierowie budownictwa – w szczególności, muszą być przygotowani, aby odpowiadać nie tylko na „materialne" pytanie „jak", ale także powinni umieć zmagać się, pomyślnie, z „duchowymi" wyzwaniami „dlaczego"."

To typowe podejście do spraw zrównoważonego rozwoju zostało później pogłębione rozważaniem tzw. cyklu życiowego w budownictwie. Na ten temat pisałem kilkakrotnie w piśmie „Wiadomości" Izby Projektowania Budowlanego (8/2003, 3/2004 i 5/2004). Przytoczę tu tylko trzy charakterystyczne zdania: „Zintegrowane podejście do budownictwa w cyklu życiowym opiera się na technicznej i ekonomicznej interpretacji budownictwa zrównoważonego. Metodologia takiej wizji uwzględnia rozwój i wykorzystywanie technicznych parametrów funkcjonowania obiektu – dla wypełnienia przez niego przez całe swe życie wymogów wynikających z potrzeb człowieka, a także z kryteriów kulturowych, społecznych i ekologicznych. Za pomocą takiego ukierunkowania można kontrolować i optymalizować warunki bytowania ludzi (bezpieczeństwo, zdrowie, komfort itp.), ekonomikę finansów i środowiska (ekologię) oraz brać pod uwagę potrzeby kultury i wymagania ogólnospołeczne."

W swoich studiach zrównoważonego rozwoju, a w szczególności – zrównoważonego budownictwa, doszedłem do wniosku, że potrzebną tu wrażliwość dzisiejszego świata techniki może skutecznie rozwijać studiowanie osiągnięć pokoleń minionych – analiza ich toku myśli i dociekań przy projektowaniu, wznoszeniu i eksploatacji budowli. W ten sposób, na pierwszym planie moich współczesnych zainteresowań pojawiły się historia i dziedzictwo budownictwa.

W tej myśli, z inicjatywy p. dr. Waldemara Affelta i z mojej, odbyło się w Politechnice Gdańskiej kilka konferencji międzynarodowych nt. dziedzictwa techniki – w latach 1993, 1995, 1997 i 1999. Z okazji pierwszej z wymienionych pisałem: „Można się chyba zgodzić co do tego, że istotę człowieka stanowi związek materii i ducha. Dlatego też szeroko ujęta ekosfera wynika ze ścisłej integracji środowiska naturalnego i kulturowego. Obrazem tej współzależności są dzieła człowieka – także w sferze techniki. Dawne dzieła techniczne były zwykle odbiciem harmonii pierwiastka materialnego i duchowego (fot. 1). Dziś człowiek niejednokrotnie zapomina o swoim rodowodzie i stąd jego dzieła, choć zwykle doskonałe pod względem litery techniki, budzą często niedosyt duchowy (fot. 2). Wszakże, brak tej harmonii może się odbić ujemnie na polu samej techniki."

Ostatnia impreza stała już wyraźnie pod znakiem spraw zrównoważonego rozwo-

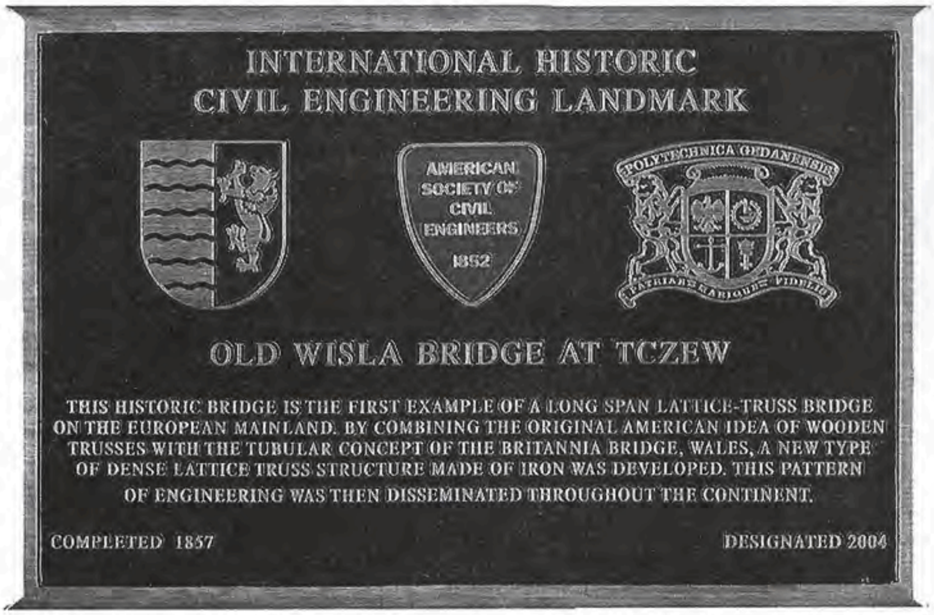


Fot. 2



Fot. 3 *Fot. Autor*

ju. W odnośnej przedmowie pisaliśmy: „(...) w obliczu zbliżającego się roku 2000, skupiliśmy się na doniosłości historii i dziedzictwa w kształceniu i praktycznej działalności inżyniera dla trwania ludzkości w nadchodzącym XXI wieku – ze szczególny,m odniesieniem się do budownictwa." Istotnym symbolem tej imprezy stał się *Historyczny Most w Tczewie* – jako nadrzędny, charakterystyczny obiekt wiodący. Z tej racji zorganizowano też stosowną wystawę, przygotowaną we współpracy z Uniwersytetem Kaiserslautern. Tak więc most ów (fot. 3), zbudowany w r. 1857 – najwcześniejszy, kolejowo-drogowy, wielki ażurowy most rurowy w Europie, o sześciu przęsłach mających ok. 131 m rozpiętości każde – stał się pożądanym ogniskiem skupiającym całość różnorodnych zagadnień historii techniki, dyskutowanych podczas tej konferencji.



Tablica pamiątkowa Mostu Tczewskiego uznanego przez Amerykańskie Stowarzyszenie Inżynierii Budownictwa ASCE za międzynarodowy zabytek inżynierii budowlanej

Most ten, o którym pisałem później szczegółowo w „Przeglądzie Budowlanym" 12/2000, stał się też ostatnio węzłowym obiektem wnikliwego eseju p. dr. Waldemara Affelta („Pismo PG" 6/2004). Jestem przekonany, że takie działania, a także te dotyczące programów nauczania – poruszone przeze mnie już wcześniej („Pismo PG" 1/2004) – są dziś istotnym czynnikiem pożądanego intelektualnego dojrzewania inżyniera budownictwa, zasługując na stosowną kontynuację. Ta bowiem dojrzałość jest warunkiem *sine qua non* rozumienia przez niego złożonej problematyki zrównoważonego rozwoju i jej praktycznej realizacji w toku uprawiania swego zawodu.

Zbigniew Cywiński
Emerytowany profesor PG

PS. Kolejna międzynarodowa konferencja „Heritage of Technology – Gdańsk Outlook 4" odbędzie się w Politechnice Gdańskiej w dniach 4-7 maja 2005 r.

forum UNESCO
UNIVERSITY AND HERITAGE

Artykuł poniższy powstał na podstawie pracy semestralnej wykonanej przez Autora w ramach przedmiotu „Kulturotwórcze aspekty budownictwa" wprowadzonego do programu studiów na b. Wydziale Budownictwa Lądowego w 1998 r. jako wynik realizowanego wówczas projektu TEMPUS-Phare pt. Civil Engineering Curriculum Development. O przedsięwzięciu tym wspominałem wielokrotnie na łamach PISMA PG oraz prezentowałem je na konferencjach krajowych i zagranicznych. Moje dotychczasowe osiągnięcia w promocji zasad zrównoważonej ochrony dziedzictwa kulturowego oraz popularyzacji tradycji i zabytków inżynierii budowlanej znalazły uznanie międzynarodowego grona ekspertów Forum UNESCO „University and Heritage", w wyniku czego w marcu 2004 r. instytucja ta wyraziła zgodę na powołanie na Politechnice Gdańskiej swojej agendy, pierwszej w Polsce. Dalszy rozwój tej kulturotwórczej i edukacyjnej inicjatywy zależy obecnie od warunków, jakie zapewnią władze Uczelni.

Waldemar Affelt
Koordynator Biura Forum UNESCO „University and Heritage"
Gdańsk Branch Office

Żeglarska 13 w Toruniu

Przykład ewolucji kamienicy mieszczańskiej od średniowiecza do współczesności



Fot. 1. Z lewej strony widok elewacji frontowej po generalnym remoncie i regotyzacji kamienicy w latach 1992-1994; z prawej – stan przed remontem

Podążając w Toruniu ulicą Żeglarską w dół ku Wiśle, w odległości około 100 m od Starego Rynku, każdy przechodzień skupia uwagę na starodawnej kamienicy o nowoczesnym przeszklonym szczycie (fot. 1). Elewacja artykułowana jest profilowanymi pilastrami, pomiędzy którymi znajdują się otwory okienne i umieszczony centralnie otwór drzwiowy w poziomie parteru. Nad oknami znajdują się malowane w tynku zdobienia o geometrycznym wzorze. Całość wieńczy obejmujący trzecią kondygnację trójkątny szczyt z lizenami, przechodzącymi w sterczyny.

W przeszklonej elewacji kamienicy odbija się sylweta Katedry św. Janów, pochodzącej z drugiej połowy XIII wieku.



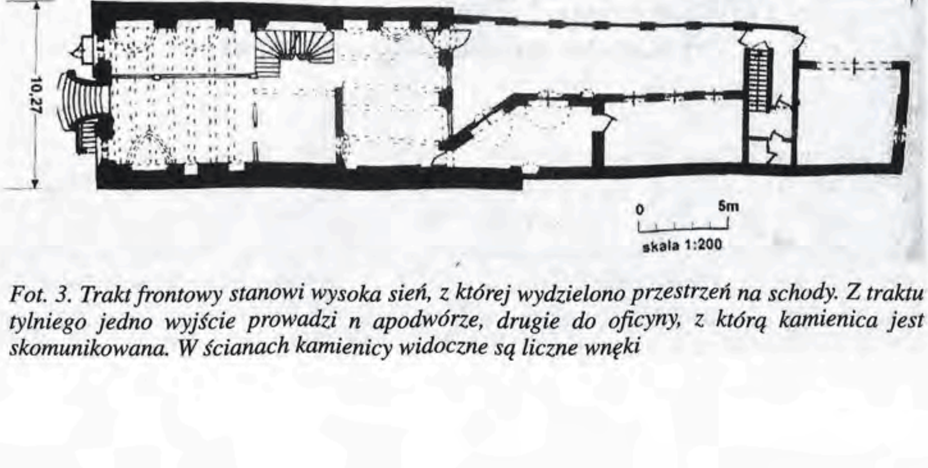
Fot. 2. Mury boczne części frontowej piwnic, wykonane z kamieni z dodatkiem cegły. Jest to najstarszy element kamienicy, datowany na koniec XIII, ewentualnie początek XIV wieku

Trudno uwierzyć, że kamienica ta należy do najstarszych w Toruniu, a jej początki sięgają końca XIII wieku lub początku XIV wieku. Z tego okresu pochodzą prawdopodobnie mury boczne części frontowej piwnic, murowane z kamieni z ceglanymi wtrąceniami (fot. 2.). Nieco później powstały zachowane mury boczne, mur tylny i mur międzytraktowy w poziomie parteru i pierwszego piętra. Elewacja frontowa datowana jest na początek wieku XV. Kamienica przy ul. Żeglarskiej 13 odbiegała wieloma rozwiązaniami w układzie wnętrza od znanych do tej pory przykładów w Toruniu i była „prekursorem" kamienic powstających w okresie późniejszym. Obiekt ten jest poza tym rzeczywistym obrazem historii mieszkalnictwa na przestrzeni wieków. Śledząc historię kamienicy i poszczególne remonty, widzimy jak początkowo reprezentacyjną część frontową podzielono na dwie kondygnacje mieszkalne, część magazynową przystosowywano do zamieszkania, a większe pomieszczenia dzielono na mniejsze izby mieszkalne. Stosunkowo niedawno, po remoncie i regotyzacji w latach 1992-1994 kamienica zaczęła pełnić wyłącznie nowe funkcje biurowe.

Kamienicę wzniesiono na planie prostokąta, parter w układzie dwutraktowym, a piwnice i wyższe kondygnacje - trzytraktowym. Wydzielenie przestrzeni ze schodami i utworzenie traktu środkowego nie było wcześniej spotykane. W trakcie frontowym były dwie kondygnacje i poddasze użytkowe, w trakcie tylnym – trzy kondygnacje z poddaszem użytkowym. Parter i pierwsze piętro traktu frontowego oraz parter, pierwsze i drugie piętro traktu tylnego pełniły funkcje mieszkalne, a kondygnacje wyższe – funkcje magazynowe. Poziom traktu frontowego i tylnego na poszczególnych kondygnacjach był zróżnicowany. Parter traktu frontowego zajmowała duża sień wysoka na ok. 5,8 m (fot. 3.). W wysokości tej, z zaledwie 70-centymetrowym naddatkiem, mieściły się dwie kondygnacje traktu tylnego, co jest pierwszym tego rodzaju przypadkiem stwierdzonym w Toruniu. W południowej części sieni wbudowano mieszkalną antresolę, pod którą prawdopodobnie znajdowała się izba dolna. Za nią, przy wysokiej ostrołukowej wnęce biegły kręcone schody. W części tylnej na wysokości 2,6 m znajdowała się tzw. izba wisząca. Antresolę w dużej sieni i „wiszącą izdebkę" z reguły dodawano do średniowiecznej organizacji wnętrza w epokach późniejszych. Sporą część powierzchni ściany północnej sieni zajmowała duża, ostrołukowa, profilowana wnęka, a w murze południowym wykonano kominek oraz kilka wnęk mniejszych. Mur poniżej „izdebki wiszącej" zdobiły dwie półkoliście sklepione wnęki i wnęka szafkowa. Izba tylna parteru ogrzewana była ciepłym powietrzem z umieszczonego w piwnicy pieca. Do dzisiaj zachowało się sklepienie pieca wraz z umieszczonymi w stropie kanałami rozprowadzającymi powietrze, stanowiące dawnego typu ogrzewanie centralne, zwane *hypocaustum*. Na pierwszej kondygnacji części tylnej, w murze bocznym znajdował się kominek, z lewej jego strony była wnęka szafkowa, z prawej zachowana do dzisiaj umywalka z kamienną misą i obrotowym hakiem, prawdopodobnie do wieszania naczynia na wodę. Drugie piętro traktu tylnego miało wysokość ok. 2,3 m. Trzecie piętro traktu tylnego było stosunkowo niskie, około 2 m. Strop nad drugim piętrem traktu frontowego prawdopodobnie był na poziomie stropu nad trzecim piętrem traktu tylnego. Mury wzniesione były z cegły, w dominującej większości o wątku wendyjskim. Datowana na początek wieku XV elewacja frontowa została wstawiona w miejsce poprzedniej, po której pozostały relikty przy krawędziach bocznych kamienicy. Elementy tej nowej trzyosiowej elewacji, silnie podkreślone profilowanymi wnękami, zachowały się do połowy wysokości 2 piętra. W tym okresie prawdopodobnie powstała również jednokondygnacyjna oficyna, dostawiona na styk do muru tylnego kamienicy, zbudowana z cegły, o elewacji malowanej na czerwono wraz ze spoinami, a następnie wielokrotnie bielonej.

W czasach nowożytnych od XVI do XVIII wieku na parterze i pierwszym piętrze traktu tylnego wprowadzono nowe stropy, zmodernizowano okna i wykonano renesansową kamieniarkę. Okna trzeciego piętra przemurowano na mniejsze. Ściany zostały pokryte cienkim tynkiem bielonym. Z okresu tego pochodzi również polichromia północnej ściany dużej sieni, przedstawiająca obszerne sploty liści akantu na czerwonym tle.

W 1805 roku przeprowadzono gruntowną przebudowę kamienicy, zmieniając funkcje mieszkalno-magazynowe na typowo mieszkalne. Zerwano dach, wyburzono ściany wewnętrzne, szczyt frontowy, z pozostawieniem filarków międzyokiennych do drugiego piętra, oraz szczyt tylny do belkowania dachu. Wprowadzono nowy podział kondygnacji i układ pomieszczeń oraz zmieniono wygląd obu elewacji. W dowiązaniu do stropów nad parterem i pierwszym piętrem traktu tylnego wielką sień podzielono stropem na dwie kondygnacje. Wymieniono cały strop nad drugim piętrem. Wydzielono trakt środkowy, w którym znajdowały się kuchnie i schody. Drzwi frontowe z osi środkowej przesunięto w stronę południową. Na parterze wydzielono korytarz od izby przedniej, a w trakcie tylnym przejście z dużej sieni na podwórze. Przerobiono otwory okienne. We wnęki wstawiono



Fot. 3. Trakt frontowy stanowi wysoka sień, z której wydzielono przestrzeń na schody. Z traktu tylniego jedno wyjście prowadzi n apodwórze, drugie do oficyny, z którą kamienica jest skomunikowana. W ścianach kamienicy widoczne są liczne wnęki

szafki. Na pierwszym piętrze zamurowano kominek i wnęki. Wszystkie nowe pomieszczenia otrzymały gipsowe sufity. Pomieszczenia z okresu poprzedniego zachowały sufity wsuwkowe. Nową więźbę dachową wykonano z użytych ponownie średniowiecznych krokwi i jętek.

W 1856 roku na trzeciej kondygnacji i poddaszu wprowadzono nowe ściany z bali pochodzących prawdopodobnie z rozebranych barek rzecznych. Z końcem XIX wieku wiążą się ścianki drewniane wydzielające kuchnie na piętrach. Wtedy też wprowadzono drzwi prowadzące z kuchni do pomieszczeń traktu frontowego i tylnego (wcześniej kuchnia była odsłonięta tylko w kierunku schodów). Na parterze i piętrze traktu tylnego wprowadzono gipsowe sufity. Elewacja frontowa otrzymała nowy wystrój: gzymsy, opaski okien, naczółki.

Na początku XX wieku zabudowano trakt środkowy parteru drobnymi pomieszczeniami. Izba tylna parteru otrzymała drewnianą ścianę z rozsuwanymi drzwiami o cechach secesji. Na obu piętrach w trakcie środkowym wbudowano ustępy (dotąd ustęp znajdował się w podwórzu). Na poddaszu w części środkowej wbudowano dodatkowe pomieszczenia.

W 1968 roku z obu elewacji usunięto zniszczone tynki, odsłaniając profilowania gotyckie na elewacji frontowej oraz gotycką elewację tylną.

W latach 1992-1994 przeprowadzono gruntowny remont i regotyzację kamienicy, przywracając jej pierwotny wygląd. W ramach prac konserwatorsko-budowlanych zrekonstruowano wysoką sień z antresolą i izdebką wiszącą. Z izdebki dolnej zrezygnowano w celu pozyskania dodatkowej przestrzeni, ale jej granicę uczytelniono linią z ułożonych płytek. Ścianę północną sieni w ostrołukowej wnęce zdobi nadal fragment polichromii, przedstawiającej liść akantu na ciemnoczerwonym tle, zaś ścianę południową (pod izbą wiszącą) - wnęki z łukiem kolistym. W trakcie tylnym parteru znajduje się izba mniej więcej o połowę niższa od wysokiej sieni z galerią u góry. Większość elementów drewnianych była tak skorodowana, że musiano je wymienić. Stropy belkowe zastąpiono masywnymi, a stare belki drewniane podwieszono do nowych stropów konstrukcyjnych. Zachowano różne poziomy stropów w trakcie frontowym i tylnym, a tylny trakt drugiego i trzeciego piętra połączono, zyskując w ten sposób wysokie pomieszczenie biurowe. Poziomy traktów na poddaszu są równe. Uzupełniono ubytki murów i przemurowano strefy zarysowane. Zrekonstruowano profilowane wnęki ścienne i część zewnętrzną kominków. W miejsce schodów drewnianych wprowadzono masywne. Wymieniono zniszczoną więźbę dachową, która pochodziła jeszcze z okresu średniowiecza, a podczas remontu w 1805 r. została użyta wtórnie. Zrekonstruowano fasadę do pierwszego piętra, a nowe szczyty fasady i elewacji tylnej nawiązujące do prawdopodobnych gotyckich wykonano wg projektu Piotra Dąbrowskiego (Fot. 1). Drzwi frontowe wróciły na oś środkową oraz wykonano nowe masywne schody wejściowe wraz wejściem dla osób niepełnosprawnych.

Od roku 1994 kamienica wraz z oficyną pełni funkcje biurowe, a jej właścicielem jest Powszechny Zakład Ubezpieczeń Na Życie SA. Kamienica z oficyną przy ulicy Żeglarskiej 13 od 13.04.1983 r. znajduje się w Rejestrze zabytków pod pozycją Nr A/428 (dawne woj. toruńskie). Z uwagi jednak na to, iż w Toruniu zarejestrowano ponad 200 zabytków, informacji na temat omawianej kamienicy nie sposób znaleźć w przewodnikach turystycznych, a kilkuzdaniowe zaledwie wzmianki pojawiają się w obszerniejszych większych opracowaniach, a także na stronie internetowej www.miasto.torun.pl (System Informacji Torunia).

PS. Dziękuję dyrekcji *PZU Na Życie SA Inspektorat w Toruniu* za udostępnienie posiadanych materiałów na temat obiektu oraz zezwolenie na wykonanie zdjęć wnętrz siedziby.

Bartłomiej Skowroński
Student Wydziału Inżynierii Lądowej
Fot. Autor

Ochrona przyrody po gdańsku, czyli cofamy się ku odległej przeszłości

Stosunek człowieka do otaczającej go przyrody zmieniał się na przestrzeni wieków. Początkowo była ona uznawana za coś wrogiego, z czym należało walczyć. Nowa koncepcja polegała na zastąpieniu walki eksploatacją, niestety, często przeradzającą się w zwykły rabunek. Gwałtowny rozwój przemysłu i wprowadzenie wielkoobszarowego rolnictwa przyczyniło się do powstania lokalnych katastrof ekologicznych, i w konsekwencji spowodowało kolejną zmianę w sposobie postrzegania przyrody. Zrozumiano, że od stanu naszego naturalnego środowiska zależy m.in. pomyślność rozwoju gospodarki – i tym samym poziom dobrobytu człowieka. Dla zachowania i ochrony środowiska naturalnego podjęto dlatego szereg działań, obejmujących różne dziedziny wiedzy, m.in. nauki przyrodnicze: ekologię i sozologię (nauka o ochronie środowiska, której celem jest przywrócenie równowagi pomiędzy antroposferą a biosferą). Poza naukami *sensu stricto* przyrodniczymi, dużą rolę do spełnienia w zakresie ochrony środowiska mają nauki społeczne, m.in. nauki prawne. Dzięki nim istnieje możliwość prewencyjnego, represyjnego oraz kompensacyjnego oddziaływania na społeczeństwo, gospodarkę itp., w celu zachowania określonego stanu środowiska. **Jednakże warunkiem niezbędnym jest działanie w rzeczywistym, a nie fikcyjnym obszarze praktyk gospodarczych oraz społecznych.**

Jednym z najistotniejszych instrumentów ochrony środowiska jest wolna od manipulacji opinia publiczna, stanowiąca (o ile jej głosy są respektowane) swoisty przejaw dobrze rozumianej demokracji. Powinna ona wywierać istotny wpływ na podejmowane decyzje polityczne i gospodarcze różnego szczebla, kształtujące bezpośrednio lub pośrednio procesy zachowania i ochrony środowiska naturalnego. Oczywiście pod warunkiem, że opinia ta prezentuje myślenie racjonalne w kategoriach społecznych (a nie wyłączne dobro wąskich grup interesu). Wielu socjologów podkreśla, że jedną z zalet opinii publicznej jest jej bezklasowy charakter.

Chcąc poznać ową opinię społeczeństwa, a dotyczącą regionu gdańskiego, członkowie Pomorskiego Koła Klubu Przyrodników na swojej stronie internetowej umie-

ścili ankietę. Podstawowe pytanie tej ankiety brzmi: czy ochrona przyrody na terenie województwa pomorskiego jest: a) przesadna, b) dostateczna, c) niewystarczająca? W końcu czerwca 2004 r. wyniki ankiety były następujące: a) 11% (15), b) 12% (16), c) 77% (104); w nawiasach podano liczbę głosujących osób. Odpowiedzi na pytanie szczegółowe, towarzyszące artykułowi pt. „Upadłe miasto": czy dofinansowanie ekskluzywnej restauracji „Dwór Oliwski" przez Miasto Gdańsk jest: a) dobrą inicjatywą, b) marnotrawstwem pieniędzy, c) nie obchodzi mnie to – były następujące: a) 11% (2), b) 89% (16), c) 0% (0). Kolejne pytanie: czy w parkach narodowych powinny istnieć pracownie naukowe? Oto wyniki: a) tak, 100% (7), b) nie oraz c) nie wiem – po 0%.

Jak widać z powyższej ankiety, sposób postrzegania zagadnień związanych z ochroną środowiska przez przedstawicieli władzy i społeczeństwo różni się zasadniczo. Wyjaśniają to dodatkowo komentarze do ankiety – patrz: http:/www.lkp.org.pl/gdansk. Dla przykładu jedna z opinii: (*Ochrona przyrody jest*) „zdecydowanie niewystarczająca, a przede wszystkim lekceważona, brak dialogu pomiędzy jednostkami samorządowymi, no i ciągle malejące fundusze na OŚ (*ochronę środowiska*), to prawdziwa katastrofa dla regionu, który ma być naszym oknem na świat! Pisałam w zeszłym roku mgr (*pracę magisterską*) na ten temat, o dziwo, na wydziale ekonomicznym! Nie jestem więc skrzywiona jeśli chodzi o ten temat"!

Aby wyjaśnić wspomnianą różnicę w sposobie pojmowania idei ochrony przyrody, pozwolę sobie na przypomnienie pewnych faktów. Otóż prokuratura, w głośnej aferze dotyczącej dewastacji przyrody Doliny Radości, na biegłego powołała 83-letniego specjalistę od ustalania szkód w rolnictwie. Biegły, nie dysponując żadną wiedzą ekologiczną (dotyczącą w szczególności zbiorowisk leśnych), przedstawił w swoim raporcie nieprawdziwy stan zniszczonej przyrody. Smaczku dodaje fakt, że wiedzę o biocenozie doliny czerpał on z opracowań obrońców przyrody tego rejonu Gdańska. Podobnie postąpili planiści, którzy usytuowali w rejonie Doliny Radości gigantyczny ośrodek rekreacyjny. Planując go, pominęli szereg istotnych aspektów dotyczących ochrony środowiska, stąd stworzyli nieprawdziwy obraz przyrody, m.in. uszczuplili tamtejsze ekosystemy o szereg cennych gatunków podlegających ochronie prawnej. W myśl Ustawy o ochronie przyrody z 2001 r., ochronie podlegał np. łęg jesionowo-olszowy (*Circaeo-Alnetum*), który został zniszczony podczas rewitalizacji Dworu Oliwskiego w Dolinie Szwabego.

W opracowaniu planistycznym, dotyczącym zagospodarowania części Starej Oliwy, nie uwzględniono postulatów ochronnych niezależnych przyrodników oraz innych przedstawicieli społeczeństwa, którzy negatywnie ocenili lokalizację planowanego ośrodka rekreacyjnego (patrz: audycja w Radiu Gdańsk, opinie mieszkańców Gdańska w Internecie). Zastrzeżenia odnośnie do tego planu zostały odrzucone przez wojewodę pomorskiego, który z kwitkiem odprawił przedstawicieli pozarządowych organizacji proekologicznych. Wizyta u wojewody raz jeszcze unaoczniła fakt skrajnego upolitycznienia ochrony przyrody w Gdańsku.

W marcu tego roku grupa naukowców z Anglii, reprezentujących stowarzyszenie North-West Fungi Group, zaprzyjaźniona z członkami Pomorskiego Koła Klubu Przyrodników, wysłała do Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku list. Poruszał on problem ochrony przyrody w świetle przystąpienia Polski do UE, zawierał także szereg zastrzeżeń odnośnie do planu budowy wymienionego ośrodka rekreacyjnego w Starej Oliwie; list jest opublikowany na stronie Klubu. Jak dotąd, na list nie odpowiedział nikt z upoważnionych osób, np. pani wicewojewoda, na ręce której był on adresowany.

Również gdańscy radni, do których docierały zastrzeżenia co do lokalizacji wspomnianego centrum rekreacyjnego, zlekceważyli je – i uchwalili ów plan budowy. Zastrzeżenia zawarte były m.in. w krytycznych artykułach opublikowanych na łamach politechnicznego „Pisma PG", w miesięczniku „Nasze Pomorze" i „Gazecie Wyborczej" oraz w specjalnym piśmie skierowanym do wojewody. W świetle powyższych faktów nie musi chyba nikogo dziwić wynik ankiety, próbującej ocenić jakość ochrony pomorskiej przyrody: 77% respondentów ocenia tę ochronę jako niewystarczającą.

Tymczasem w krajach Europy Zachodniej, gdzie doprowadzono do znacznych przekształceń środowiska, przeznacza się ogromne środki finansowe na zahamowanie tego negatywnego procesu i przywrócenie dawnych biotopów. Główny problem polega na braku skutecznego wpływu człowieka na skomplikowane zjawiska w ekosystemach, dotyczy to m.in. sukcesji ekologicznej – raz zniszczone środowisko nie odradza się w poprzedniej postaci. Tego nie potrafią zrozumieć np. gdańscy radni, którzy postulują przywrócenie dawnego stanu Doliny Radości w wersji z początku XX wieku. Z powyższych informacji wynika jeszcze jeden wniosek. O ile przyroda dotąd łączyła wszystkie grupy (klasy) społeczne, o tyle w obecnych gdańskich realiach stała się ona obszarem ekspansji agresywnego biznesu i zawłaszczania przez grupę osób bogatych, którym sprzyjają lokalne władze. Innymi słowy – nie wszyscy obywatele mogą w równym stopniu korzystać ze środowiska. Jest to nowe zjawisko społeczne, wielce niepokojące, sprzeczne z ideą demokracji i hasłami głoszonymi w okresie przemian ustrojowych przez czołowych działaczy związku zawodowego „Solidarność". Jak wspomniano wcześniej, dla realizacji planów zagospodarowania przestrzennego tworzy się często nieprawdziwy obraz środowiska, pozbawia się je wielu istotnych komponentów (pomija jego bioróżnorodność) i obniża tym samym rangę przyrodniczą. Konkludując: w Gdańsku lekceważy się koncepcję tzw. rozwoju zrównoważonego* na rzecz bezwzględnej eksploatacji środowiska, idei dawno odrzuconej przez cywilizację europejską. Czyżby w naszym mieście zapanowała swoista moda retro w ochronie środowiska? Bowiem powszechne wśród decydentów nastawienie, pomijające najnowsze osiągnięcia w dziedzinie ochrony środowiska, spowodowało, że cofnęliśmy się ku odległej przeszłości. Gdzieś do połowy XIX wieku.

Marcin S. Wilga
(niezależny przyrodnik)
Wydział Mechaniczny

* Rozwój zrównoważony to racjonalna działalność w środowisku człowieka, który kieruje się następującymi zasadami:
- opiera się na znajomości i poszanowaniu praw natury (wiedza techniczna powinna być podporządkowana wiedzy przyrodniczej),
- wybiera takie formy działalności w środowisku, które przynoszą najmniejsze z możliwych skutki (rachunek ekonomiczny nie może być jedynym kryterium wyboru form działania, powinien zostać zweryfikowany przez korzyści i straty dla środowiska),
- zakłada oszczędne korzystanie z zasobów środowiska (obowiązujący wzorzec konsumpcji i produkcji w krajach uprzemysłowionych, np. USA, jest „nieekologiczny").

Z teki poezji

Ludziom z Ochrony Środowiska
Oraz moim Studentom

CZTERY SPOTKANIA

I. Zaproszenie do lasu

„*Oikos*" – to „dom" , a „ekologia"
Też stąd pochodzi. „*Sozo*" – znaczy
Tyle, co „zachowuję" – Co? Dla kogo? -
Na razie nie chcę mych słuchaczy
Zanudzać starożytną greką
To wszystko zaraz się wyjaśni
Proszę do lasu. Niedaleko

Tu łatwiej zacząć rozmyślania
O tym, co jeszcze nie zginęło
A warte jest uratowania...
Czy już Entropia osiągnęła
Swe apogeum? Czy wołania
„Zielonych" , Salwatorów życia
Na nic nie zdadzą się zupełnie ?...

II. Silva rerum

Idziemy więc. Las tuż przed nami...
Ktoś wiezie wozem... drwa do lasu?
Przemyka pomiędzy krzewami...
Cóż wiezie więc? To... gruz ceglany
Opony stare, szmaty, puszki
Różne odpady, wszystko razem
Splątane, brudne, wymieszane....
Bo jemu zbędne...
Las bezbronny
Kolejną porcję przyjąć musi
Którą z kolei? Ile jeszcze?
Zanim do reszty się udusi
Zanim śmiertelne targną dreszcze
Ekosystemem: NASZYM LASEM...
(Dyakowskiego – pamiętacie
Tę książkę?) Więc sięgnijcie czasem
Do książki, która na papierze
Wydana.. Papier z drewna przecie...

Czy może dumnym być mieszkaniec
Pięknej Planety, zwanej ZIEMIA
Co czyni Ziemię mu poddaną
Lecz bez rozsądku, bez myślenia
Bez troski o los pokolenia
Co rośnie, musząc chłonąć wszystko
Czego dostarcza ŚRODOWISKO
Zatrute w końcu przez CZŁOWIEKA?
....
„Ja drzewem będę, gdyś Ty kwiatem drzewa..."
....
Lecz on nie czytał Petőfiego.
Nie wie, że mieszka w każdym drzewie
Coś na kształt duszy; a na pewno
Co dla niektórych tylko „drewno"
„Drzewostan", albo „etat rębny"
Żyje, jak wszystko inne w lesie,
W postaci jodły, sosny, dębu
Przeżywa wiosnę, lato, jesień,
A wreszcie ścinkę w śnieżną zimę...

Gdy wiatr w koronach drzew zawodzi
Ich płacz żałosny płynie borem
Skarga po lesie się rozchodzi
Że drzewa giną, ciężko chore,
Bo umierają stojąc w wodzie
Co szkód górniczych jest wytworem...

III. Kombinat

Znów las... Lecz inny...Wznieśmy głowę:
Na niebie smugi kolorowe
Z lasu kominów: Ta, różowa
Posłuszna Prawu Coriolisa,
Wygięta, łukiem w górę zmierza
Bo tarcie było w atmosferze
W „warstwie przyziemnej"– tak się mówi
W dziedzinie, którą, mówiąc szczerze
Znamy zbyt słabo. Tak więc dzisiaj
Poznajmy cichych bohaterów
Codziennej walki o powietrze
Do oddychania. Podsłuchajmy,
Nie przeszkadzając, co też mówią
Swoim językiem zawodowym:
....
„Dzień dobry Pani Doktor! Ja tu
Niosę wyniki aktualne
Analiz z „Dwójki". Przekroczenia:
Tlenki azotu, pyły, siarka...
Pyły nieznacznie wprawdzie, ale
Reszta była do przewidzenia...
A Pani Doktor (Już znajoma,
Z rozmowy krótkiej między nami):
Błękitny fartuch, kask zielony
Zgodny z BeHaPe przepisami
Węże przez ramię przerzucone
I obie ręce ma zajęte:
Sonda, zwężka, mikromanometr
Tak obarczona instrumentem
Pnie się po schodkach wąskich, krętych
Na pomost pomiarowy spalin,
Na „poziom plus dwadzieścia cztery"
Za nią laborant z resztą sprzętu
(No, sporo tego!) – „Hej, dzień dobry!"
– Słychać gdzieś z dołu pozdrowienie –
Jak idzie? – „My mierzymy dzisiaj
na czwartym kotle zapylenie...."
....
Taki mniej więcej dzień powszedni
Tych, którzy AURY naszej strzegą
A wszyscy są nam dziś potrzebni
Zaś Autor – wszystkim IM – Kolegą...

IV. Barak

Mroczno w baraku; światła skąpo
Podłoga skrzypi, gdy idziemy
Stalowe butle, manometry
Szklane naczynia, zlewki, słoje,
Pachnie środkami chemicznymi
Tu ktoś zostawił drzwi pokoju
Otwarte. Widać wypłowiały
Plakat „Ochrona Oczu Twoich" ...
Sprzętu różnego całe zwały
Komputer na zniszczonym stole
Niebieskim jarzy się ekranem
Ktoś liczył coś przed chwilą, wyszedł
Na chwilę. Grzecznie zaczekamy....
....
Lecz czas już żegnać się, idziemy
Dziękując, że nam pokazano
Tak wiele w to dzisiejsze rano
O tyle więcej teraz wiemy...

Po wyjściu, będąc już za drzwiami
Wracamy, by odczytać z bliska
Tabliczkę szarą, nadłamaną:
„LABOR....OCHRONY ŚRODOWISKA"

Marek Koralun
Absolwent PG
Instytut Energetyki, Odział Gdańsk

psalm 158

Wprowadzony kod PIN nie jest prawidłowy. Czy chcesz spróbować jeszcze raz? Oto dowód na to,
że cudom nie są potrzebne ołtarze. Tutaj
i teraz jestem oczyszczony: przed ekranem

bankomatu zdjął Pan zaćmę z oczu moich, Pan
otworzył moje uszy. Stoję tu bez grosza,
bez szans na opuszczenie tego miasta, które
nienawidzi mnie z pełną wzajemnością. I Ty,

tylko Ty możesz być ratunkiem, pomimo
że zaparłem się dziś Ciebie po stokroć, mimo
że umyłem ręce. Cudom nie są potrzebne

ołtarze, przed ekranem bankomatu natchnął
mnie Pan rozsądkiem, alleluja, więc oddech, i
z pełnym przekonaniem: chcę spróbować raz
jeszcze.

Piotr Czerski
Student Wydziału Elektroniki,
Telekomunikacji i Informatyki

Tradycje i wyzwania

Chcąc mieć przyszłość, należy mieć przeszłość
Cyprian Kamil Norwid

Tradycje gdańskie

Gdańsk, dzięki przynależności do hanzeatyckiego związku miast (XIII-XVII w.), rozwijał się i bogacił. Dewizą włodarzy portowego miasta stała się sentencja: „Nec temere, nec timide" – bez trwogi, lecz odważnie. Zasobne miasto przyciągało ludzi światłych. W Gdańsku osiedlali się Holendrzy, Flamandzi, Włosi, Francuzi...; powstawało unikatowe środowisko kultury gdańskiej. Potok dóbr materialnych portowego miasta gdańszczanie umiejętnie przetwarzali na dobra kultury. W okresie od XVI w. do XVII w. Gdańsk był znaczącym ośrodkiem kultury europejskiego życia umysłowego; powołano Gimnazjum Akademickie, powstała oficyna wydawnicza, założono bibliotekę... Jakże wielu znakomitych gdańszczan zostało sławnymi ludźmi z racji swych szczególnych dokonań, które w znaczącym stopniu przyczyniły się do rozwoju światowej nauki lub stały się dziedzictwem kultury europejskiej!

Pomimo dramatycznej sytuacji Rzeczpospolitej – w okresie długotrwałych wojen z różnymi wrogami – gdańszczanie dawali liczne dowody woli zachowania ścisłej łączności z Polską. Dopiero kongres wiedeński (1815 r.) ostatecznie przesądził o przynależności do Prus. Rozpoczął się wiek zastoju gospodarczego, a więc i upadek świetności Miasta. Władze pruskie konsekwentnie eliminowały polskość. Z chaosu I wojny światowej wynurzała się niepodległość; nieoczekiwanie dla Niemców Gdańsk znalazł się w bezpośrednim sąsiedztwie państwa polskiego. Na mocy Traktatu Wersalskiego (1919 r.) utworzono Wolne Miasto Gdańsk. Nadszedł jednak czas, że wybujały nacjonalizm wyzwolił zło w umysłach ludzkich i płomień wojny ogarnął obie półkule. W 1945 r. „Złoty Gdańsk" uległ zagładzie z racji działań frontowych i świadomych poczynań zwycięzców, a jego mieszkańcy zostali rozproszeni przez dwa, walczące ze sobą, totalitaryzmy. Pozostał jednak „genius loci" – opiekuńczy duch miejsca szczególnego. Opustoszałe budynki dawnej uczelni technicznej Gdańska stały się nadzieją dla wysiedlanych ze Lwowa i Wilna, dla rozbitków wojennych oraz tych, którzy stracili wszystko w gruzach Stolicy.

Tradycje polskie

Bez mała pięć pokoleń Polaków żyło pod zaborami. Pozytywizm końca XIX w., poprzez konsekwentne wdrażanie pracy organicznej u podstaw, umożliwił Polakom ukształtowanie ogólnoludzkich wartości społecznych. Znacząca część społeczeństwa polskiego była więc przygotowana do niepodległego bytu. Po odzyskaniu niepodległości (1918 r.) z emigracji wracali wybitni inżynierowie: Eugeniusz Kwiatkowski – inspirator budowy nowoczesnego przemysłu polskiego, Tadeusz Wenda – budowniczy portu w Gdyni, Gabryjel Narutowicz – hydrotechnik, Ignacy Mościcki – chemik... Wypracowana, w trakcie dnia codziennego, świadomość społeczna sprawiła, że w latach międzywojennych młode pokolenie coraz to liczniej wchodziło w życie niepodległej Polski. Według obiegowego powiedzenia Polska miała dwie i pół politechniki: Warszawa, Lwów oraz możność niemieckojęzycznych studiów w Gdańsku. Rozwój cywilizacyjny harmonijnie wpisywał się w narodową kulturę europejską Polski. Właśnie to stanowiło istotę sukcesu dwudziestolecia międzywojennego.

Ludzie świadomi tradycji kultury śródziemnomorskiej ukształtowali między innymi Szkołę Lwowsko-Warszawską; było to największe w naszych czasach środowisko intelektualne. Jej współzałożyciel Kazimierz Twardowski, światły pedagog – przed 70 już laty – sformułował znamienny postulat, odnoszący się do świadomej odpowiedzialności za wychowanków: mniej uczyć, więcej kształcić, a najwięcej wychowywać, w którym uczyć – to przymuszać do akceptacji, kształcić – to profilować wg wzorców, wychowywać – to prowokować do samodzielności wg zasady „sapere aude" – odważ się być mądrym. Treść tego postulatu można wyrazić dosadnie: najpierw – charakter człowieka, następnie – rozwój intelektualny, a dopiero wtedy – wiedza profesjonalna.

Podczas II wojny światowej polscy inżynierowie na Zachodzie uczestniczyli np. w doskonaleniu techniki wojskowej. Część z nich – ze względów politycznych – nie zdecydowała się na powrót do kraju. I tak jak np.: Jerzy Dąbrowski opracował profil współczesnego skrzydła lotniczego, Tadeusz Sędzimir – konstruktor urządzeń walcowniczych blach, Mieczysław Bekker – trzy jego pojazdy znalazły się na księżycu. A gdyby wrócili do Kraju?

Rząd PRL-u prowadził transformację w kierunku energochłonnego uprzemysłowiania oraz wdrażał gospodarkę rozdzielczo-nakazową i centralne planowanie, wprzęgając kraj w politykę „bloku wschodniego". Przyszłościowe zaś gałęzie przemysłu zwiększały swe opóźnienie w rozwoju nawet o dwie generacje. Po 1989 r. struktura psychiczna społeczeństwa polskiego nie była zdolna adaptować się do nagle zwielokrotnionego pola wolności myśli, do racjonalnego zagospodarowywania przywilejów i powinności obywatelskich w świecie odmienionych skal wartości. W II RP na kształtowanie gospodarki znaczący wpływ mieli światli inżynierowie o znakomitej (europejskiej!) świadomości i wypracowanej wizji, z planem sięgającym kilkunastu lat. W III RP o sprawach gospodarczych decydowali absolwenci kierunków ekonomicznych wykształceni w PRL-u, którzy nie odbywali praktyki w przemyśle (dla nabrania szacunku dla techniki).

W złożonej całości (np. w wielopokoleniowej rodzinie, instytucji, przedsiębiorstwie) organizacja – jako taka – stanowi tkankę łączną, która przenika całokształt wzajemnie powiązanych poczynań, rozpisanych – jak w orkiestrze – na poszczególne instrumenty i głosy. Powodzenie całości zależy od powodzenia części, a powodzenie części wpisuje się w powodzenie całości.

Wyzwania nowoczesności

Nauka nowożytna – rozumiana jako teoria, z której dopiero wyrastają zastosowania praktyczne – jest spadkobierczynią myśli greckiej, jest następstwem umiłowania mądrości, a więc filozofii. Nauka współczesna jest zaś sukcesorką nauki nowożytnej, która została ukształtowana w Europie w XVII w., przez narody rozwijające myślenie filozoficzne. Francja, Anglia, Niemcy, to kraje, w których budowano wielkie systemy filozoficzne, a równolegle – w tym samym czasie – rozwijano teorię i praktykę badań naukowych. Stany Zjednoczone i Kanada należą do europejskiej tradycji kultury nauki, bo były zasiedlane przez Anglików, Fran-

cuzów, przez narody z tradycją filozoficzną umożliwiającą tworzenie potęgi naukowej i gospodarczej. Ameryka Południowa była kolonizowana przez Hiszpanów i Portugalczyków, a te narody –kształtowane przez literaturę i sztukę – nie zaowocowały ani rozwojem naukowym, ani rozwojem ekonomicznym. Obecnie jesteśmy świadkami przyspieszenia cywilizacji euro-amerykańskiej i dynamiki procesów społecznych, które grawitują ku zachwianiu dotychczasowej równowagi. Refleksja musi być więc na miarę przyszłych pokoleń. Nie dojdziemy do Europy, jeżeli umysły kolejnych pokoleń będą zamknięte na specyfikę myślenia filozoficznego, poczynając od szkoły poprzez studia akademickie, seminaria doktoranckie, aż po koła (zespoły) profesjonalistów. Ta prawda jest dalekosiężna, a więc nie na miarę aktualnych dylematów; sięga ona poza horyzont, wybiega do rzeczywistości najmłodszych pokoleń.

Większość współczesnych kultur została zdominowana przez cywilizację techniczną. Rola i ranga ludzi techniki staje się więc szczególnie doniosła (dominująca). Natomiast cele ludzkości, określane przez systemy wartości, są zlokalizowane w obszarach: społecznym, moralnym i kulturowym, więc poza techniką. Znajomość tych obszarów i świadomość ich immanentnych treści umożliwia odpowiedzialne uczestniczenie w człowieczeństwie. Tymi właśnie problemami zajmuje się humanistyka, a filozofia jest jej ekstraktem, bo zajmuje się istotą prawdy, dobra i piękna. Kształcenie humanistyczne polega na takim przekazywaniu wiedzy i wartości humanistycznych, które kształtują przekonanie o wzajemnym przenikaniu się treści technicznych, ekonomicznych, humanistycznych i ekologicznych i o tym, że działalność zawodowa powinna być podporządkowana szeroko rozumianemu dobru człowieka. Istnieje nieodzowna potrzeba (konieczność), rozwijania wrażliwości intelektualnej, zwłaszcza w zakresie ludzkiej podmiotowości. Wszak wielu spośród obecnych kandydatów na inżynierów już wkrótce będzie kierownikami zespołów ludzkich, decydentami w różnych sferach życia społecznego, a wreszcie i dyrektorami, menaedżerami, animatorami poczynań w większych jednostkach gospodarczych.

Na zakończenie należy przypomnieć, że społeczny porządek ulega twórczemu rozwojowi, jeżeli jest on budowany na prawdzie i podporządkowany jest prawu, a całość tę ożywia miłość, ale to wypracowują kolejne pokolenia wychowane w szacunku dla określonej hierarchii wartości.

Refleksja

Wielowiekowe tradycje miasta nad Motławą, exodus ludności Europy Środkowo-Wschodniej, piętrzące się wyzwania współczesności i dylematy edukacyjne kolejnych pokoleń skłaniają do głębokiej refleksji nad cywilizacyjną i kulturotwórczą rolą akademickiej uczelni technicznej Gdańska.

Zły to nauczyciel
jeżeli uczeń mistrza nie prześciga.

Myśli przewodnie zaczerpnąłem z opracowań:

1. Jacek J. Jadecki (prof. UW): „Myśli o wychowaniu narodu" (ODRA, IV 2002 r.)
2. Stefan Wołoszyn (prof. UW): „Nauki o wychowaniu w Polsce w XX wieku" (Kielce 1998 r.)
3. Adrzej Targowski (prof. Western Michigan University, USA); liczne publikacje w tygodniku „Nasz czas", Wilno)

Wacław Dziewulski
Emerytowany pracownik PG



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Niemieckie koncepcje kształcenia inżynierów w okresie powstawania politechniki w Gdańsku

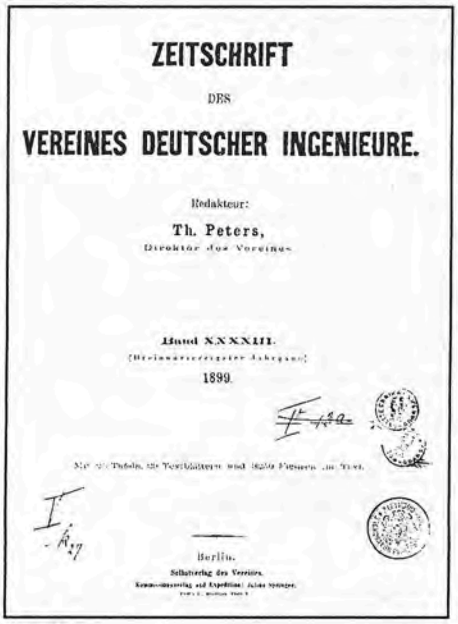
Gdy przed stu laty rodziła się w Gdańsku niemiecka politechnika, środowisko akademickie w Niemczech toczyło ożywioną dyskusję nt. kształcenia inżynierów. Dzisiaj widać, że problem ten bynajmniej nie stracił aktualności i nie tylko w Niemczech, ale też w Polsce i na całym świecie, debata w tej materii trwa nadal – żeby choćby przywołać niedawną gdańską konferencję „Miejsce, rola i znaczenie edukacji w wymiarze regionalnym, narodowym i globalnym".

Historyczna dziś dyskusja toczyła się w Niemczech w latach 1895-1904, a więc dokładnie w samych zaczątkach niemieckiej poprzedniczki naszej polskiej *Politechniki Gdańskiej*. Postaram się krótko przybliżyć tę jej część, która wówczas ukazała się na łamach fachowego Pisma Związku Niemieckich Inżynierów: *Zeitung des Vereins Deutscher Ingenieure* (*ZdVDI – rys.1*) – przytaczając jednak niekiedy *in extenso* charakterystyczne fragmenty tej dyskusji.

Początek stosownej dyskusji można wiązać z artykułem *Zur Frage der Ingenieurerziehung*, jaki zamieścił w *ZdVDI 32/1895* A. Riedler. Warto zauważyć, że w tytule tego artykułu mowa jest nie o kształceniu, ale o wychowaniu inżynierów. Pierwsze słowa tego artykułu są następujące: *W ostatnich czasach pojawiły się różne dążenia reformatorskie, których podstawą jest ta sama myśl: kształtować edukację inżynierów w sposób bardziej zbliżony do wymogów teraźniejszości aniżeli do tej pory, która (...) dążyłaby tylko do szczególnego, nieodległego celu – ponieważ potrzeby współczesności i sprawności absolwentów ze sobą nie harmonizują*. Jak znajomo brzmią te słowa dzisiaj, gdy wielu „reformatorów" edukacji inżynierów głosi podobne opinie w innej zupełnie epoce. Naówczas autor stwierdza, że na tej drodze może być skutecznie pomocna odpowiednia rozbudowa uczelnianych laboratoriów i ich zwiększone użytkowanie w edukacji inżynierów.

Dalej A. Riedler głosi, że głównym celem wychowania inżyniera powinny być wszakże: *kształtowanie człowieka, ukulturalnienie i ćwiczenie jego zmysłów, naturalny jego rozwój i pobudzenie go do samodzielnego działania.* Jednakże warto pamiętać, że *kultura nie jest identyczna z wykształceniem, a wiedza i ćwiczenie rozumu – z wrażliwością zmysłów*. Jakże aktualne są te słowa dzisiaj, po upływie całego wieku!

Dalej czytamy: *W wychowaniu inżyniera nie chodzi o wiedzę, ale o umiejętność, nie o*


ZEITSCHRIFT

DES

VEREINES DEUTSCHER INGENIEURE.

Redakteur:

Th. Peters,

Direktor des Vereines.

Band XXXXIII.

1899.

Berlin.

Rys. 1

samo rozumienie, ale o rzeczywiste opanowanie; m.in. chodzi też o to, aby korzystać ze wszystkich zmysłów, nauczyć się patrzenia i obserwacji; umieć czytać nie tylko w wydrukowanej książce, lecz także w księdze natury; nauczyć się wyrokować, lecz nie na podstawie słów, ale opierając się na faktach. A także: *Niewątpliwie, potrzebne są gruntowne wiadomości wstępne z matematyki i mechaniki, zanim można zrozumieć szczególne nauki inżynierskie. Jeszcze bardziej jednak trzeba, aby student nauczył się sposobu analizy i badania nauk przyrodniczych, zanim (...) będzie on mógł skutecznie pracować w laboratorium. (...)*

Narzeka się na słaby zmysł praktyczny (młodych inżynierów). *Ma temu zaradzić praktyczne zatrudnienie. Jeden „rok szkolenia" w zakładzie pracy ma być namiastką wszystkiego, czego wcześniej – w długim, wysoce niepraktycznym wychowaniu, zaniedbano. To jest niemożliwe! (...)*

Trzeba w ogóle zauważyć, że dzisiejsza młodzież jest inna od tej sprzed kilku dziesięcioleci; ma ona więcej wiedzy niż wtedy, ale często jest ona mniej energiczna, zdecydowana i odważna, (...), a pogoń za nauką i wiedzą nie pozostawia żadnego czasu na ćwiczenia swego ciała, delektowanie się naturą i sztuką. Towarzyszy temu nowoczesna zniewieściałość i przemęczenie. Jak widać, narzekanie na młodzież jest ponadczasowe, bo dziś słyszy się podobne opinie.

W dalszej części swego artykułu A. Riedler podkreśla duże znaczenie, jakie mają w edukacji inżyniera matematyka i geometria. Ta druga jest niezwykle ważna dla formowania wyobraźni inżyniera – podstawy jego jakiejkolwiek działalności; poprzez kształtowanie wyobraźni przestrzeni dokonuje się rozwój jego plastycznego sposobu myślenia.

W *ZdVDI 36/1895* ukazały się uchwały walnego zgromadzenia Związku w sprawie laboratoriów w wyższych szkołach technicznych. Powinny one gwarantować nie tylko pełne naukowe wykształcenie inżyniera, ale muszą też umożliwić wszystkim chętnym dalsze pogłębianie wiedzy i umiejętności na gruncie zaawansowanej nauki. Wyrażono opinię, że nauka w laboratorium nie może jednak zastąpić praktycznej działalności w zakładzie pracy; ta ostatnia winna mieć miejsce przed podjęciem studiów i trwać nie krócej niż jeden rok. W owym czasie rozważono także sprawy własności intelektualnej inżynierów, co wyprzedziło całą epokę.

Podobnymi sprawami zajęła się też rada zarządu Związku, co ukazało się drukiem w *ZdVDI 40/1895.* Zwrócono uwagę na to, że nauka musi mieć ścisły związek z zastosowaniami, a wiedza – powinna być uzupełniona umiejętnościami. Ustalono, że właśnie nauka w laboratorium winna być w programach kształcenia na politechnikach pierwszoplanowa, a jej zaliczenie – niezbędnym warunkiem dopuszczenia do egzaminów. Stwierdzono też, że studia politechniczne powinny być poprzedzone jednorocznym zatrudnieniem produkcyjnym w stosownym zakładzie pracy, co byłoby wymogiem dopuszczenia do egzaminu dyplomowego.

Podczas ówczesnej debaty zarysowała się jednak także różnica zdań. Niektórzy dyskutanci uważali, że zbyt praktyczne podejście do programu studiów obniży naukowy poziom nauczania politechnicznego. Ostatecznie przebił się chyba pogląd, że wyższa szkoła techniczna musi dać inżynierom przede wszystkim to, co jest im niezbędne do uprawiania zawodu, ale także – gwarantować bardziej wymagającym realizację ambitniejszych celów. Wydaje się, że w ten sposób już wówczas pojawiła się opinia o potrzebie studiów wielostopniowych.

Na ten temat zabrał wtedy głos również O. Mohr – profesor politechniki w Dreźnie i wybitna postać w historii wytrzymałości materiałów (*Koło Mohra*) – w artykule o identycznym tytule *Zur Frage der Ingenieurerziehung, ZdVDI 4/1897.* Najpierw zauważył, że niemieckie uczelnie techniczne wzorowały się od początku na francuskich, gdzie podstawą – jak filar dźwigający sklepienie – była zawsze matematyka. Ponieważ w toku lat nastąpił duży postęp techniczny, pojawiło się pytanie, czy można wydłużyć okres studiów, aby w programie móc umieścić nowe przedmioty. O. Mohr odpowiada tu przecząco – uważa, przeciwnie, że nauczanie powinno być uproszczone, lecz zarazem – bardziej rygorystyczne: *Poprzez wprowadzenie surowego egzaminu wstępnego możemy odseparować od szkoły wszystkich niezdatnych, a za pomocą późniejszego egzaminowania zadbać o to, aby studenci, którzy – bądź nie potrafią, bądź też nie chcą – zostali z niej w odpowiednim czasie usunięci. To podejście pochodzi z francuskich szkół, gdzie się wspaniale sprawdziło. (...) Niestety, ta droga jest w Niemczech zamknięta, ponieważ przeciwstawia się to jakoby duchowi szkoły wyższej. (...) Kto jednak chce krytykować, niech zauważy, że w dzisiejszym wychowywaniu inżynierów brak jest środków, które mogłyby obudzić poczucie obowiązku i szacunek dla pracy.* Jak jest dzisiaj? Odpowiedź pozostawiam czytelnikowi.

W dalszym ciągu swej wypowiedzi postuluje O. Mohr rozwidlenie szkoły średniej – osobno dla kandydatów na studia uniwersyteckie i studia politechniczne. Co się tyczy samych studiów technicznych, to należy w dalszym ciągu rozpoczynać naukę od podstaw teoretycznych, z matematyką na czele, co dobrze sprawdziło się w Niemczech. Równocześnie jednak trzeba zadbać o to, aby ukazywać praktyczne wykorzystywanie teorii. Studia na politechnikach nie powinny przekraczać czterech lat, aby absolwenci mogli szybko wejść w praktyczną działalność w zawodzie inżyniera.

Dalej, odnosi się O. Mohr już szczegółowo do programu studiów, podkreślając jednak zawsze znaczenie zgłębiania teorii. Politechnika powinna wyposażyć absolwenta w taki zasób wiedzy, aby na początku swej pracy zawodowej mógł on swobodnie pracować pod nadzorem doświadczonego inżyniera. Wystarczy to, aby w toku tej pracy móc dobrze poznać prakatyczne strony swego zawodu.

W toczonej wówczas w Niemczech dyskusji zajął też stanowisko A. Stodola – profesor politechniki w Zurychu. Jego pióra jest artykuł *Die Beziehungen der Technik zur Mathematik, ZdVDI 44/1897.* Najpierw stwierdził, że cywilizacja i kultura są integralnie związane z poziomem techniki. Podkreślił, że człowiek wieku zaawansowanej techniki rozwiązuje pojawiające się zadania na drodze naukowego rozumowania i za pomocą naukowych metod. Krytykowana niekiedy tzw. „czysta" nauka przynosi zawsze, niekiedy dopiero po latach, praktyczne wyniki. Dlatego *naukowe wykształcenie technika daje mu – już tylko przez wyostrzenie jego zmysłu krytycznego wyrokowania – olbrzymią przewagę nad czystym praktykiem. Najlepsze wyniki przynosi tu kompozycja talentu, nauki i wytrwałej, upartej pra-*



Rys. 2. Fulda – krypta w kościele Św. Michała; rys. H. Römer

cy. Niezbędne jest porządne poznanie czystej matematyki, która jest dla technika pierwszą podstawą. Jej zastosowania praktyczne powinny być ukazane w mechanice i fizyce, a także – wytrzymałości materiałów. Matematyka, jako podstawa racjonalnego, logicznego myślenia i działania, przydaje się wszakże także tym inżynierom, którzy zajmują się kierowaniem i zarządzaniem wielkich zakładów pracy. Dla powodzenia w zawodzie inżyniera, duże znaczenie ma również jego intelektualna dojrzałość, wywodząca się z wykształcenia ogólnego. W działalności inżyniera rodzą się bowiem pytania w rodzaju: „dokąd zmierza rozwój", „jak ma się inżynier zachować, uwzględniając swe poczucie etyki", „jakie są ostateczne podstawy jego działania", itp. Tylko na gruncie nauk ścisłych, gdzie znowu nerwem życia jest matematyka, powstaje w nas niewątpliwe poznanie; one właśnie są powołane do tego, aby mieć we wszystkich kwestiach ostatnie słowo co do istoty rzeczy.

Widzę dziś, że nie znając tej opinii szwajcarskiego profesora wcześniej, formułowałem w swoich pracach na ten temat zdania co najmniej podobne.

Inny znów artykuł – *Universität und technische Hochschule,* którego autorem jest F. Klein – opublikowany został w *ZdVDI 39/1898.* Zgodnie z tytułem, dyskutant poruszył w nim problem wzajemnych relacji między klasycznym uniwersytetem i wyższą szkołą techniczną. Jego zdaniem, *nauka – z uwagi na swą istotę – ma charakter całościowy, a wydzielenie poszczególnych dyscyplin powodowane jest jedynie ograniczonymi możliwościami ogarnięcia jej przez człowieka.* Dlatego, chociaż w wyniku dalszego rozwoju nauki postępować będzie specjalizacja, to jednak pozostanie nadal prawdą, że najbardziej owocne pomysły powstaną wówczas, gdy będzie się naukę traktować możliwie szeroko. Dyskutant dostrzega tendencje zepchnięcia wyższych szkół technicznych w dół, w celu zaspokojenia doraźnych potrzeb przemysłu. Jest jednakże zdania, że właśnie przemysł – ze względu na swój zdrowy rozwój – powinien być zainteresowany wysokim poziomem tych szkół. Dlatego, w dalszym ciągu należy trzymać się ideałów politechnik francuskich, gdzie króluje zaawansowana matematyka. Warto może również przywołać opinię F. Kleina, że nigdzie tak blisko nie stykają się uniwersytet i politechnika, jak na gruncie filozofii; chodzi o to, aby zachęcic studenta do samodzielnego myślenia i działania. Z drugiej strony warto byłoby zadbać też o to, aby uniwersytety dostrzegały swoje związki z techniką. Powstaje pytanie, czy fakultety techniczne nie powinny być częściami dużych uniwersytetów.

Następny artykuł dyskusyjny, zatytułowany *Zur Frage der Ingenieurausbildung* (*ZdVDI 46/1898*), napisał profesor W. Dyck z Monachium. Autor odnosi się tu już nie do *wychowania,* ale do *edukacji* inżynierów. Koncentruje się tu na pracy laboratoriów maszynowych w wyższych szkołach technicznych. Ogólnie chodzi tu o to, aby student uzyskał podstawową wiedzę z mechaniki technicznej i ze związanymi z nią konstrukcjami maszyn. Autor wyraża opinię, że laboratoria te winny być także odskoczniami do pracy naukowej – dla dalszego rozwoju techniki, także w sferze samej fizyki.

Podobną tematykę rozważa inny monachijski profesor – P. v. Lossow; jego artykuł, umieszczony w *ZdVDI 13/1899,* zatytułowany jest identycznie, jak wymieniony tu poprzednio. Artykuł napisany jest z pozycji profesora-praktyka. Autor twierdzi, że w sprawie kształcenia inżynierów tzw. „czyści", czyli uniwersyteccy, matematycy nie mogą być kompetentni. Twierdzi on, że inżynier nie ma być naukowcem. Zadaniem inżyniera nie są badania naukowe, lecz ich ekonomiczne zastosowania w praktyce. Dlatego, inżynierowie powinni równie dobrze znać całość stosunków dzisiejszego przemysłu i życia gospodarczego, jak i prowadzących do tego poznania określonych dróg naukowych. Młody inżynier nie może „dwom panom służyć" – nie może być równocześnie naukowcem i użytecznym inżynierem. Autor podnosi sprawę obawy absolwentów przed praktyką inżynierską; pisze on: (...) *Inni znowu mają już w szkole wyższej tak wielką obawę przed praktyką, że nie czynią na tej drodze w ogóle żadnego kroku. Po zakończeniu studiów przyklejają się do szkoły, zostają asystentami, a później docentami – jest to najbardziej opaczna kariera nauczyciela sztuki inżynierskiej. (...) W wychowaniu inżynierów dzieje się identycznie, jak w każdym innym wychowaniu: tylko człowiek wychowany może wychowywać innych.* Autor narzeka równocześnie na to, że ważne dla przyszłego inżyniera niektóre działy nauki są w niemieckich wyższych szkołach technicznych mocno zaniedbane; zalicza do nich, m.in., historię techniki. Nb. – w mojej opinii, dziś pod tym względem nie jest u nas wcale lepiej. Autor podsumowuje swoje uwagi następująco: *W szkole wyższej powinien inżynier otrzymać wykształcenie wyważone, które (...) daje mocną podstawę dla każdego kierunku późniejszej jego działalności.* Dużo uwagi poświęca autor nauce na politechnikach matematyki, którą – wydaje się – niezbyt się lubi.

W sprawie *Zur Frage der Ingenieurausbildung* wypowiedział się następnie znany profesor R. Bredt (wzory Bredta). Twierdzi on, że: *Zadaniem wyższych szkół technicznych jest, przede wszystkim, dać studiującym podstawę naukową; pielęgnowanie praktycznych stron techniki może być na uczelni respektowane tylko w ograniczonym zakresie. Inżynierów przysposobionych do uprawiania praktycznego zawodu szkoła wyższa dać nie może, ponieważ praca inżyniera wymaga więcej doświadczenia i umiejętności, aniżeli nauki . (...) Dla użyteczności* (w zawodzie) *ważą więcej naturalne uzdolnienia, aniżeli miara wiedzy. (...) Kształcenie inżyniera nie powinno ograniczać się do najbardziej koniecznego. (...) W praktyce potrzeb-*

ny jest przede wszystkim zdrowy rozum, staranny namysł i tylko rzadko wyrafinowana nauka. (...) Jestem zdania, że do studiów w szkole wyższej potrzebny jest wyższy zasób wiedzy ogólnej.

W *ZdVDI 28/1899* zastanawia się R. Ziese „Kim jest inżynier?" Według cytowanej przez niego definicji angielskiej (*Istitution of Civil Engineers*), jest to człowiek, *który potrafi siły natury opanować i nimi pokierować dla dobra człowieka.* Zawód inżyniera można interpretować trojako: *jako naukę, jako sztukę* (umiejętność) *i jako interes* (biznes). Rzadko który inżynier obraca się równie swobodnie we wszystkich tych trzech sferach. Tym niemniej: *Dzisiejsza sztuka inżynierska jest umiejętnością, która opiera się na nauce.*

Wreszcie, w *ZdVDI 32/1904* – z dnia 6 sierpnia 1904, czyli na dwa miesiące przed otwarciem politechniki w Gdańsku – v. Kammerer z politechniki w Berlinie (Charlottenburg) zastanawia się nad modelem organizacyjnym wyższych szkół technicznych w Niemczech. Najpierw przywołuje wzorce amerykańskie, gdzie pod tym względem istnieje pełna swoboda – wyższe szkoły techniczne są tam niezależne, lub też są częściami uniwersytetów. Autor widzi w tej swobodzie siłę systemu amerykańskiego. Dalej szkicuje autor historię rozwoju politechnik niemieckich, podkreślając w niej istotne związki tych szkół z praktyczną działalnością człowieka w dziedzinie techniki. Wskazuje na początkowe doktrynerstwo, polegające na aplikowaniu w wyższych szkołach technicznych nadmiaru teorii niezwiązanej z zastosowaniami. Z drugiej strony zauważa wielką siłę uniwersytetów, promieniujących swym humanizmem. Dlatego autor widzi potrzebę nauczania w politechnikach, m.in. – także historii sztuki i historii kultury. Rysuje się też potrzeba kształcenia inżynierów w dziedzinie filozofii, ale w czteroletnim kursie kształcenia politechnicznego jest to nieosiągalne. Dalej rozwija autor różne za i przeciw integracji wyższych szkół technicznych z uniwersytetami, dochodząc na końcu do wniosku, że niezależność politechnik w Niemczech właściwie dobrze się już sprawdziła i system ten powinien być utrzymany.

Sądzę, że cała ta dyskusja – prowadzona przeszło sto lat temu – dowodzi, że sprawa kształcenia inżynierów była od początku uczelni technicznych bardzo aktualna. Jako żywo zaangażowany badacz tych spraw w kraju i za granicą mogę stwierdzić, że większość podnoszonych wówczas problemów żyje nadal swoim życiem i nie widać, na razie, pełnego i zadowalającego ich rozwiązania systemowego. Nie podlega natomiast dyskusji, że kandydat na inżyniera musi dziś, może nawet bardziej niż kiedykolwiek w przeszłości, posiadać już na wstępie szczególne przymioty intelektualne, a studia powinny te przymioty pogłębiać. Dzisiejszy świat człowieka doznał gwałtownego i wszechstronnego przyspieszenia. W tym „nowym" świecie inżynier szuka właściwego miejsca, które powinno umożliwić mu respektowanie sprawdzonych kanonów tradycji i, równocześnie, dobre dopasowanie się do potrzeb chwili. Bowiem całościowe, globalne rozwiązywanie problemów technicznych zdaje się nieodzowne. Właściwie rozbudzony intelekt pozwoli inżynierowi pomyślnie rozwiązywać wszystkie zadania, nawet te najbardziej praktyczne, jakie życie przed nim postawi obecnie i w przyszłości. Dzisiaj, nasza *Politechnika Gdańska,* następczyni niegdysiejszej *TH Danzig,* jest sprawdzoną rękojmią, że intelekt, wiedza i praktyczne umiejętności są tu w polskim inżynierze od sześćdziesięciu lat dobrze rozbudzane i kształtowane. Dowodem tego są liczne udane kariery zawodowe absolwentów naszej *Alma Mater* w całym świecie.

Na koniec ciśnie się z niniejszego artykułu wniosek, że może warto niekiedy sięgać do doświadczeń z przeszłości i nie wyważać – zbyt często – otwartych drzwi. Wszakże psalmista głosi: *To, co było, jest tym, co będzie, a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie: więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem.*

Zbigniew Cywiński
Emerytowany profesor PG

Ewaluacja wiedzy osiągniętej przez studentów

Ewaluacja i jej niedostatki

Ewaluacja wiedzy osiągniętej przez studentów polega na sprawdzeniu i ocenieniu tych osiągnięć. Sprawdzenie to weryfikacja wyników kształcenia, a ocenianie – to wartościowanie tych wyników. Na uczelni technicznej dominuje na ogół prawidłowa zasada, że procesem ewaluacji zajmuje się tylko i wyłącznie sam nauczyciel akademicki. Szkoda tylko, że nie zawsze jest on właściwie przygotowany pedagogicznie i fachowo do tego procesu.

Ewaluacji z reguły podlega treść kształcenia, którą nauczyciel akademicki wyłożył słuchaczom i która powinna być zgodna z programem. Nie zawsze tak się dzieje, szczególnie wówczas, gdy praca nauczyciela akademickiego jest wyjątkowo rzadko weryfikowana przez gremia i władze uczelni. Występuje przeto zjawisko braku obiektywnej oceny wiedzy studenta. Bywa i tak, że wiedza nabyta i oceniona pozytywnie przez nauczyciela prowadzącego dany przedmiot jest kontestowana przez innego nauczyciela, albo też, później – przez pracodawców, z czym niestety można się spotkać dość często. Wręcz niewłaściwe jest to, że wiedzę studenta na egzaminie dyplomowym weryfikują dokładnie ci sami nauczyciele, którzy nauczali przedmiotów wchodzących w skład tego egzaminu. Nie jest rzeczą autorów podanie recept, jak usuwać te ewidentne niedostatki. Autorzy pragną jedynie poddać pod dyskusję zaprezentowane zasady ewaluacji wiedzy.

Pomiar wiedzy

Zgodnie z aktualnym trendem panującym w pedagogice, ocenianie nabytej wiedzy powinno się odbywać za pomocą pomiaru zaopatrzonego w odpowiednią miarę mającą skalę i sprowadzeniu tego pomiaru do podporządkowanej procedury porównawczej. Polega to na ocenianiu nabytej wiedzy w stosunku do ustanowionych a priori wymogów opanowania materiału kształcenia ujętego programem nauczania. Wymagania te, ujęte w pewien algorytm, określają stopnie opanowania wiedzy, którymi najczęściej są niedostateczny, dostateczny, dobry, bardzo dobry i celujący, a także stopnie pośrednie. Bywa też, że w wielu krajach Europy stosuje się inną klasyfikację, w postaci ilości procentowego zdobycia punktów albo też określenia miejsca w grupie.

Uporządkowane stopnie tworzą układ odniesienia, na którym każdy ze stopni ma swoje dokładne miejsce. Dobrze jest, gdy taki układ odniesienia w stosunku do przyjętego programu nauczania jest dokładnie z góry ustalony. Uzyskana ocena opanowania materiału tego programu nie będzie wzbudzać ani wątpliwości, ani też kon-

trowersji i staje się jasna i zrozumiała, a także akceptowana przez studenta. Znacznie gorzej, gdy tak nie jest, co niestety na uczelni dość często się zdarza; wówczas może dojść do niepotrzebnych napięć, a także oskarżeń i frustracji ze strony studentów lub krytyki innych nauczycieli akademickich.

W pedagogice rozróżnia się pomiar różnicujący i sprawdzający.

Pomiar różnicujący jest u nas stosowany m. in. w procesie przyjmowania na studia, do szkół średnich itp. Liczba punktów decyduje o przyjęciu do szkoły.

Pomiar różnicujący polega na tym, że oceny ujmuje się liczbowo (np. 1 ÷ 20) i po sprawdzeniu wszystkich prac klasyfikuje się w taki sposób, że przyjmuje się, jaki procent ma zdany egzamin, a jaki niezdany, a z tych pierwszych – jaki procent studentów uzyskuje taki czy inny stopień pozytywny (np. 25% niezdanych, 25% ocena dostateczna, 25% ocena dobra i 25% ocena bardzo dobra). Pomiar rozróżniający z pewnymi modyfikacjami jest do dziś stosowany w niektórych krajach anglosaskich i anglojęzycznych.

W pomiarze sprawdzającym układem odniesienia uzyskanego wyniku są wymagania programowe. Pomiar ten stanowi niejako uporządkowanie oczywistych zasad pracy nauczyciela akademickiego. Tworzy to sytuację, która określa dość jednoznacznie wymogi stawiane przyszłemu inżynierowi co do wiedzy bądź to z danego przedmiotu, bądź to w specjalności. Te wymogi mogą być podporządkowane modelowi wielostopniowemu, w którym określa się zakres wiedzy koniecznej (dostateczny), podstawowej (nieco więcej niż dostateczny), rozszerzającej (dobrej), dopełniającej (bardzo dobrej) i wykraczającej poza ramy programu (celującej). Takie ustawienia zarówno programu studiów, jak i modelu stosowanej ewaluacji wiedzy, jest celowe i zasadne i powinno być niejako z góry określone przez każdego nauczyciela akademickiego. Pobudza ono bowiem aspiracje, chęć wyróżniania się, a także powoduje współzawodnictwo wśród studentów, co jest potrzebne w systemie wolnej konkurencji.

Tworzenie tematów egzaminacyjnych

Redakcja tematów egzaminacyjnych, ich liczba, zakres czasowy ich opracowania lub rozwiązania, a także forma i ich treść mają istotne znaczenie dla ewaluacji osiągnięć kształcenia. Nie ulega wątpliwości, że dokładne sformułowanie tematu lub zadania ma znaczący wpływ na jakość jego opracowania, względnie rozwiązania, przez studenta. Dlatego też tematy egzaminacyjne powinny być sformułowane na piśmie i zweryfikowane przez osobę niezależną, np. przez asystenta, w celu uniknięcia niewłaściwego odczytania ich treści, następnie całość zadania egzaminacyjnego rozwiązana przez osobę kompetentną, która tworzy sobą tzw. osobę pilotującą. Dopiero wówczas, przy równoczesnym określeniu czasu rozwiązania zadań, można podjąć decyzję co do zakresu egzaminu. O wartości merytorycznej tematów egzaminacyjnych decyduje stopień tematycznej zgodności z programem studiów, a niekoniecznie z programem wykładu. Nie należy zapominać, że redakcja tematów egzaminacyjnych powinna służyć procesowi pogłębienia wiedzy oraz wyrobienia u zdającego logicznego rozumowania.

Generalnie rzecz biorąc, istnieją dwa podejścia co do ilości zadań (tematów) egzaminacyjnych. Albo jest pewna znacząco duża ich liczba (20 ÷ 30) – gdzie odpowiedź jest krótka i kwintensywna, albo też ich liczba jest niewielka (3 ÷ 6), kiedy to ich opracowanie jest złożone i wymaga większego czasowo nakładu pracy.

W pierwszym przypadku zadania (pytania) egzaminacyjne powinny być uszeregowane wg skali wymaganego opanowania materiału (trudności) na odpowiednią ocenę (stopień). Pytania na zakres wiedzy koniecznej, względnie podstawowej, są punktowane najniżej, a pytania na zakres wiedzy wykraczającej (ocena celująca) – najwyżej. Suma uzyskanych punktów będzie jednak decydować o ostatecznej ocenie.

W przypadku ograniczonej liczby tematów o szerokim lub kompleksowym zakresie, każdy z tematów winien być podzielony na zadania etapowe, które należy zrealizować, aby uzyskać ostateczny wynik lub wykonać postawione zadania. Każdy z etapów powinien być oceniony niezależnie. Ocena zdecydowanie negatywna jednego z zadań etapowych nie powinna mieć wpływu na ocenę innych zadań etapowych, tworzących razem temat egzaminu. Podobnie jak uprzednio, przydzielając a priori każdemu z zadań etapowych określoną liczbę punktów otrzymuje się sumaryczną liczbę punktów dla całego procesu egzaminacyjnego studenta. Przy zastosowaniu odpowiedniego algorytmu, student za egzamin otrzymuje ocenę, która jest funkcją liczby uzyskanych punktów. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku egzamin sprawdzający jest budowany z możliwie wielu stosunkowo prostych elementów, które są bądź to luźne, bądź ściśle ze sobą powiązane. Takie podejście do egzaminu znajduje coraz to powszechniejsze uznanie u pedagogów.

Przykładowo podaje się algorytm dla przypadku, gdy student za egzamin może otrzymać odpowiednio 20 albo 50, albo 100 punktów. Algorytm ten jest dostosowany do przepisów obowiązujących aktualnie w naszej uczelni (tab. 1).

Liczba punktów możliwych do uzyskania za egzamin	10,5 ÷ 12,0	12,5 ÷ 14,0	**14,5 ÷ 16,0**	15,5 ÷ 17,0	17,5 ÷ 18,5	19 ÷ 20
	26÷ 30	31 ÷ 35	36 ÷ 39	40 ÷ 43	46 ÷ 50	48 ÷50
	51 ÷ 60	61 ÷ 69	70 ÷ 79	80 ÷ 87	88 ÷ 94	95 ÷ 100
Ocena	dostateczna	zadowalająca (prawie dobra)	dobra	ponad dobra	**bardzo dobra**	celująca

Tab. 1

Analiza wyników pomiaru osiągnięć kształcenia

Nauczyciel akademicki, dokonując oceny wyników przeprowadzonego egzaminu, może wyciągnąć praktyczne wnioski co do metodyki nauczania przedmiotu i kształtowania osobowości przyszłych inżynierów, a także ocenić stopień percepcji materiału kształcenia.

W uczelni technicznej zaleca się wykorzystać w tym celu proste analizy statystyczne, wyznaczając charakterystyczne współczynniki:

a) współczynnik opuszczenia zadania jest stosunkiem liczby studentów, którzy opuścili zadanie, do liczby piszących egzamin

$$f = \frac{n_o}{n}$$

przy czym za opuszczone uznaje się zadanie, które nie było rozwiązywane, albo zadanie o wysokiej numeracji, które było rozpoczęte, a np. z braku czasu zaniechano jego rozwiązywania;

b) wskaźnik łatwości zadania jest stosunkiem liczby punktów uzyskanych za rozwiązanie danego zadania przez stu-

dentów biorących udział w egzaminie do liczby punktów możliwej do uzyskania przez tę liczbę egzaminowanych

$$p = \frac{\sum_{i=1}^{n} x_i}{n * k}$$

gdzie:
n – liczba egzaminowanych studentów,
x – liczba uzyskanych punktów,
k – maksymalna liczba punktów możliwych do uzyskania.

Do oceny stopnia łatwości zadania można zastosowaćc) następującą skalę:
wskaźnik łatwości
0,00 ÷ 0,19 zadanie bardzo trudne
0,20 ÷ 0,49 trudne
0,50 ÷ 0,69 umiarkowanie trudne
0,70 ÷ 0,89 łatwe
0,90 ÷ 1,00 bardzo łatwe

Uwagi końcowe

Autorzy tego artykułu są zdecydowanymi zwolennikami prowadzenia egzaminu pisemnego. Egzamin pisemny nie wyklucza przeprowadzenia korygującego egzaminu ustnego. Natomiast egzamin tylko ustny może być przeprowadzony jedynie w formie referatu wygłoszonego najlepiej publicznie, tj. przed ciałem egzaminacyjnym i słuchaczami. Zapewni to obiektywność oceny i wymusi na zdającym poczucie własnej wartości. Zdaniem autorów, każdy proces egzaminacyjny powinien pozostawić po sobie odpowiednio pełną dokumentację.

Stefan Bednarczyk
Stanisław Mackiewicz
Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska

BEST Gdańsk

Organizacja Studencka BEST Gdańsk jest członkiem europejskiej organizacji zrzeszającej studentów uczelni technicznych BEST (Board of European Students of Technology). Dla studenta Politechniki Gdańskiej oznacza ten fakt tyle, że stoi on u progu możliwości wyjazdu na darmowe kursy naukowe oraz wypoczynkowe do 64 miast w 25 krajach Europy. Kursy odbywają się wiosną, latem i zimą. Ich tematyka jest mocno zróżnicowana, każdy znajdzie coś dla siebie. W bieżącym roku zgłosiło się do nas wielu studentów chętnych do udziału w kursach, z czego dużej części udało się już wyjechać.

Abyśmy mogli zapewniać studentom PG udogodnienia w postaci ww. kursów, zobowiązaliśmy się wywiązywać z zasad, jakie stawia BEST swoim jednostkom. Istotą rzeczy jest zorganizowanie kursu naukowego przez BEST Gdańsk dla studentów z europejskich uczelni, na których funkcjonuje BEST. Jako młoda organizacja pragnęliśmy zabłysnąć wśród naszych europejskich przyjaciół, organizując w 2004 roku w wakacje dwa duże projekty na skalę europejską.

Wymiana Kulturalna Berlin – Turyn – Gdańsk (Cultural Exchange), której uczestnicy odwiedzają kolejno trzy miasta uniwersyteckie: Gdańsk, Turyn i Berlin. Mottem wymiany jest poznanie kultury, architektury miast współpracujących, a przede wszystkim nawiązanie długotrwałych kontaktów z uczestnikami. Wymiana Kulturalna to cykl niezapomnianych wrażeń, to projekt, dzięki któremu mamy szansę poznać i porównać nie tylko organizację pracy trzech różnych kultur studentów, ale również ich rzetelność i podejście do realizacji planów głównych. Projekt ten jest dla nas morzem doświadczeń, daje nam szanse nauki i wykazania się w rozmaitych sytuacjach, w różnych szerokościach geograficznych.

Drugi projekt, jaki realizujemy w terminie letnim (przy współpracy z kołem naukowym PG „SKALP"), to *Kurs Naukowy Marsjańskie Wakacje – Konkurs Robotów Mobilnych* (Trial Summer Course). Zadaniem głównym uczestników pracujących w grupach jest zaprojektowanie, zaprogramowanie i zbudowanie (klocki LEGO) sondy marsjańskiej, której zadaniem będzie wyselekcjonowanie trzech białych piłeczek do ping-ponga spośród 12 czarnych. Na wykonanie zadania przewiduje się 36h pracy, która poprzedzona będzie częścią merytoryczną zajmującą 24h wykładów. Uwieńczeniem starań studentów będzie Konkurs Robotów Mobilnych, który odbędzie się na Politechnice Gdańskiej przy udziale ATVPG, prasy oraz publiczności. Kurs poza sferą naukową przewiduje dużą gamę rozrywek pozwalających uczestnikom na integrację oraz zapoznanie się z kulturą i architekturą Trójmiasta. W projekcie bierze udział 20 studentów z Europy i Kanady, w tym 3 osoby z PG.

W okresie Jubileuszu politechniki w Gdańsku, BEST Gdańsk obchodzić będzie swoje pierwsze urodziny. Byłoby to mało widoczne wydarzenie, gdyby nie fakt, że



Przygotowania na konkurs robotów mobilnych – miejsce ETI, uczestnicy testują roboty na przykładowych makietach

urodziny obchodzić będziemy na Politechnice Gdańskiej wraz z setką studentów uczelni technicznych z Europy, którzy przyjadą na pierwsze Europejskie Zawody Inżynierskie (BEST European Engineering Competition 08.10–16.10.2004), współorganizowane przez BEST Gdańsk.

Działamy na Politechnice Gdańskiej od niespełna roku. Przez ten okres zdążyliśmy stworzyć silną i zmotywowaną grupę realizującą projekty o zróżnicowanym stopniu trudności. Realizujemy nasze marzenia stopniowo, zdobywamy doświadczenia, uczymy się kooperacji, obserwujemy i wyciągamy wnioski, idziemy wciąż do przodu, pokonując rozmaite przeszkody. Nasza działalność nie byłaby możliwa, gdyby nie zasoby Politechniki. Zarówno w kontaktach, zagranicznych, jak i krajowych godnie reprezentujemy Politechnikę Gdańską.

Dziękujemy Władzom Uczelni, Samorządowi Studentów PG, Dziekanom Wydziału ZiE i ETI, Administracji, organizacjom studenckim, z którymi współpracujemy, a przede wszystkim Wam studentom, dla których to funkcjonujemy, za współpracę, wyrozumiałość, życzliwość, a przede wszystkim za wiarę w celowość naszej działalności.

W imieniu Organizacji Studenckiej BEST Gdańsk



Polish evening – wieczór podczas którego prezentuje się polskie jedzenie oraz alkohole. Aby wzmocnić więzy uczestników z naszym krajem;), kupiliśmy farby, żeby namalować im na policzkach flagi

Dominika Markowska
Sekretarz BEST Gdańsk
Studentka Wydziału Zarządzania i Ekonomii

Międzywydziałowe Koło Naukowe Project Management

Jednym z najmłodszych, a zarazem i najliczniejszych kół naukowych na Politechnice Gdańskiej jest istniejące przy Wydziale Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej od stycznia 2003 roku Międzywydziałowe Koło Naukowe Project Management. To właśnie tu nietuzinkowi i pełni inicjatywy ludzie mają okazje rozwinąć skrzydła nie tylko wyobraźni, ale przede wszystkim przyszłego młodego i kreatywnego przedsiębiorcy. Nikt tu nie siedzi z założonymi rękami, każdemu robota pali się w rękach. Jest to zasługa po części kadry zarządzającej Kołem, chociażby obecnego prezesa Wojciecha Matłosza, opiekuna Koła st. wykł. mgr. inż. Władysława Stachowskiego, ale przede wszystkim całej ekipy tworzącej Koło.

Przez półtora roku istnienia nie tylko sami się szkoliliśmy na różnych seminariach organizowanych np. przez SPMP (17. Światowy Kongres Project Management w Moskwie), ale też szkoliliśmy innych i prowadziliśmy warsztaty, np. na konferencji w Nowym Sączu. Współorganizowaliśmy I oraz II Bałtycki Festiwal Nauki. W minionym roku akademickim pracowaliśmy również przy interesujących projektach, takich jak KAROLE 2004, YPMP 4, NetVision 4. Uczestniczymy cały czas aktywnie w uroczystościach Wydziału Zarządzania i Ekonomii i całej Politechniki Gdańskiej, czego przykładem jest pomoc licznej grupy członków Koła przy obchodach 100-lecia Politechniki Gdańskiej. Współpracujemy z coraz liczniejszym gronem innych organizacji i kół studenckich nie tylko z Politechniki Gdańskiej, ale także Uniwersytetu Gdańskiego oraz z siostrzanym Kołem Naukowym PM w Nowym Sączu.

Jednak nasza działalność nie zawęża się tylko do pracy w gronie zaprzyjaźnionych studentów, gdyż realizujemy projekty dla firm zainteresowanych tematyką Project Management oraz współpracą z nami, na terenie Trójmiasta i nie tylko. Członkowie naszego Koła Naukowego mają także możliwość odbywania praktyk związanych z tematyką PM w różnych firmach na terenie Polski.

Na każdym kroku działalności napotykamy coraz większe wyzwania pozwalające nam na samorealizację. Należy jednak pamiętać, że nie samą pracą człowiek żyje. Tak samo jak pracujemy, tak też i z sercem się bawimy i zawieramy coraz to nowsze, trwałe przyjaźnie.

PM, czyli zarządzanie projektami, opiera się na wiedzy, umiejętności, narzędziach, a co najważniejsze – na ludziach, którzy wiedzą, jak osiągać postawione przez siebie cele – *sukcesy*. W każdym z nas kryje się „nutka zwycięzcy", więc wszystkich chętnych zapraszamy do współpracy.

Kontakt: www.pm.pg.gda.pl

Edyta Peć
Studentka Wydziału Zarządzania i Ekonomii

Festiwal Wynalazków

niepublikowany odcinek powieści **„Tykocino"**

Bezrobocie w „Tykocinie" osiągnęło spirytystyczny pułap 96%. Pracę mieli między innymi jeno proboszcz Trybularz, grabarz Banasik, posterunkowy Ścichapęk, no i sołtys 1000-lecia Buć Sabelbon. W trakcie bridge`a na plebanii wymieniony kwartet VIP-ów, delektując się nalewką, deliberował na luzie w temacie: CO ZROBIĆ Z BEZROBOLSTWEM?

Nasączone smorodinówką włókna asocjacyjne mózgu sołtysa – pracowały jak kobyła rasy beger.

- Rozwój lokalnego byznesu poprzez wynalazki – co wy na to?
- Mhm – **patent** i **byznes** to kategorie nierozłączne – popierał proboszcz;
- A lud u nas wynalazczy bardziej niż potomstwo Edisona – popierał aspirant Ścichapęk. Taki Antek Burchel to pędzi przedni bimber nawet z kiszonki buraczanej. Firma „Bols" brała próbki ode mnie i twierdzą oni, że ć-maga zali **samogon Made in Burchel** jest tak wybitnie destylowany, że „Absolut" przy nim to gnojówka.
- To zróbmy „Festiwal Wynalazków" – zaproponował grabarz Banasik.

I słowo stało się ciałem. Sprawę genialnie zainicjował Janko Muzykant – samorodny Penderecki, informatyk i komputerowiec. Ze swojego kompa puścił uroczystego maila w świat o Festiwalu. Ale podczepił równolegle doń takiego virusa, co to na twardych dyskach robił (delikatnie mówiąc) „jaja na miękko". A u anglosasów – pudding. Już drugiego dnia za receptę na tego virusa Biluś Gates płacił milion zielonych Muzykantowi. A proboszcz dla uczczenia I sukcesu ochrzcił virusa imieniem „tykocinek". **Ponoć minister Cimoszewicz** zainteresował się wykorzystaniem tego wirusa...

Z okolic i gmin ościennych poczęli zjeżdżać wynalazcy, patenciarze, złote rączki, majsterklepki, alchemicy, naukawce i naukowce, jak i pospolici oszuści i hochsztaplerzy. Z Gdańska Wrzeszcza dotarł legendarny już racjonalizator, co to za pomocą zwykłego odkurzacza cofał liczniki gazu. I tylko za 5 zł. A bilansując to rurą gazową z Jamału – to były energetyczne oszczędności. A i ryzyko istniało, że dupnie. Ale gdzie nie ma ryzyka?! Poet trójmiejski Antek Pawiak szukał sponsora na patent **„Samouczek dla erotomana – czyli poezja i satyra - spod wyra".** Nad agencją Kaśki Silikonik górował bilboard z hasłem: „Etos – Patos – Eros". Kaśka wprowadziła wprawdzie tylko udoskonalenie – z braku szmalu luckość mogła korzystać z uciech cielesnych a conto na tzw. brulion (z reklamą – **Na „69"- szczytuj! – Potem wpisz się do zeszytu..!).** No i interes się kręcił. A po prawdzie – interesy... Gruchnęła wieść po wsi, że Georgowi Pałydze udało się wpiąć białoruską pralkę „Mińsk" do instalacji centralnego ogrzewania. Kaloryfery grzały i grały jak sowieckie harmoszki, a dżule mknęły z szybkością dźwięku. Bo z szybkością światła **rozprzestrzenia się tylko Głupota**, ale to tylko pomiędzy Odrą i Wisłą. A artysta Reklaman wykonał tak innowacyjną artystyczną instalację, którą charakteryzowała praktyczność, zawierająca się w recenzji: **„goli, rzępoli, usuwa ciąże i krawaty wiąże, artysty nie zbłaźni a pasuje do łaźni"**... Ale Grand Prix Festiwalu Wynalazców przypadła garbatemu Nakacowi. Taki wiadomo – ma szczęście – bo miał pomysła! – jakby powiedział Ferdek Kiepski. To był patent – co się zowie! I to gdzie zastosowany? W Berlinie! Nakac wsiadał do bany, czyli pociągu, w Wiocherowie* i jechał prosto – „nach Berlin". Zaopatrzony jedynie w słoiczek ze specyficzną a tajemniczą zawartością. Tam w centrum – na AlexanderPlatz, na halach kupował kartonami jajka. Czyściutkie i sterylne, jak to w Europie. **Ei** – jak gardłują za Odrą i Nysą. Jajo jak to jajo... i on dyskretnie mazał je kurzym łajnem z tegoż słoiczka. Troszeczkę i pędzelkiem. I darł się **„Eko - Ei aus Pommeren!".** Jajka od pomorskiej kury. Żadna ferma... I szły jajeczka jak Napoleon na Moskwę...

To był wynalazek – patent i szczególnie ekologiczny – Byznes z jajem!

Tadeusz Buraczewski

Stowarzyszenie Absolwentów PG

Koło SAR

* Wiocherowa – nie mylić z Wejherowem



1904 1945 2004/2005

JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Seminarium z dzikiem (cd.)

Komitet Organizacyjny wystąpił w trochę zmienionym składzie, a mianowicie: dr inż. Tadeusz Szurowski – sekretarz, i członkowie: doc. dr hab. inż. Michał Topolnicki, mgr inż. Arkadiusz Dobrzykowski, mgr inż. Lucyna Drogosz-Wawrzyniak, dr inż. Adam Łukasik, mgr inż. Waldemar Magda, mgr inż. Tomasz Marcinkowski , tech. Kazimierz Puławski. Można zauważyć, że w Katedrze Budownictwa Morskiego miał miejsce rozwój naukowy pracowników.

Program II Seminarium był dokładnie taki, jak pierwszego. Podobne były też zasady organizacji. Mogę tylko powiedzieć, że pewnym ułatwieniem było to, że byłem w tym czasie rektorem.

Tematem przewodnim drugiego seminarium była rekonstrukcja nabrzeży oraz zabezpieczenie konstrukcji nabrzeży przed wpływami erozji dennej wywołanej strumieniami zaśrubowymi.

Sesjom przewodniczyli profesorowie Eberhard Franke z Uniwersytetu w Darmstadt, Republika Federalna Niemiec, dyrektor John Berry z Anglii i dyrektor G. Thues z Belgii. Sekretarzami Sesji kolejno byli mgr inż. Waldemar Magda, mgr inż. Tomasz Marcinkowski i ir. H-Smitz z Belgii.

Seminarium otworzył dziekan Wydziału Hydrotechniki profesor Andrzej Tejchman. W moim wystąpieniu powitalnym zwróciłem uwagę na konieczność zwiększe-

nia czasu na dyskusję, szczególnie podczas międzynarodowych spotkań. Trzeba powiedzieć, że apel mój został wysłuchany, gdyż drugie Seminarium cechowało się właśnie bogatą dyskusją, szczególnie że na liczbę 89 uczestników aż 57 było z zagranicy, a w tym znany dyskutant profesor Per Bruun z Danii. Głównym problemem było to, że profesor Bruun przemawiał mieszaniną języka duńskiego, angielskiego i amerykańskiego, co powodowało duże trudności w zrozumieniu tego, co mówił lub chciał powiedzieć.

Największą reprezentacją zagraniczną była reprezentacja Belgii, obejmująca 16 uczestników. Przyjechali oni autobusem i zamieszkali w Hotelu „Posejdon" w Gdańsku Oliwie. Wygłaszano różne komentarze na ten temat, podkreślając zasługi i rozeznanie p. Plasschaerta, szczególnie w odniesieniu do klubu nocnego. Druga pod względem liczby uczestników była reprezentacja Republiki Federalnej Niemiec – 9 uczestników. Z kolei Szwecja – 6 uczestników, Związek Radziecki – 5, Finlandia – 4, Wietnam – 3, po 2 z Bułgarii, Danii, Wielkiej Brytanii, Holandii i Jugosławii, po 1 z Francji, Turcji, Iraku i Izraela. Polaków było 32.

Uczestnicy zagraniczni, a szczególnie Belgowie i Niemcy, „stwierdzali", że głównym powodem przyjazdu był „dzik". Pod kierownictwem dr. inż. Tadeusza Szurowskiego ucztę przygotowaliśmy znowu przednią. Jeśli weźmiemy pod uwagę to, że przyjechały mocne głowy z Finlandii i Związku Radzieckiego, to można sobie wyobrazić, jak lądował dyrektor John Berry z Anglii, który po uczcie miał tym razem przewodniczyć Sesji No. 2. Przewodniczył doskonale.

Z uczestników drugiego Seminarium wymienić należy przede wszystkim profesorów Per Bruuna z Danii, Ole Burkharda, Eberharda Franke, Wernera Richwiena, Victora Rizkallah z Republiki Federalnej Niemiec oraz Diamara Marczenkę ze Związku Radzieckiego. Byli to profesorowie, z którymi Katedra Budownictwa Morskiego współpracowała, i którzy w przyszłości mieli również organizować pobyty za granicą dla pracowników Katedry.

Z pobytem gości zagranicznych związane były dwie przygody. Otóż z lotniska odbieraliśmy i na lotnisko zawoziliśmy wszystkich gości własnymi środkami transportu. Gdy odwoziłem dr. inż. B. Schuppenera na lotnisko, okazało się, że zabrakło miejsca w samolocie do Hamburga. Wpuszczono mnie na lotnisko, gdzie pilotowi wyperswadowałem, że gość musi odlecieć ze względu na ważne posiedzenie w Hamburgu, itd. Okazało się, że znaleziono miejsce w kabinie pilota i nasz uczestnik odleciał. Uznano ten fakt za dowód, że w Polsce wszystko można załatwić i że nasze Seminarium jest bardzo ważne.

Sprawa druga dotyczyła naszego promotora p. Plasschaerta. Przyjechał z piękną blondynką – wszyscy byli przekonani, że z małżonką. A tutaj telefon właśnie od prawdziwej żony. Okazało się, że była z nim córka (?).

Delegacja radziecka obejmowała K. L. Anisimova, A. R. Czerepakina i A. V. Shipilova z Odessy oraz A. Bolscheva i D. W. Marczenkę z Leningradu. Nikt się nie spodziewał, że w krótkim czasie będą to obywatele dwóch nowych krajów – pierwsi Ukrainy, a drudzy Rosji.

Na Seminarium zgłoszono 35 referatów, z tego z zagranicy 26. Można chyba powiedzieć, że był to duży sukces. Trzy tomy materiałów zostały szybko rozchwytane.

Na zakończenie Seminarium, podczas którego zrealizowano cały program tak merytoryczny, jak i kulturalno-wycieczkowy, uczestnicy jednomyślnie wnioskowali o zorganizowanie kolejnego seminarium, przy zachowaniu jednak dotychczasowego pełnego programu.

Trzecie Seminarium zorganizowaliśmy w dniach od 31 maja do 2 czerwca 1993 roku. Komitet Organizacyjny uległ kolejnej zmianie, na skutek odejścia niektórych pracowników Katedry i przyjścia nowych. Obejmował poza przewodniczącym i sekretarzem, którym był dr inż. Tadeusz Szurowski, następujących członków: prof. dr. hab. inż. Michała Topolnickiego, dr. inż. Waldemara Magdę, mgr. inż. Arkadiusza Dobrzykowskiego, mgr. inż. Tomasza Marcinkowskiego, mgr. inż. Krzysztofa Ossowskiego i panią Iwonę Skoczypiec, która wzięła bardzo energicznie w swoje ręce wszystkie sprawy formalne, administracyjne i oczywiście sekretarskie, polegające na przygotowaniu i rozesłaniu zawiadomień, zbieraniu zgłoszeń, itp. Komitet Organizacyjny uzyskał bardzo dużą pomoc, która była szczególnie konieczna, gdyż przystąpiliśmy do organizacji Międzynarodowej Konferencji „Inland and Maritime Navigation and Coastal Problems of East European Countries and Environmental Aspects of Dredging", która odbyła się w dniach od 1 do 5 września 1996 roku.

Program III Seminarium w porównaniu do poprzednich uległ tylko takiej zmianie, że zrezygnowaliśmy w trzecim dniu Seminarium z wycieczki, natomiast w drugim dniu zamiast wycieczki do Malborka zorganizowaliśmy wycieczkę do portów Gdyni i Gdańska.

Najistotniejszą zmianą było jednak to, że musieliśmy rozpocząć pobieranie opłat, a mianowicie za materiały seminaryjne 320 tys. zł, za przyjęcie z „dzikiem" 300 tys. zł i za posiłki po 100 tys. zł każdy. W przeliczeniu na nowe złote było to odpowiednio 32, 30 i 10 zł. Nie pobieraliśmy jednak żadnych opłat za organizację seminarium tzw. wpisowego. Aktualny, tzn. obowiązujący w dniach Seminarium, kurs wymiany wynosił: 1 USD = 16 tys. zł, 1 DM = 10 tys. zł. Widać stąd, że wszystkie koszty były raczej symboliczne. Cdn.

Bolesław Mazurkiewicz
Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska



Obrady I Sekcji II Seminarium w roku 1989. Przewodniczy dyr. J. Berry, sekretarz – mgr T. Marcinkowski



DBAJMY O JĘZYK!

Aktualny, aktualnie

Od kilkudziesięciu lat językoznawcy zmagają się z niewłaściwym użyciem przysłówka *aktualnie* i przymiotnika *aktualny*. M. Malinowski w artykule *„Aktualnie", niepotrzebne słowo*, opublikowanym w cyklu swych porad „Obcy język polski" (45) <http://www.obcyjezykpolski.interia.pl/>, cytuje Ludwika Jerzego Kerna, który pisał przed laty w „Przekroju": *I po cichu marzę sobie, że fatalnie skończy kiedyś słówko „aktualnie"*.

Źródłem częstego błędu jest tu przeniesienie jednego ze znaczeń francuskiego słowa *actuel*, które może znaczyć m.in. 'obecny, obecnie'. Zagadnieniem tym zajmował się już W. Doroszewski w swych poradach językowych, odpowiadając swemu korespondentowi, który sygnalizował mu rażące wyrażenie: *„jego aktualna narzeczona"*. „Odczucie to jest słuszne — pisał Doroszewski — dziś *aktualny* to przede wszystkim 'będący na czasie', przymiotnik ten nie znaczy ściśle tego samego co *obecny* i należałoby dbać o zachowywanie różnicy między tymi określeniami. Przed wojną niejaki inżynier Wasilewski [...] proponował zastąpienie przymiotnika *aktualny* polskim neologizmem *naczesny*; pomysł nie był nieudany, forma *naczesny*, mająca analogię w formie *doczesny*, jest utworzona poprawnie, dobrze się tłumaczy jako mająca znaczyć 'będący na czasie'; stosowanie jej zapobiegałoby snobistycznemu używaniu przymiotnika *aktualny* w takim odcieniu, który jest właściwy jego odpowiednikowi *actuel* w języku francuskim, ale którego nie ma on w języku polskim. Zasadę, żeby używać przymiotnika *aktualny* tylko w znaczeniu 'będący na czasie', czyli [...] 'ważny tylko obecnie, tracący ważność z upływem czasu', należy formułować jako normę poprawnościową" [*O kulturę słowa*, t. 2, Warszawa 1968, s. 198].

W wydanym trzy lata temu *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny PWN aktualnie* opatrzono kwalifikatorem 'nadużywane' w znaczeniu 'obecnie, dzisiaj, teraz', np. *„Aktualnie* (lepiej: *obecnie) jestem na urlopie*". Pod hasłem *aktualny* podano natomiast dwa znaczenia: 1. 'zachowujący ważność', np. *Aktualny rozkład jazdy pociągów*. 2. *oficj*. 'dotyczący teraźniejszości, będący na czasie', np. *Wciąż aktualnym tematem badań naukowych są choroby nowotworowe*. Słowo *aktualny* autorzy tego słownika traktują jako 'nadużywane' w znaczeniu 'obecny, dzisiejszy, współczesny', np.: *Aktualna* (lepiej: *obecna, dzisiejsza*) *sytuacja ekonomiczna kraju. Aktualne* (lepiej: *obecne, dzisiejsze, współczesne*) *potrzeby. Aktualny* (lepiej: *obecny*) *rząd Słowacji*.

Mistrz polskiej ortografii M. Malinowski w cytowanym wyżej artykule podaje następujące przykłady rażącego — jego zdaniem — użycia słówka *aktualnie*: *„Aktualnie dyrektor jest zajęty"*; *„Aktualnie nie mam czasu"*; *„Nie wiem, co się aktualnie dzieje na świecie"*. I proponuje zamiast nich: *Dyrektor jest właśnie zajęty; Nie mam teraz czasu; Nie wiem, co się obecnie dzieje na świecie?*

Natomiast M. Bańko w *Małym słowniku wyrazów kłopotliwych PWN* (Warszawa 2003) pisze, że krytycy używania *aktualny* zamiast: *teraźniejszy, obecny, współczesny*, „nie pamiętają jednak, a może nie chcą pamiętać, że synonimy te odnoszą się tylko do chwili mówienia, a nie do chwili, o której mowa. Relacjonując poszukiwania zaginionej łodzi, możemy powiedzieć na przykład, że ratownicy starali się ustalić jej *aktualne* położenie, nie powiemy zaś, że starali się ustalić jej *obecne* położenie, gdyż znaczyłoby to co innego. Słowa *aktualnie* i *aktualny*, choć niewątpliwie nadużywane kosztem swoich synonimów, są więc od nich znaczeniowo bogatsze i w niektórych kontekstach uzasadnione". M. Bańko ilustruje to przykładem: „«Urzędujący prezydent, premier, minister itp. to ten, który aktualnie pełni dany urząd». Gdyby definicja kończyła się słowami: *który obecnie pełni swój urząd*, odnosiłaby się zawsze do kilkunastu urzędników państwowych znanych z pierwszych stron gazet i sugerowała mylnie, że słowa *urzędujący* można używać tylko w odniesieniu do osób aktualnie (sic!) będących u władzy" [MSWK, s. 19].

Zasygnalizowany powyżej i nasilający się ostatnio w polszczyźnie proces językowy, zwany fachowo zapożyczeniami znaczeniowymi, skomentował przewodniczący Rady Języka Polskiego prof. A. Markowski w liście z 10 marca 2003 r., skierowanym do zastępcy przewodniczącego sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu, pos. J. Byry, w związku z wątpliwościami dotyczącymi użycia w projekcie nowelizowanej ustawy słowa *certyfikat*. Podając jako przykład zakorzeniony w polszczyźnie rzeczownik *prezydent*, prof. Markowski wskazał na spotykany dziś zwyczaj używania go w znaczeniu amerykańskiego *president*. „Te wyrazy w zmienionym znaczeniu — pisał przewodniczący (nie prezydent!) RJP — spotyka się przede wszystkim w tekstach dziennikarskich i publicystycznych. Pytaniem kluczowym jest w tym wypadku to, czy należy na takie zmiany przystać, widząc ich nieuchronność w globalizującym się świecie, czy też pozostać, nieco konserwatywnie, przy stanie obecnym. Czy np. zaakceptować wyrażenia *kondycja polskich banków, kondycja polskiej inteligencji*, a nawet *kondycja wałów przeciwpowodziowych* (!), czy też pamiętać o tym, że *kondycja* przez niemal cały wiek XX oznaczała tylko stan fizyczny organizmu, a nowe znaczenie 'stan, położenie, sytuacja' wzięło się «z zapatrzenia się» dziennikarzy i polityków w angielskie słowo *condition*, które jako żywo nie musi być tłumaczone na *kondycja*, bo zajrzenie do słownika poucza, że ma ono kilka (jeśli nie kilkanaście) polskich odpowiedników. No, ale dziennikarz widzi w tekście angielskim słowo *condition*, no to jak (myśli) będzie to po polsku... «oczywiście, kondycja»" [cyt. za wersją elektroniczną dostępną na witrynie RJP <http://www.rjp.pl/>].

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

W „Piśmie PG" nr 6/2004 omyłkowo opuszczono podpis autora na str. 34. Na życzenie autora powtórnie publikujemy cały artykuł.

Poszukiwanie optymalnego podziału ról między Internetem i żywym nauczycielem w procesie zdalnego nauczania

Inicjatywa JM Rektora Rachonia, zmierzająca do tego, żeby wyższe uczelnie techniczne zaoferowały młodzieży szkół średnich wartościowe merytorycznie, łatwo dostępne (Internet!) oraz atrakcyjne w formie narzędzia oraz zasoby edukacyjne z zakresu matematyki, a także innych nauk ścisłych (fizyka, chemia), jest trafna zarówno w warstwie merytorycznej, jak i w sensie momentu, kiedy ją zgłoszono. Merytorycznie trudno byłoby doprawdy znaleźć cel bardziej zacny i dalekosiężnie korzystny. Podniesienie poziomu wiedzy matematycznej oraz ścisłej młodych ludzi w sposób niewątpliwy przyczyni się do podniesienia jakości i precyzyjności myślenia przyszłych pokoleń polskiej inteligencji – czego powinniśmy sobie wszyscy życzyć, obserwując często z przerażeniem całkowicie pozbawione logiki wypowiedzi, a niekiedy także działania niektórych wysoko postawionych osobistości. Matematyka to nie tylko określona wiedza i umiejętność rozwiązywania pewnych abstrakcyjnych problemów, to także styl myślenia, dyscyplina i logika, które można najskuteczniej uformować i rozwinąć, zmagając się z zadaniami matematycznymi, ale które potem bardzo przydają się w życiu. Natomiast inne nauki ścisłe są kluczem do rozumienia współczesnego świata oraz do racjonalnego korzystania z dobrodziejstw cywilizacji przy równoczesnym unikaniu niesionych przez tę cywilizację zagrożeń.

Wspomniałem wyżej, że inicjatywa JM Rektora Rachonia jest nie tylko zasadna merytorycznie, ale dodatkowo także trafia idealnie we właściwy czas. Istotnie, na uczelniach technicznych obserwujemy od kilku lat, systematycznie pogarszający się poziom przygotowania matematycznego absolwentów szkół średnich. Mowa oczywiście o pewnym trendzie uśrednionym, gdyż są nadal u nas szkoły średnie przygotowujące swych absolwentów wręcz znakomicie, są one jednak coraz mniej liczne, zaś poziom w tych pozostałych stale spada. W tym kontekście szczególnie niepokojące są zamiary wycofania matematyki ze zbioru obligatoryjnych składników egzaminu maturalnego. Oczywistym następstwem takiej decyzji będzie fakt, że uczniowie liceów nie będą się przykładali do nauki matematyki w trakcie trwania normalnej nauki (w wieku kilkunastu lat myśli się w kategoriach dnia jutrzejszego, zaś skutki, jakie się ujawnią np. za pięć lat, są niewyobrażalną abstrakcją), zaś po maturze znajdą się w sytuacji przymusowej, gdyż wybór studiów wymagających wiedzy ścisłej będzie dla nich praktycznie zamknięty. Zamożniejsi będą mogli uzupełnić niezbędną wiedzę w systemie korepetycji, ale co mają zrobić biedniejsi absolwenci słabych szkół, którzy często są nosicielami prawdziwych talentów, niemożliwych w tym systemie do wykorzystania?

Otóż właśnie do nich adresowane będą materiały do zdalnego nauczania, pomagające młodym ludziom w uzupełnieniu ich wiedzy bez względu na to, gdzie się znajdują. Materiały takie, udostępniane bezpłatnie przez najlepsze polskie uczelnie techniczne, będą dostępne w każdym zakątku kraju (Internet obecnie dostępny jest w zdecydowanej większości szkół nawet w najmniejszych i peryferyjnie położonych miejscowościach), 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. Tworząc i udostępniając takie materiały sieciowe do zdalnego nauczania matematyki i fizyki, polskie uczelnie techniczne działają niewątpliwie w swoim najlepiej pojętym interesie, gdyż bez takich akcji zapobiegawczych grozi nam wszystkim, że w najbliższym czasie dramatycznie może zmaleć liczba kandydatów decydujących się na studia techniczne. Jesteśmy jednak całkowicie przekonani, że podejmując naszą pracę, działamy także dla dobra całego społeczeństwa polskiego i polskiej gospodarki. W tym kontekście trzeba z naciskiem podkreślić, że bez własnych dobrze wykształconych kadr technicznych nie będziemy w stanie skutecznie konkurować w zjednoczonej Europie z tymi krajami, których gospodarka (oparta na produkcji!) jest wielokrotnie sprawniejsza od naszej.

Problem optymalnego podziału zadań pomiędzy maszynę i człowieka

Skoro odpowiedzieliśmy sobie pozytywnie na pytanie „czy dokształcać potencjalnych kandydatów na studia techniczne?", to staje przed nami kolejne pytanie: „jak to najsprawniej robić?". Odpowiedź ogólną i zdecydowanie trafną znalazł inicjator spotkania, Rektor Politechniki Gdańskiej prof. Janusz Rachoń, wskazując na możliwości, jakie w tym zakresie stwarza Internet. Kilkadziesiąt lat temu, kiedy jako entuzjasta nauczania komputerowo wspomaganego pisałem o tym, jak wiele zalet może nieść zastosowanie takiego narzędzia do nauczania zarówno informatyki [1], jak i przedmiotów nieinformatycznych [2] – byłem powszechnie krytykowany albo traktowany jak nieszkodliwy fantasta. Na szczęście sytuacja ta uległa zmianie i obecnie nie ulega już dla nikogo żadnych wątpliwości, że nowoczesne systemy komputerowe i telekomunikacyjne, a zwłaszcza dostęp do Internetu, mogą i powinny być bardzo istotnym czynnikiem doskonalącym proces kształcenia. Ponadto w konkretnym przypadku dokształcania młodzieży szkół średnich w skali autentycznie ogólnopolskiej wyłącznie Internet jest tą platformą, na której można przedstawić ofertę edukacyjną dostępną dla wszystkich potencjalnie zainteresowanych, bez konieczności stosowania przy tym skomplikowanych i kosztownych procedur rejestracji i „dedykowanego" rozsyłania materiałów dla zdalnego kształcenia. Trudno jest bowiem operować klasycznym modelem nauczania korespondencyjnego w stosunku do osób, które najczęściej same jeszcze nie wiedzą, czy ostatecznie zdecydują się kontynuować naukę, czy też zrezygnują. A zatem Internet jest tu rozwiązaniem z wyboru – i to rozwiązaniem optymalnym (przy aktualnych możliwościach i ograniczeniach).

Jednak samo założenie, że będziemy kształcili przez Internet, nie udziela pełnej odpowiedzi na wszystkie nasuwające się tu pytania. Patrząc z nadzieją na wszystkie te możliwości i udogodnienia, jakie niesie współczesna technika informacyj-

na, nie możemy jednak zapominać o fakcie, że **procesu kształcenia nie można powierzyć wyłącznie samym tylko maszynom.** W taki lub inny sposób przy kształceniu zdalnym trzeba uwzględnić rolę człowieka, a tym samym trzeba postawić pytanie o linię demarkacyjną między nauczycielem i komputerem w procesie nauczania. Spróbujmy zatem ustalić, jakie jest optymalne miejsce komputera w procesie nauczania, zaczynając od fundamentalnego pytania: czy powinien on występować **zamiast** czy też **obok** nauczyciela?

Odpowiedzi na to pytanie można poszukiwać na kilka sposobów. Można tworzyć modele cybernetyczne [3], [4], [5], [6] w których na drodze matematycznej oraz symulacyjnej próbuje się antycypować efekty procesów nauczania i uczenia się przy zróżnicowanym udziale czynnika ludzkiego oraz środków technicznych. Wyniki wskazują wyraźnie na korzystne właściwości modelu kombinowanego, w którym jest rola zarówno dla systemów technicznych, jak i dla bezpośredniego kontaktu ucznia z żywym nauczycielem.

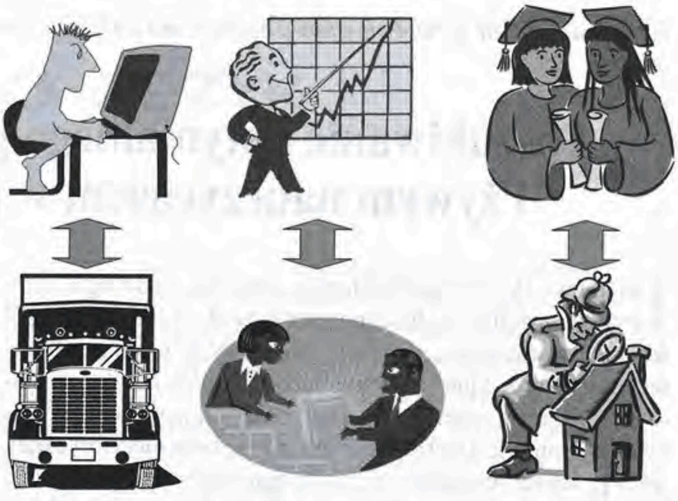
Rozważania teoretyczne zostały w tym zakresie zweryfikowane na podstawie badań empirycznych, jakie prowadziliśmy w AGH od 1998 roku, korzystając z faktu, że w Miasteczku Studenckim AGH, w którym w 18 dużych akademikach mieszka ogółem około 10 tys. studentów, udało się (środkami samej uczelni) doprowadzić łącza internetowe do każdego pokoju studenckiego, co w połączeniu ze stosunkowo bogatą ofertą materiałów dydaktycznych dostępnych przez Internet stworzyło podstawy do obserwacji zachowań i preferencji osób, które mogą (ale nie muszą!) korzystać z nauczania za pośrednictwem sieci. Przeprowadzono kilkadziesiąt badań socjologicznych, psychologicznych i pedagogicznych, a ich wyniki, oparte na bardzo wnikliwych analizach statystycznych, przedstawiano w licznych publikacjach, z których niektóre przywołano w bibliografii załączonej do tej pracy.

Przed omówieniem wyników warto podkreślić ten fakt, że w odróżnieniu od tych licznych i bardzo cennych inicjatyw, których głównym celem jest **wdrażanie** technik komputerowego kształcenia do konkretnych zadań – podejmowane w AGH prace mają także cel **badawczy**. Obok tworzenia i udostępniania stronic WWW (i innych materiałów internetowych) służących do nauczania konkretnych przedmiotów (lub ich wybranych działów – na przykład w odniesieniu do matematyki, fizyki lub mechaniki) – naukowcy AGH (z Wydziału Nauk Społecznych Stosowanych naszej Uczelni) prowadzą w sposób ciągły obszerne kompleksowe badania związane ze skutecznością internetowego nauczania.

Badania te przynoszą bardzo ciekawe wyniki w obszarze pedagogiki, psychologii, socjologii, a nawet aksjologii (osobno publikowane – patrz wykaz bibliografii na końcu referatu), z których tutaj przytoczone będą wyłącznie wybrane wnioski, skoncentrowane na tytułowym problemie relacji pomiędzy komputerem i żywym nauczycielem w zadaniach związanych z nauczaniem określonych przedmiotów.

Inspirująca metafora

Ten przeglądowy artykuł nie jest najwłaściwszym miejscem, żeby odwoływać się do tabel statystycznych, wykresów i naukowych wniosków, spróbuję więc najistotniejsze wnioski ze wzmiankowanych badań przedstawić w formie opisowej, odwołując się przy tym do pewnej inspirującej metafory. Metaforą tą będzie znane powiedzenie, że ***wiedza składa się z wiadomości, tak jak dom składa się z cegieł, ale nie każde nagromadzenie wiadomości jest wiedzą, podobnie jako nie każda sterta cegieł jest domem.***



Rys. 1. Zestawienie etapów procesu kształcenia i procesu bodowy. Komentarz w tekście

Posługując się tą analogią, na rysunku 1 przedstawiono elementy procesu zdobywania wiedzy (w górnym rzędzie obrazków) oraz odpowiadające im elementy konstruowania domu (w dolnym rzędzie). Zakładając, że naszym celem jest wytworzenie w umyśle naszego ucznia określonej wiedzy, musimy odwołać się do trzech rodzajów czynności, reprezentowanych na rysunku przez trzy kolejne kolumny, w których zestawione są rysunki. Przejrzyjmy teraz elementy tego rysunku, wyciągając z nich odpowiednie wnioski.

Aby zbudować dom, trzeba dostarczyć budulec, a żeby zbudować wiedzę – trzeba dostarczyć wiadomości. Oczywiście budulec można przynosić na plac budowy w rękach lub przy użyciu prymitywnych środków transportu (np. wozu zaprzężonego w konie), ale znacznie efektywniej jest użyć potężnej ciężarówki (u dołu), bo tak jest skuteczniej i taniej. Podobnie wiadomości można przekazywać uczniom na wykładach, albo można ich odsyłać do tradycyjnych książek, ale w tym zakresie sprawność (i atrakcyjność!) przekazywania wiedzy za pomocą komputera i Internetu może zapewnić lepszy efekt przy niższym koszcie, a ponadto uczeń nie jest związany z żadnym konkretnym miejscem (odpadają trudności i koszty związane na przykład z dojeżdżaniem na kurs przygotowawczy), ani z żadnym konkretnym czasem (sięga po wiedzę wtedy, gdy jest w dobrej dyspozycji psychofizycznej, nie tracąc czasu np. na bezowocne słuchanie wykładu akurat wtedy, gdy go boli głowa).

Po etapie gromadzenia budulca (lub elementarnych wiadomości) następuje etap formowania docelowej konstrukcji. Teoretycznie można sobie wyobrazić sytuację, że domy będą wznoszone przez całkowicie zrobotyzowane maszyny, a niezbędnych objaśnień udzieli uczniowi program komputerowy, który wyposażymy w atrybuty sztucznej inteligencji. Żywimy jednak obawy, czy zautomatyzowane wykonawstwo domów zaspokoiłoby nasze wszystkie oczekiwania funkcjonalne i estetyczne, mamy także uzasadnione wątpliwości, czy mechaniczne formowanie wiedzy będzie rzeczywiście sprzyjało zyskaniu przez ucznia takiego sposobu rozumienia współzależności pomiędzy poznanymi faktami, które jest niezbędne, jeśli miałby on ostatecznie zyskać prawdziwą wiedzę, która –

jak każdy system – jest zdecydowanie czymś więcej, niż tylko prostą kolekcją elementów składowych. Dlatego w drugiej kolumnie rozważanego rysunku pokazani zostali na dole ludzie formujący z bezkształtnego budulca harmonijną, piękną i funkcjonalną budowlę, a u góry został pokazany żywy nauczyciel („mistrz"), który pomoże w takim uformowaniu i zinterpretowaniu wiadomości, że staną się one pasującymi do siebie elementami układanki zwanej wiedzą, która z kolei jest niezbędnym fundamentem czegoś znacznie bardziej istotnego, ale też czegoś o wiele trudniejszego do osiągnięcia – mianowicie **mądrości.**

Nie powinniśmy także zapominać o trzecim elemencie, występującym zarówno przy budowie domu, jak i przy formowaniu wiedzy: o kontroli jakości. Temu ważnemu procesowi na rysunku odpowiada trzecia kolumna. Zanim do domu wprowadzą się ludzie – jakość jego wykonania musi być sprawdzona, przy czym – co ważne – sprawdzającymi są zwykle inni fachowcy, niż ci, którzy budynek wznosili. Podobnie w procesie kształcenia, zanim komuś damy dyplom i wynikające z niego uprawnienia – powinniśmy upewnić się co do ilości i jakości posiadanej przez niego wiedzy.

Oczywiście cała nakreślona wcześniej analogia jest niedoskonała, więc nie powinna służyć do budowy finalnych konkluzji i wniosków. Pragnę jednak podkreślić, że wnioski, które niżej zostaną sformułowane, opierają się na wspomnianych wcześniej, prowadzonych w AGH od lat badaniach teoretycznych i empirycznych, a „budowlana metafora" służyła jedynie celom ilustracyjnym.

Wnioski

W AGH kilka lat temu uznaliśmy, że korzystanie z dostarczanej przez Internet możliwości wszechstronnego rozwoju indywidualnej wiedzy uczniów i studentów jest po prostu cywilizacyjnym obowiązkiem nauczycieli, gdyż we współczesnym świecie tylko w Internecie można znajdować wiedzę maksymalnie nowoczesną i – co ważniejsze – na bieżąco aktualizowaną. Co więcej, wdrażając uczniów do aktywnego poszukiwania wiedzy w sieci informatycznej, kształtujemy w nich nawyk ciągłego uczenia się oraz aktywny stosunek do procesu kształcenia się – co daje znakomicie lepsze wyniki, niż wszelkie próby nauczania, przy których uczeń pozostaje biernym obiektem starań i wysiłków nauczyciela.

Rozważając edukacyjne zastosowania Internetu, trzeba jednak wziąć pod uwagę wszystkie jego cechy. Jak wspomniano wyżej, są wśród nich cechy niewątpliwie bardzo pozytywne. Wymieniając tylko niektóre z nich, można wskazać między innymi na następujące aspekty zastosowania Internetu jako środka i metody nauczania:

- wykorzystanie istniejących danych i innych materiałów użytecznych dydaktycznie, dostępnych na **różnych** serwerach, co pozwala uczniowi uzyskać wielostronne naświetlenie analizowanego zagadnienia i wzbogaca wiedzę zarówno przedmiotową, jak i związaną z biegłym posługiwaniem się nowoczesnymi środkami technologii informacyjnej. Jako przykład może służyć pokazana na rysunku 1, dostępna na AGH, zróżnicowana oferta sieciowego samokształcenia studentów w dziedzinie fizyki;
- możliwość korzystania z materiałów, które mają charakter mądrej zabawy (gry) edukacyjnej, co pomaga przezwyciężyć nudę towarzyszącą procesowi uczenia się;
- sieć komputerowa może służyć jako wygodne i sprawdzone **specjalizowane** narzędzie edukacyjne, wspomagające proces nauczania poprzez wyspecjalizowane programy, umożliwiające między innymi samodzielną kontrolę wiadomości przez ucznia i nabywanie umiejętności korzystania z wiedzy poprzez angażowanie uczniów i studentów w różnego rodzaju quizy i gry edukacyjne (przykładem może być obszerniej opisywany w pozycjach wymienionych w bibliografii eksperyment dydaktyczny przeprowadzony w Miasteczku Studenckim AGH);
- za pomocą Internetu możliwa jest dystrybucja wydawnictw i pełnych tekstów podręczników, które bez użycia tego medium mogą być trudno dostępne dla uczniów i studentów, między innymi ze względu na koszty. W AGH od 1998 roku stosujemy sposób elektronicznej dystrybucji najbardziej popularnych i poszukiwanych książek i skryptów. Sposób ten ma tę dodatkową zaletę, że pozwala odnajdować potrzebne treści w sposób automatyczny, za pomocą elektronicznego skorowidza (widocznego po lewej stronie strony), a także wiąże elektroniczne katalogi Biblioteki Głównej z dostępnymi w sieci pełnotekstowymi prezentacjami treści książki (po wyszukaniu w cyfrowym katalogu odpowiedniej pozycji można ją albo zamówić poprzez Internet do wypożyczenia w formie tradycyjnej, albo można ją od razu zacząć czytać na ekranie (bez względu na to, ile osób jednocześnie korzysta z tego samego dzieła);
- użyteczność sieci (w tym także Internetu) znakomicie zwiększa tworzenie przez nauczających własnych materiałów dydaktycznych, dostosowanych do ich autorskich programów nauczania, ale dostępnych także dla innych nauczycieli i dla innych uczniów.

Jednak przy ostatecznym formowaniu jakiegokolwiek systemu nauczania nie możemy się ograniczać do samego tylko automatycznego dostarczania uczniom wiadomości. W zakresie uzupełniania braków merytorycznych (między innymi uczniów szkół średnich) Internet może oddać nieocenione usługi, bo jest medium wygodnym, szeroko dostępnym, wydajnym i tanim. Jeśli jednak naprawdę zależy nam na tym, żeby uzyskać dobry „produkt", jakim jest kandydat dobrze przygotowany do podjęcia studiów technicznych, to musimy zadbać także o to, żeby po zgromadzeniu i przyswojeniu przez niego (lub nią) wiadomości pomóc mu (lub jej) w uformowaniu tych wiadomości w wiedzę. Twierdzę stanowczo, że w tym zakresie udział żywego nauczyciela i bezpośredniego kontaktu „mistrza" z uczniem jest nieodzowny.

Oczywiście przy stanie techniki teleinformatycznej, jaką mamy już do dyspozycji, warunki do „bezpośredniego" kontaktu może stwarzać także Internet, w którym dostępne są liczne narzędzia pozwalające na bezpośrednie interakcje osób fizycznie znajdujących się w różnych miejscach. Nie ma konieczności, żeby mistrz i uczeń znajdowali się w tym samym miejscu i czasie, bo do uformowania wiedzy kontakt dotykowy czy węchowy nieodzowny nie jest ☺. Nie ma nawet potrzeby, żeby uczeń i nauczyciel widzieli się nawzajem podczas dyskusji, chociaż psychologicznie jest to bardzo korzystne – tyle tylko, że przy obecnym stanie techniki raczej drogie. Dlatego nalegając wyżej na to, by przedsięwzięcie internetowego dokształcania kandydatów na studia przewidywało **również** stworzenie warunków dla kontaktu uczniów z żywym nauczycielem akademickim, nie wykluczam sytuacji, w której ten „bezpośredni"

kontakt zachodzi głównie na płaszczyźnie interakcji intelektualnej, natomiast bez atrybutów kontaktu fizycznego. Jest mnóstwo narzędzi, które w tym zakresie można wykorzystać, by wspomnieć tylko o możliwościach, jakie daje popularny „czat".

Natomiast twierdzę stanowczo, że całkowite pominięcie możliwości **obcowania** (nawet wirtualnego) ucznia z żywym nauczycielem w procesie formowania wiedzy ścisłej u uczniów i absolwentów szkół średnich będzie typowym *pars pro toto.* Co więcej, obawiam się, że poprzestanie wyłącznie na modelu „komputerowego szuflowania" wiadomości do chłonnych głów licealistów za pomocą Internetu szybko doprowadzi do różnych paradoksów, które mogą zaszkodzić mądrej i dalekosiężnej idei Rektora Rachonia. Dlatego postanowiłem opublikować tę garść moich przemyśleń, wyrażając nadzieję, że okażą się one przydatne.

Ryszard Tadeusiewicz
Rektor Akademii Górniczo-Hutniczej,
członek PAN i PAU

Bibliografia

1. Tadeusiewicz R.: Język „MINI" jako propozycja w zakresie nauczania podstaw informatyki. Informatyka, nr 2, 1977, ss. 5-8
2. Wilusz T., Tadeusiewicz R.: Eksperymentalny system nauczania komputerowego podstaw logiki. Informatyka w Dydaktyce, Kołobrzeg 1978, ss. 260-266
3. Tadeusiewicz R.: Cybernetyczny model nauczania wspomaganego komputerowo, rozdział w książce Migdałek J., Kędzierska B. (red.): Informatyczne przygotowanie nauczycieli w okresie zmian i transformacji. RABID, Kraków 2002, ss. 15-40
4. Kushtina E., Rozewski P., Zaikine O., Tadeusiewicz R.: *Distance Learning Organization based on General Knowledge Model*, in: Ribeiro L.M., dos Santos J.M. (eds.): The Changing Universities: The Challenge of New Technologies. New Technologies for Teaching and Learning, EUNIS 2002, FEUP, Lisbon, 2002, pp. 401-406
5. Kushtina E., Zaikine O., Rozewski P., Tadeusiewicz R.: *Conceptual Model of Theoretical Knowledge Representation for Distance Learning*, in: Dijkman H., Veugelers M. (eds.): Beyond the Network – Innovative IT-Services, EUNIS 2003, Universiteit van Amsterdam 2003, pp. 239-243
6. Tadeusiewicz R.: Możliwości wykorzystania Internetu w edukacji. Polska Akademia Nauk – Oddział w Krakowie, Sprawozdania z posiedzeń komisji naukowych, tom XLIV/1, 2001, ss. 106 –110
7. R. Tadeusiewicz, Eksperymentalne wdrażanie na AGH metod komputerowego wspomagania nauczania jako element badań wytyczających kierunki formowania społeczeństwa informacyjnego, W materiałach Konferencji: 8 Ogólnopolskie Sympozjum naukowe „Techniki Komputerowe w Przekazie Edukacyjnym", Kraków, 1998, ss. 57-75.
8. Tadeusiewicz R.: *Virtual Teaching on the Basis of Experiments in Computer-Assisted Instruction at the University of Mining and Metallurgy of Cracow.* Higher Education in Europe, UNESCE CEPES, Vol. XXVI, nr 4, 2002, pp. 553-566
9. Tadeusiewicz R.: Nowe technologie informacyjne jako źródła nowych możliwości i wyzwań w aspekcie procesów kształcenia na uczelni wyższej. Rozdział w pracy zbiorowej „Przygotowanie polskich szkół wyższych do uwarunkowań społeczeństwa informacyjnego" Wydawnictwo Kancelarii Senatu Rzeczpospolitej Polskiej, Warszawa 2003, ss. 36-44
10. Tadeusiewicz R.: Kierunki kształcenia kadr inżynierskich dla górnictwa i energetyki w rozpoczynającym się XXI wieku. W Szafran S. (red.): Krajowy Kongres Naftowców i Gazowników, Bóbrka 2003, ss. 43-48
11. Tadeusiewicz R.: Kształtowanie dobrej kreatywności uczniów i eliminacja kreatywności szkodliwej w programie nauczania technik informacyjnych. Rozdział w książce Migdałek J., Kędzierska B.: Informatyczne przygotowanie nauczycieli; kształcenie zdalne – uwarunkowania, bariery, prognozy. RABID, Kraków 2003, ss. 17-33
12. Tadeusiewicz R.: O potrzebie naukowej refleksji nad rozwojem społeczeństwa informacyjnego. Rozdział w książce: Haber L.H. (ed.): Mikro-społeczność informacyjna. WND AGH, Kraków, 2001, ss. 13-39
13. Tadeusiewicz R. Morbitzer J.: Możliwości wykorzystania Internetu w edukacji, w pracy zbiorowej: Sokołowski M.: Wyzwania pedagogiki medialnej, nowe perspektywy XXI wieku, Kastalina, Olsztyn 2001, ss. 203-220
14. Tadeusiewicz R.: Społeczeństwo informacyjne. Głos Politechniki (Pismo Politechniki Poznańskiej), nr 1 (68), 2002, ss. 5-8
15. Tadeusiewicz R.: Kształcenie inżynierów a wymagania społeczeństwa informacyjnego, Elektronika nr 4, 2002, ss. 3-5
16. Tadeusiewicz R.: Różnice w poglądach na rozwój Internetu według koncepcji amerykańskiej i europejskiej, VI Konferencja Automatyków, Rytro 2002, ss. 1-11
17. Tadeusiewicz R.: Ewolucja kształcenia inżynierskiego. Aura nr 12, 2001, ss. 6-9
18. Tadeusiewicz R.: Rozum w maszynie – coś, czego nie ma, a jednak może się przydać. W pracy zbiorowej Fuglewicz P.W., Grabara J.K. (red.): Informatyka w gospodarce wiedzy, WNT, Warszawa 2001, ss. 207-210
19. Tadeusiewicz R., Kędzierska B.: Informatyczne przygotowanie nauczycieli – edukacyjny slogan, czy niezbywalna konieczność realizowanej reformy? Rozdział w książce: Kędzierska B., Migdałek J. (red.): Informatyczne przygotowanie nauczycieli, RABID, Kraków 2001, ss. 9-14
20. Tadeusiewicz R.: Internet i komputery w nauczaniu – nadzieje i obawy. Rozdział w książce: Kędzierska B., Migdałek J. (red.): Informatyczne przygotowanie nauczycieli, RABID, Kraków 2001, ss. 16-25
21. Tadeusiewicz R.: Internet jako narzędzie dydaktyczne, rozdział w książce Sysło M. M. (red.): Informatyka w szkole, część 1: Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu; Instytut Informatyki Uniwersytetu Wrocławskiego; Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, 2002, ss. 14-21
22. Tadeusiewicz R.: Komputerowe wspomaganie nauczania, Informatyczne Przygotowanie Nauczycieli, Problemy Studiów Nauczycielskich nr 13, 1998, ss. 125-128
23. Tadeusiewicz R.: Metody komputerowego wspomagania nauczania jako jeden z wyróżników społeczeństwa informacyjnego. W pracy zbiorowej: Współpraca bibliotek naukowych w zakresie automatyzacji, Wydawnictwo SBP, Warszawa 1998, ss. 9-20
24. R. Tadeusiewicz, Experimental model of information society, In: G.G. Pivnyak, R.K. Singhal (eds.): Mine Planning and Equipment Selection & Mine Environmental and Economical Issues, MMUU Dnipropetrovsk, 1999, pp. 521-524
25. Tadeusiewicz R.: Model społeczeństwa informacyjnego, Forum Akademickie, nr 12, 1998, ss. 28-30
26. R. Tadeusiewicz, Computer methods in education as one of characteristics of information society, In: Woźniak J., Miller R.C. (eds.): Research Libraries: Cooperation in Automation, vol. 3, Wydawnictwo SBP, Warszawa 1999, pp. 11-22
27. R. Tadeusiewicz, Ciemna strona Internetu..., Wykład inauguracyjny, Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji, Zamość 1999, ss. 7-29
28. R. Tadeusiewicz, Cybernetyka reklamy. W materiałach XI Ogólnopolskiego Konwersatorium: Sztuczna inteligencja – jej nowe oblicze, Siedlce 1999, ss. 331 – 342
29. R. Tadeusiewicz, Metody komputerowego wspomagania nauczania jako jeden z wyróżników społeczeństwa informacyjnego. W pracy zbiorowej: Współpraca bibliotek naukowych w zakresie automatyzacji, Wydawnictwo SBP, Warszawa 1998, ss. 9-20
30. R. Tadeusiewicz, Przyszłość reklamy (w cyklu „Internet dla początkujących"), Dodatek Komputerowy Tygodnika Wprost, nr 47, 1999, ss. 11-12
31. R. Tadeusiewicz, Przyszłość38. reklamy, Rozdział w książce: P. Wasilewski (red.): „Pionierzy i tytani polskiej reklamy" (ISBN 83-906898-0-4), Kraków, 1999, ss. 416-420
32. R. Tadeusiewicz, W dymie i mgle (w cyklu „Idee i Technologie"), ComputerWorld, nr 37, 1999, ss. 60-62
33. R. Tadeusiewicz, Wybrane zagrożenia wynikające z wykorzystania Internetu w nauczaniu, W materiałach Konferencji: 9. Ogólnopolskie Sympozjum naukowe „Techniki Komputerowe w Przekazie Edukacyjnym", Kraków, 1999, ss. 73-91
34. Tadeusiewicz R.: Co można osiągnąć stosując Internet w nauczaniu? Rozdział w książce: Kędzierska B., Migdałek J., Kędzierska B. (red.): Informatyczne przygotowanie nauczycieli – Konkurencja edukacji informatycznej, RABID, Kraków 2002, ss. 301-322
35. Tadeusiewicz R., Kędzierska B.: Nauczyciele wobec konkurencji edukacji informatycznej, Rozdział w książce: Kędzierska B., Migdałek J., Kędzierska B. (red.): Informatyczne przygotowanie nauczycieli – Konkurencja edukacji informatycznej, Rabid, Kraków 2002, ss. 7-13
36. Tadeusiewicz R.: Przesłanki i zagrożenia rozwoju społeczeństwa informacyjnego w Polsce, rozdział w książce: Kurczewski G. (red.): „Meandry tradycji i zakręty nowoczesności", WszIiZ, Rzeszów 2002, ss. 77-92
37. Tadeusiewicz R.: Internet i prawo. Rozdział w książce: Haber L. (red.): Polskie doświadczenia w kształtowaniu Społeczeństwa Informacyjnego – Dylematy Cywilizacyjno-Kulturowe, WNSS, Kraków 2002, ss. 17-32

Dodatek 1: Jedna z możliwości poszerzenia bazy materiałów dostępnych w sieci do nauczania potencjalnych kandydatów na studia matematyki i fizyki

Wobec ogromnego braku źródłowych materiałów dydaktycznych do internetowego nauczania matematyki i fizyki uczniów szkół średnich, co może stać się istotną barierą przy realizacji idei Rektora Rachonia, celowe jest wykorzystanie różnych inicjatyw. Ze swojej strony przedstawiam jedną z takich inicjatyw, sugeruję mianowicie wykorzystanie studentów do tworzenia takich stron. To się naprawdę udaje, jako przykład przywołuję niżej ogłoszony w AGH Konkurs otwarty dla studentów „Notatki w Internecie", który dostarczył wielu bardzo cennych materiałów dydaktycznych przy bardzo umiarkowanym koszcie ich uzyskania.

Z doświadczenia AGH wynika, że jest to bardzo efektywny i zarazem tani (mimo wysokich nagród dla laureatów!) sposób pozyskania wartościowych materiałów dydaktycznych, doskonale w dodatku dopasowanych do specyfiki myślenia młodzieży, do której naszą ofertę kierujemy. Przyznajmy się, że nasi studenci na ogół są znacznie bieglejsi od nas w korzystaniu z Internetu, a ponadto to oni (a nie my, niestety) należą do tego samego pokolenia, co nasi przyszli kandydaci na studia, więc potrafią lepiej trafić do ich wyobraźni i skuteczniej przekazać niezbędne minimum wiedzy – również z tego powodu, że sami tej wiedzy za dużo nie mają, a także mają jeszcze „na świeżo" w pamięci, jakie mieli trudności z jej przyswojeniem.

Poniżej przytaczam tekst ogłoszenia o konkursie, jakie skierowałem (po raz pierwszy w 1998 roku, ale od tego czasu konkurs jest ponawiany rokrocznie) do studentów AGH, w celu zmobilizowania ich do aktywnego włączenia się do akcji udostępniania w Internecie wartościowych dydaktycznie własnoręcznie opracowanych materiałów. Pięć lat funkcjonowania konkursu zaowocowało stworzeniem i udostępnieniem ponad czterdziestu wartościowych edukacyjnych stronic internetowych, doskonale skorelowanych z procesem dydaktycznym prowadzonym w AGH.

OGŁOSZENIE

Zmierzając do jak najszerszego wykorzystania w naszej Uczelni nowoczesnych technik nauczania angażujących w maksymalnym stopniu możliwości, jakie stwarza nowoczesna technika teleinformatyczna, a zwłaszcza Internet – napotkałem na barierę związaną z ograniczonym tempem przygotowywania komputerowo dostępnych materiałów dydaktycznych przez samych tylko pracowników Uczelni, ponieważ tworzenie takich materiałów jest czasochłonne i pracochłonne. Proponuję więc, by tymczasowo (a może i na stałe?) w Internecie pojawiły się materiały dydaktyczne opracowane przez samych studentów. Nie będą to z pewnością jeszcze materiały tak wartościowe, jak te, które opracują w przyszłości Pracownicy Uczelni – ale tu i teraz mogą się okazać pomocne przy uczeniu się i nauczaniu różnych przedmiotów, podobnie jak przydatne są – obok profesjonalnych podręczników i skryptów – powielane i rozpowszechniane przez Brać Studencką notatki z wykładów lub ćwiczeń. Zachęcam więc i zapraszam wszystkich studentów AGH do tworzenia własnych stronic WWW zawierających notatki z wykładów i z ćwiczeń – oczywiście uporządkowane i dopracowane merytorycznie oraz graficznie. W realizacji technicznej strony przedsięwzięcia (dostęp do narzędzi pozwalających na tworzenie stronic WWW, skanowanie ilustracji itp.) pomagać będą pracownicy Uczelnianego Centrum Informatyki AGH (mgr Szymon Sokół i Jego współpracownicy), jednak zawartość i forma komputerowych notatek zależeć będzie tylko od ich Autora. Każdy, kto zdecyduje się przystąpić do proponowanej akcji, zyska na pewno:

- *wiekopomną sławę, jako pionier wytyczający nowe kierunki nauczania*
- *wdzięczność swoich kolegów, którzy dzięki opracowanym notatkom będą mogli łatwiej, wygodniej i skuteczniej opanować określone przedmioty i uzyskać lepsze oceny z zaliczeń i na egzaminach*
- *betonowo utrwaloną wiedzę merytoryczną w zakresie opracowywanego przedmiotu, bo skupienie uwagi nad merytorycznym przygotowaniem notatek i nad ich maksymalnie dydaktyczną formą niezawodnie ugruntuje i utrwali potrzebną wiedzę w umyśle Autora odpowiedniej stronicy*
- *przydatną w praktyce umiejętność tworzenia stronic WWW*

Sądzę, że te korzyści są bardzo znaczące i domyślam się, że będą głównym motywem skłaniającym do podjęcia mojego wyzwania. Na wypadek gdyby jednak okazało się, że takie Wartości jak Sława i Wiedza nie stanowią dla kogoś wystarczającej zachęty (ach, ach, czy to możliwe? nie mogę w to uwierzyć!), to dokładam dodatkową zachętę w postaci nędznej i powszechnie pogardzanej mamony. Konkretnie ogłaszam

Konkurs otwarty dla studentów wszystkich kierunków i wszystkich lat studiów AGH

Przedmiotem konkursu będzie najlepsza studencka dydaktyczna strona internetowa. Przewidywane nagrody są następujące:

- *Grand prix w wysokości 1.000 zł*
- *Dwie nagrody specjalne po 500 zł*
- *Dwadzieścia wyróżnień po 100 zł*

Do konkursu mogą być zgłoszone wyłącznie aktywne w sieci stronice WWW dotyczące wspomagania nauki określonych przedmiotów nauczanych na naszej Uczelni. Stronice mogą być umieszczone na jednym z serwerów AGH lub na prywatnym komputerze Autora. Warunkiem koniecznym zgłoszenia pracy do konkursu jest pisemna aprobata prowadzącego odpowiednie zajęcia pracownika AGH dla treści i formy umieszczonych w formie strony WWW notatek. O wyniku konkursu zadecyduje głównie liczba osób odwiedzających daną stronicę WWW (czyli liczba korzystających ze stronicy kolegów – każde odwiedziny stronicy trwające przynajmniej 45 minut będą oznaczały 1 punkt w konkursie). Odpowiednie liczniki wbuduje do stronic WWW zgłoszonych do konkursu UCI AGH, a ich stan zostanie komisyjnie sprawdzony 1 października. Ustala się następujące dodatkowe punkty za multimedialne dopracowanie stronicy:

- *za włączoną do stronicy sekwencję animowaną, interaktywną symulację jakiegoś procesu lub za nagranie video +50 punktów*
- *za elementy interaktywne (np. testy dla uczącego się pozwalające na samokontrolę posiadanej wiedzy) +30 punktów*
- *za uwzględnienie organizacji hypertekstowej i stworzenie łączników od jednych do innych treści w ramach jednej lekcji + 10 punktów, stworzenie łączników do innych lekcji +20 punktów*
- *za włączoną do stronicy ilustrację lub bardziej złożony wzór matematyczny + 5 punktów*

Nazwiska laureatów zostaną ogłoszone 15 października, wtedy też wręczone zostaną nagrody.

Ryszard Tadeusiewicz
Rektor Akademii Górniczo-Hutniczej,
członek PAN i PAU

Redakcja „PISMO PG"
ul. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk

Szanowni Państwo

W roku jubileuszu Uczelni chcę dorzucić garść wspomnień dotyczących Waszej poprzedniczki, mianowicie ukazującego się w latach 1966-67 w Politechnice Gdańskiej pisma studenckiego „KLUKA".

Był to dwutygodnik, wykonywany na powielaczach, wydawany przez Komitet Wykonawczy Uczelnianego Parlamentu ZSP. Wydanych zostało 16 numerów.

Pierwszy numer (oznaczony jako numer „0") ukazał się 20 grudnia 1966 r. w nakładzie 150 egzemplarzy, ostatni oznaczony jako „15" ukazał się 15 grudnia 1967 roku w nakładzie 400 egzemplarzy w przerwie wakacyjnej „KLUKA" nie ukazywała się (redakcja i czytelnicy byli na wakacjach).

Każdy egzemplarz zawierał 10 –15 stron tekstu, na który składały się bieżące informacje dotyczące środowiska studenckiego, artykuły redakcyjne, wywiady z ciekawymi postaciami ówczesnego okresu, recenzje imprez artystycznych, ogłoszenia.

Po przerwie semestralnej planowano wznowienie edycji w nowej technice drukarskiej i w nowej szacie graficznej, co niestety nie udało się i numer 15 był ostatnim numerem.

Pismo rozdawane było bezpłatnie w akademikach, stołówkach i przy dziekanatach.

Kolegium redakcyjne „KLUKI" tworzyli od pierwszego numeru: Jacek Czabajski, Wiesław Gałkowski, Leszek Jaskuła, Andrzej Kozicki – red. naczelny, Roman Stromski, opracowanie graficzne zapewniał Wacław Suszek, sekretarzem redakcji była Hanna Wiewiórkowska.

W późniejszym okresie skład kolegium redakcyjnego uległ pewnym zmianom i ostatecznie ukształtował się jak niżej:

Jacek Czabajski – z-ca red. naczelnego, Leszek Jaskuła, Jan Grubski, Elżbieta Kaufman, Andrzej Kozicki – red. naczelny, Stanisław Pałyska, Roman Stromski – red. odpowiedzialny, Roman Prądzyński – red. graficzny, Stanisław Grabowski, Sławbor Ran-Rokicki – kier. techniczny.

Matryce pisały: Maria Chądzyńska i Elżbieta Dąbrowska. Wszyscy członkowie kolegium wyposażeni zostali w oryginalne legitymacje prasowe ze zdjęciem oraz treścią: **KLUKA, magazyn informacyjny studentów PG, organ KW UP ZSP PG**, oraz z dopiskiem „ Uprasza się wszelkie instytucje oraz osoby prywatne o udzielenie pomocy okazicielowi legit. przy pełnieniu obowiązków służbowych".

Pismo, mimo jak na ówczesne warunki dość znacznego nakładu, wydawane było poza ingerencją Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (cenzura), co pozwalało na pewną swobodę w treści przedstawianych tekstów.

Np. w artykule poświęconym X-leciu Uczelnianego Parlamentu, zawartym w numerze 12 z 28 października 1967, „KLUKA" pisała :

Trochę to dziwna historia, intryguje nas bowiem cel powstania parlamentu w środowisku studenckim. Rzecz wydawałoby się absurdalna, parlament wśród starszej młodzieży, czy nie będzie to niepoważna i śmieszna zabawa przedszkolaków w pseudopaństwo ?

Ale były też to czasy napięte, dramatyczne, czasy, w których czuło się historię. Polski Październik 1956 r. poruszył całe społeczeństwo, nic więc dziwnego, że społeczność studencka będąca zawsze „barometrem politycznym" szukała dróg, którymi mogłyby popłynąć także niezwykłe wartości, jak „twórczy zapał do naprawy starych błędów, wykorzystania cennych doświadczeń, entuzjazmu do pracy w nowy lepszy sposób dla dobra ogółu studentów, dla dobra wszystkich obywateli, dla dobra ojczyzny."

Dziś, gdy „mała stabilizacja" uśmierza wszelki entuzjazm, słowa te brzmią szumnie i naiwnie, ale wtedy „...nigdy przedtem zapomniane hasła i pogrzebane ideały nie nabierały takiej świadomości prawdy, jak wówczas, a słowa Naród, Ojczyzna zabrzmiały jedynym, bliskim każdemu sensem.."

i dalej o historii Parlamentu ZSP :

„...25 listopada 1957 roku w auli Politechniki Gdańskiej odbyła się I sesja UP ZSP.

Przewodniczył jej jeden z najstarszych posłów – Tadeusz Mikołajczak. O czym mówiło się na tej pierwszej sesji? Dziś niektóre z poruszanych wówczas problemów mogą wydać się mało ważne, ale wtedy brzmiały szczerze i prawdziwie, jako autentyczne problemy studenckiej braci.

Pytano między innymi : „czy wiadomo, gdzie są instrumenty muzyczne i czy istnieje możliwość ich znalezienia?"
– „ jak Przewodniczący RU ZSP wyobraża sobie spłacenie długów RU?",
– „kiedy do cholery będzie zrobiony chodnik przy ul. Siedlickiej?".

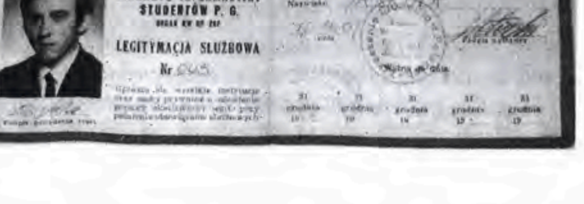
Obecnie UP jest tym jubilatem, który się nie starzeje, nadal na forum parlamentu są poruszane problemy najistotniejsze w ruchu studenckim.

I chociaż w wyniku zbytniej celebracji dyskusja nie zawsze jest tak spontaniczna, jak na pierwszych sesjach, ale w zamian bardziej rzeczowa i efektywna.

Oby tak dalej Szanowni Posłowie, życzymy tego Wam i sobie.

Tematowi X-lecia Parlamentu poświęcony był niemal w całości poprzedni 11 numer „KLUKI", gdzie podany jest m.in. wykaz imprez towarzyszący tej rocznicy:
- Wiosenny Rajd Pierwiosnki 67
- III Rajd Opadające Liście
- Mistrzostwa Polski Politechnik w koszykówce
- Wystawa znaczka sportowego
- Ogólnopolski Festiwal Uczelni Technicznych „Przetarg '67"
- Ogólnopolskie Seminaria Kół Naukowych Studentów Architektury i Budownictwa Wodnego
- Spartakiada Studentów PG
- Dni Politechniki Gdańskiej

oraz skład Komitetu Honorowego Obchodów X-lecia UP:
- prof. dr inż. Władysław Bogucki



- prof. dr inż. Stanisław Rydlewski
- prof. mgr inż. Roman Kazimierczak
- prof. dr inż. Jerzy Doerffer
- prof. mgr inż. Wacław Balcerski
- prof. dr inż. Kazimierz Kopecki
- dr inż. Józef Burzyński
- płk inż. Józef Oleszkiewicz
- doc. dr inż. Mieczysław Myśliwiec
- doc. dr inż. Czesław Druet
- kol. Jerzy Piątkowski
- kol. Mieczysław Stańczak
- kol. Bogusław Sakowicz
- kol. Tadeusz Gdulewicz

kończy go zaś humorystyczna notka na ostatniej stronie tego numeru: *Z okazji X-lecia Parlamentu niniejszym dementujemy pogłoskę, jakoby w lufie czołgu (przystanek tramwajowy Akademia Medyczna) zalęgły się kukułki, co jest powodem upartego milczenia działa (patrz Encyklopedia Trzaski i Everta wyd. 1928 r. tom II hasło – „Dziewicy przejście ."*

Prawdą natomiast jest, że kukułki gniazd nie robią, a porucznik Kukułka, który odbył tym czołgiem podróż od Lenino do Gdańska (7.55 z Lenino, przesiadka w Koluszkach) przeszedł w stan spoczynku i z działa już nie strzela.

Wymienione imprezy były szczegółowo relacjonowane w kolejnych numerach „KLUKI", szczególnie Studencki Przetarg '67, który był wówczas wydarzeniem artystycznym o dużej randze (brało udział 7 Teatrów Studenckich z całej Polski) – oto oficjalny komunikat Jury zamieszczony w „KLUCE":

- *I nagroda – za najbardziej wyrównany poziom zespołu, dobre bezpretensjonalne aktorstwo – magnetofon Tonette. Jury postanowiło przyznać tę nagrodę za oba spektakle („Krzyżówka" i „Wynalazek") wystawione przez „Kabaret Pi"*
- *II nagroda – za smakowicie przyrządzony i podany program, okraszony pikantnym dowcipem „Żegnaj Albercie" – ST „Wodogłowiec" (AGH Kraków) nagroda 1000 zł*
- *III nagroda – za interesująco prowadzony zespół inscenizacyjny, dobre aktorstwo ST Qant z Łodzi („Maszerować po rozum do głowy") nagroda w postaci świecznika*
- *I wyróżnienie – dla Tadeusza Lipskiego z teatru „Agora", oraz dla Marii Juszczak za kulturę słowa.*

Częstymi gośćmi na łamach „KLUKI" byli przedstawiciele kierownictwa uczelni; tak w numerze pierwszym gazety skomentował powstanie „KLUKI" rektor St. Rydlewski :

Zerowy numer był dla mnie zaskoczeniem konspiracyjnej działalności w tym zakresie. Ze swego odczucia mogę powiedzieć, że każda informacja pisana o życiu PG jest daleko cenniejszą dla studentów PG, gdyż jest pewną formą zapisu i relacji żywotnych interesów uczelni.

A oto jak ówczesny rektor JM prof. dr inż. Władysław Bogucki wspomina na łamach „KLUKI" początki swej kariery naukowej („KLUKA" nr 8 z 9 maja 1967 r.):

Kiedy ukończyłem absolutorium (a miałem jeszcze do zdania 22 egzaminy), w Katedrze Geometrii Wykreślnej rozpisano konkurs na stanowisko asystenta. Podobał mi się ten przedmiot. Należy tu dodać, że uczęszczałem do Gimnazjum Klasycznego – gdzie geometrii wykreślnej nie uczono w ogóle. Przez wakacje przygotowując się do egzaminu wstępnego (obejmował on matematykę, fizykę, geometrię wykreślną i rysunek odręczny), przerobiłem więcej materiału niż było potrzeba i to może zadecydowało o łatwości, z jaką przychodziło mi zrozumienie tego przedmiotu w czasie studiów. Katedrę Geometrii Wykreślnej prowadził wówczas prof. Bartel – ówczesny Premier Rządu Polskiego.

Dowiedziałem się, że złożono 9 podań. 7 osób odpadło z uwagi na gorsze oceny. O ostatecznym wyborze miała zadecydować osobista rozmowa z prof. Bartlem.

Pierwszy wszedł kolega. Pytania brzmiały : Co Pana skłoniło do podjęcia pracy , czy słyszał Pan, że u mnie jest psia służba? – Tak, Panie Profesorze, słyszałem, ale muszę zarabiać, sytuacja rodzinna itd.

Potem wchodzę ja. Na drugie pytanie odpowiedziałem: Słyszałem, ale nie wierzę. Po moim wyjściu, prof. Bartel przemierzał połączone drzwiami 4 pokoje, powtarzając: „Nie wierzył, nie wierzył..." W efekcie wybór padł na mnie."

W 5 numerze „KLUKI" ukazał się polemiczny artykuł o tytule „Prosto w oczy", traktujący o stanie dydaktyki na PG czytamy w nim m. in.:

Nie bez racji są studenci, którzy zarzucają niektórym profesorom, że swoje wykłady opracowali jeszcze w początkach lat czterdziestych i do dziś bez zmian je wykładają. ..Często można spotkać audytorium bezmyślnie piszące dyktowany tekst, jedynie dwa pierwsze rzędy starają się śledzić dodatkowe wyjaśnienia u wykładowcy.

Gdzie leży pies pogrzebany?

...Uczelnie w Polsce prawie nie posiadają filmotek naukowych. Należy zadbać o to, aby w najbliższym czasie wprowadzić na stałe technikę audiowizualną, jako nieodłączną część wykładu.

Bardzo szybko, bo już w numerze 7 „KLUKI" odpowiadał rektor H. Niewiadomski :

„Kierownicy Katedr przyzwyczajeni od lat do tradycyjnych form wykładu niechętnie wprowadzają do swoich wykładów nowoczesne metody przekazywania wiedzy. Przezwyciężenie tych nawyków jest związane z pewnym czasem koniecznym na ewolucję poglądów na wykład kierowników Katedr.

W tym samym numerze ukazała się relacja ze spotkania z Kazimierzem Dejmkiem w Klubie „Hybrydy" w Warszawie, które odbyło się 19 marca 1967 r. (na rok przed słynną premierą „Dziadów"), na temat, dlaczego wystawia dramat staropolski i dlaczego Mickiewicza właśnie.

Gdy przygotowywaliśmy kolejny numer, rzadko kiedy wychodziliśmy przed północą z redakcji – mieściła się ona w małym pokoiku w „Bratniaku", często spotkania nasze kończyły się wspólnie z członkami Komitetu Wykonawczego, którzy właśnie zakończyli obrady, bądź przerywane były nagłym najściem „Kabaretu Pi", który z kolei wpadał, by się odprężyć podczas prób do kolejnych premier.

Jedno zresztą z takich „najść" opisane jest w numerze 13 z 3 listopada 1967 r.:

Była godzina 24.00. Już, już za klamkę chwycił naczelny (Redakcja szła spać), gdy rzeczone drzwi otworzyły się z gwałtem i wszedł obywatel z melonem (zdrobniale: melonikiem) w smokingu itp.

W jego ręku błyszczał browning. Za wyż wym. obyw. weszło dwóch następnych z coltami.

Na rozkaz: cofnąć się, zrobiliśmy to, zajmując z góry upatrzone pozycje. Kto byli zacz, dowiedzieliśmy się, gdy ich personalny sprawdził obecność: Jerzy Ciepielewski, Jerzy Jankowski, oraz Andrzej Brzozowski (w skrócie STPG „Kabaret Pi"). Na moment Komitet Wykonawczy ZSP zamienił się w „Saloon Bar" z dzikiego zachodu.

Pistoletowa palba ogłuszyła nas zdrowo na dłuższą chwilę. Zapodajemy, że Ciepielewski miał zamiast koszuli kołnierzyk i mankiety, które przez niezręczność spadły mu na podłogę. Co prawda powiedział „och pardon", ale to go w żadnym wypadku usprawiedliwić nie może. Bezczelność! Na szczęście w niedługim czasie wynieśli się do góry (patrz Encyklopedia Powszechna PWN, hasło: „Szczytowa"), ale kazali pozytywnie donieść, co czynimy wcale nie ze strachu.

„KLUKA" służyła też jako źródło wiedzy o pracy Komitetu Wykonawczego Uczelnianego Parlamentu i jego komisji, w numerze 10 „KLUKI" z 2 października 1967 r., kierowanym głównie do studentów I roku, o pracy ZSP na uczelni informuje Tadeusz Matuszek, Marszałek UP. Na ostatniej stronie ówczesny skład Komitetu Wykonawczego, warto go przypomnieć:

- Krzysztof Kotarski – Przewodniczący
- Andrzej Wróblewski – Wiceprzew.
- Bogdan Marciniak – Wiceprzew.
- Tadeusz Tuleta – Sekretarz
- Andrzej Woźniak – Skarbnik
- Gedymin Orlik – Przew. Kom. Inf. i Prop.
- Stanisław Zarzecki – Przew. Kom. Kult.
- Zdzisław Izbicki – Przew. Kom. Domów Stud.
- Antoni Adamowski – Przew. Kom. Wczasów i Turyst.
- Piotr Albertin – Przew. Komisji Zagranicznej
- Andrzej Darski – Przew. Komisji ds. Studiów dla Prac.
- Tadeusz Bień – Pełnomocnik Komitetu ds. Spółdzielczości Studenckiej

Od 13 numeru „KLUKI" wprowadzono stałą pozycję „Debiuty", gdzie dawano miejsce tym, którzy chcieli próbować chwycić za pędzel bądź pióro. Drukowaliśmy wiersze, eseje, grafiki.

Można było cytować wiele innych ciekawych artykułów, interwencji, np. dot. trwającego od 9 miesięcy remontu dachu i braku wody w DS 16, analizy jadłospisów w stołówkach, ale również budowy teatru na Targu Węglowym, czy sposobu organizacji zajęć przez Studium Języków Obcych bądź Wydział Chemiczny.

Stałą pozycją był repertuar teatralny wraz z komunikatem o możliwości zakupu biletów w „Orbisie Studenckim" – kto dziś wie, co to takiego „Orbis Studencki"?

Muszę jeszcze jednak wspomnieć o kolumnie sportowej. W każdym numerze można było znaleźć wyniki rozgrywek ligowych Uczelni Trójmiasta, ale także terminarze rozgrywek Ligi Międzywydziałowej, czy Olimpiady Lat. Wszystko to opatrzone stosownym komentarzem, plus migawki i ciekawostki z życia sportowego.

Na koniec parę ogłoszeń z ostatniego numeru „KLUKI" – oddających atmosferę tych lat :

26 listopada wystąpiło w Żaku „Studio Miniatur", teatr pantomimy z Akademii Medycznej w Szczecinie. Niestety,



„Żak" absolutnie nie był przygotowany do przyjęcia zespołu. Zawiodła informacja, nie mówiąc o reklamie. Na dworcu zespół szczeciński został przywitany przez „Kabaret Pi". Na 300-osobowej sali teatralnej podczas spektaklu zajętych było 25 miejsc. Wstyd i Hańba!

Jeżeli chcesz mieć własne mieszkanie po ukończeniu studiów, uważnie przeczytaj poniższą informację!

Aby uzyskać mieszkanie trzeba :

1) być członkiem SSP Techno-Service,

2) posiadać własny wkład.

ZSP w porozumieniu z PKO organizuje otwieranie mieszkaniowych książeczek oszczędnościowych dla studentów SSP. Studentom zatrudnionym w SSP, którzy zadeklarują systematyczne oszczędzanie na własne, spółdzielcze mieszkanie, SSP zapewnia

1) pokrycie pierwszej wpłaty w kwocie 100 zł z funduszu ZSP

2) średnie miesięczne zarobki w wysokości co najmniej zadeklarowanej przez studenta miesięcznej wpłaty na książeczkę mieszkaniową.

Bardziej szczegółowe informacje w SSP.

W dniu 14 grudnia o godz. 19.15 odbędzie się zebranie sprawozdawczo-wyborcze sekcji turystycznej AZS ZSP i OS PTTK w „Kwadracie". Wstęp bezpłatny, a dla niektórych wręcz obowiązkowy.

Zainteresowanych odsyłam do Biblioteki Głównej, gdzie poprzez lekturę „KLUKI" można wczuć się w klimat tamtych czasów i problemów, którymi wówczas żyła Uczelnia i środowisko studenckie.

Leszek Jaskuła
Absolwent PG

dr inż.arch.Marian Majkowski

Ustka, dnia 26.04.2004

Szanowny Panie Rektorze!

Ogromnym zaskoczeniem i wielkim wyróżnieniem jest zaproszenie mnie do wzięcia udziału w uroczystym otwarciu posiedzenia Senatu Politechniki Gdańskiej.

W moim życiu, człowieka pochodzącego z zagubionej w lasach kaszubskiej wioseczki, od lat najmłodszych Gdańsk, a w wieku dojrzałym Politechnika Gdańska były czymś w rodzaju wielkich milowych symboli życia. Pierwsze informacje o Gdańsku docierały do mnie w latach dziecięcych, przed wojną, od miejscowej handlarki wożącej nasze produkty do Wolnego Miasta. W czasie okupacji w naszym domu ukrywał się, poszukiwany przez gestapo, mieszkaniec podgdańskiej wsi. Opowiadał mi o swoim synu studiującym przed wojną na, opanowanej przez żywioł niemiecki , uczelni technicznej. Mówił, że studenci-Polacy byli na Politechnice w Gdańsku ledwo tolerowaną i często prześladowaną mniejszością. Już wówczas zakiełkowała we mnie chęć podjęcia studiów na tej uczelni.

Po wojnie w 1949 r mogłem swoje marzenia zrealizować i tak po maturze zdanej w Lęborku znalazłem się po raz pierwszy w Gdańsku w polskiej uczelni – Politechnice Gdańskiej. Tutaj przeżyłem prawie sześć lat trudnej ale i pięknej powojennej młodości. Ten okres opisuję w mojej wydanej w 2002 roku książce p.t. „Z pustek w świat".

W lutym 1955 r uzyskałem dyplom magistra inżyniera architektury, a dzień później nakaz pracy do Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy. Chciałem zostać na miejscu w Gdańsku. Niestety nie z własnej winy zostałem obdarzony zaufaniem ministra obrony marszałka Konstantego Rokossowskiego i skierowany do pracy w wojsku. Ten fakt przesądził o mojej życiowej drodze. Wiodła ona przez Bydgoszcz, Grudziądz, Poznań. Okres ten opisuję w będącym w opracowaniu trzecim tomie. Gnany tęsknotą za stronami lat dziecinnych wróciłem w roku 1981 nad morze.

Pobyt poza Gdańskiem i jego regionem nie zerwał nici sympatii dla Politechniki. Pozostała wdzięczna pamięć o ludziach – naszych wspaniałych wykładowcach. Z największym szacunkiem wspominam tych najbardziej wymagających bo oni wywarli wpływ na mój stosunek do działania w życiu. Często łapałem się na tym, że opracowując jakiś projekt zastanawiałem się jak został by on oceniony przez kierownika Katedry Projektowania Wiejskiego prof. Markowskiego. Z wielkich, utrwalonych w pamięci postaci tamtych lat mogę jeszcze dzisiaj wymienić prof.Mariana Osińskiego – dziekana - kierownika Katedry Historii Architektury Polskiej, prof. Franciszka Otto - wykładowcę geometrii wykreślnej – człowieka, którego baliśmy się wszyscy nawet jego, studiujący razem ze mną, bratanek. Profesor Włodzimierz Prochaska utrwalił się tym, że w czasie wykładu, mnożąc np. 2 x 2, wyjmował suwak logarytmiczny i po chwili orzekał, że wynik wynosi około 4.

Z urbanistyki pamiętam nazwiska prof.prof. Władysława Czernego i Stanisława Różańskiego. Dzięki tym i wielu innym nie wymienionym z nazwisk osobom Politechnika Gdańska była, jest i pozostanie do końca dni moją „Alma Mater". Przy każdej okazji pobytu w Gdańsku odwiedzam ją jak członka najbliższej rodziny.

Od dwóch lat mam nowy powód do radości , bowiem na Wydziale Architektury, jak ja przed laty, studiuje moja wnuczka.

Kończąc ten przydługi list przepraszam Pana, że ja obcy, nieznany człowiek piszę do Pana. Czemu to robię? Otóż Pańskie zaproszenie spowodowało odczucie, jakby odezwał się do mnie ktoś z bliskiej mi rodziny. Może tak jest ? Pan jako rektor Politechniki Gdańskiej jest przecież ojcem naszej wielkiej rodziny studentów i absolwentów tej wspaniałej, dla mnie najważniejszej, uczelni. Załączam drugi tom mojej książki.

Z poważaniem

Marian Majkowski

Pan
Dr inż. arch. Marian MAJKOWSKI

Szanowny Panie Doktorze,

bardzo serdecznie dziękuję za list oraz dołączone wspomnienia ***Z pustek w świat***, których lektura potwierdziła moje głębokie przekonanie, że historia uczelni to nie mury, nawet te najpiękniejsze, a ludzie, którzy swoim zaangażowaniem i po mistrzowsku wykonywaną pracą wypełniają treścią dzieje naszej wspaniałej Almae Matris Gedanensis. To już przeszło 60 tys. dobrze wykształconych absolwentów budowało i buduje prestiż polskiej Politechniki Gdańskiej, która w maju 2005 roku obchodzić będzie swoje 60-lecie.

Wydane drukiem wspomnienia naszych absolwentów są dla nas szczególnie znaczące, gdyż przybliżają obecnemu pokoleniu studentów, i nie tylko, atmosferę tworzącej się z ogromnym trudem naszej Uczelni. Czyż można nie wzruszyć się, kiedy czytelnik Pańskich wspomnień dowiaduje się o pierwszych Pana odczuciach po przybyciu do Gdańska w 1949 r., aby rozpocząć studia na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Napisał Pan: *jestem tutaj (-) w naszym polskim Gdańsku. Nie przybyłem tu jako robotnik przymusowy na polecenie Niemców. Przybyłem jako wolny człowiek, przyszły student.* Zapewne podobnie myśleli Ci Pionierzy, którzy w 1945 r. z gruzów odbudowywali Politechnikę Gdańska. O jednym z tych wspaniałych Pionierów wspomina Pan w swojej książce. Był nim pierwszy dziekan Wydziału Architektury prof. Marian Osiński, który do Gdańska przybył z dalekiego Lwowa.

Jestem głęboko przekonany, że w Akademickim Roku Jubileuszowym 2004/2005 wielokrotnie będziemy wracali do tamtych dni i dlatego jeszcze raz gorąco dziękuje za Pańska publikację wspomnieniową wraz z piękną dedykacją, a szczególnie za niezwykle ciepłe przesłanie, które zawiera Pański list. Korzystając z okazji, chciałbym Pana prosić, aby wyraził Pan zgodę na zaprezentowanie listu w naszym „Piśmie PG".

Z poważaniem

Prof. dr hab.. inż. Janusz RACHOŃ

Z teki poezji

Szlachetne serc

A trudno było – wokół wróg,
I jeszcze zgliszcza, dymy, pył,
A przybywali tu kto mógł,
Kto chciał spróbować własnych sił.

Zewsząd spozierał zniszczeń chłód,
Nużyła szarość dni i nocy,
Dokuczał nieraz zwykły głód,
Bratniej uczyli się pomocy.

A Gdańsk zapraszał z różnych stron,
Z Warszawy, Wilna i ze Lwowa,
Pierwszych uczonych powstał krąg,
Uczelnię tworząc nam od nowa.

Smutek na murach wyrył czas,
Pierwszy okrutnej świadek wojny,
Do ocalałych resztek klas,
Wracał normalny dzień spokojny.

Sypialnią jeszcze chłodne sale,
Gdzie otuleni w szary koc,
Z głową na półkach po regale,
Do świtu tak spędzali noc.

Na korytarzu gruzu zwały,
Ludzka nienawiść nam to dała,
W trudzie bez fanfar oraz chwały
Nauki odbudowa trwała.

Cichł wiatr domownik pustych sal
Bo już po długich korytarzach
Chodziła perspektyw dal
Wyryta na szlachetnych twarzach.

Zadźwięczał w salach pierwszy głos
Do wiedzy serca więc otworzył
Zmieniał rozdarty ludzki los
I rzeczywistość nową tworzył.

Czas pierwszych zmagań dziś – legendą,
Spisaną w listach, kartach ksiąg,
Czy pokolenia czcić to będą?
Bo już pionierów – wątły krąg.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

Gdańsk dn. 21.06.2004 r.

Pan prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń
Rektor Politechniki Gdańskiej

Szanowny Panie Rektorze, jako absolwent naszej szacownej Uczelni (z 1954 r, a następnie 1956 r), która w tym roku obchodzi 60-lecie swojej działalności, pragnę na Pana ręce złożyć stanowczy protest przeciwko łączeniu rocznicy i nawiązywaniu w związku z nią do powstania i działalności byłej „Wyższej Szkoły Technicznej" w Gdańsku istniejącej do czasu wyzwolenia Gdańska w 1944 r. z pod władzy niemieckiej.

Tamta uczelnia, legitymująca się dobrym poziomem nauczania, tak w czasach panowania pruskiego, jak i w okresie Wolnego Miasta Gdańska przepojona była była w swojej działalności duchem pruskiego szowinizmu, a w okresie istnienia Wolnego Miasta Gdańska, dodatkowo duchem rasizmu hitlerowskiego i nienawiści do Polaków i wszystkiego co polskie. Temu duchowi w swej działalności hołdowała przytłaczająca większość kadry dydaktyczno-naukowej, studenci i absolwenci tej uczelni.

Politechnika Gdańska, która obchodzi w tym roku swój jubileusz 60-lecia, w 1945 r została powołana przez władze Państwa Polskiego, powstała i rozpoczęła działalność dzięki olbrzymiemu wysiłkowi polskich uczonych, profesorów, inżynierów oraz dzięki entuzjazmowi i działaniu rzeszy polskiej młodzieży, która po ciężkich przeżyciach wojny i okupacji z olbrzymim zapałem przystąpiła do tworzenia i nauki na Politechnice Gdańskiej.

To co łączy ewentualnie Politechnikę Gdańską z byłą uczelnią niemiecką, to jedynie część zdewastowanych lub zniszczonych działaniami wojennymi budynków, zdewastowane laboratoria, kreślarnie i sale wykładowe, które otrzymała Politechnika po byłej Wyższej Szkole Technicznej w Gdańsku.

Wysiłkiem społeczeństwa polskiego i społeczności naszej uczelni rozbudowanej i rozwiniętej w okresie swej długoletniej działalności, ta uczelnia tak za moich czasów, jak i obecnie, uczyła i uczy swych słuchaczy tolerancji, samodzielnego myślenia i rozwiązywania problemów, poszanowania godności ludzkiej i uczciwego zdobywania wiedzy, tego wszystkiego co wnieśli do niej jej organizatorzy, wspaniali naukowcy, nauczyciele akademiccy i cała ówczesna tworząca się społeczność uczelni.

Dzisiaj po 60 latach nawiązujemy już nici oficjalnej i nieoficjalnej przyjaźni z Niemcami w różnych dziedzinach życia, również akademickiego, byłoby jednak niegodziwością nawiązywać z okazji jubileuszu Politechniki Gdańskiej do działalności Wyższej Szkoły Technicznej w Gdańsku z jej niestety niechlubnymi tradycjami.

Z poważaniem

A. Zacharski
mgr inż. Andrzej Zacharski, emeryt
były wieloletni Główny Projektant Statków
w Stoczni Gdańskiej – absolwent Wydz.
Mechanicznego PG (studia 1950-1956).

Gdańsk, 2 lipca 2004 r.

Pan
mgr inż. Andrzej ZACHARSKI

Szanowny Panie Inżynierze,
z upoważnienia prof. Janusza Rachonia, rektora Politechniki Gdańskiej przekazuję kopię Jego „Listu otwartego ..." opublikowanego w nr 2/2001 politechnicznego „Pisma PG" (w załączeniu). Zawarte tam stwierdzenia stanowią wykładnię programową do obchodów Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej. Rektor wyraża głębokie przekonanie, że treść tego listu będzie chociażby częściową odpowiedzią na Pański protest zawarty w piśmie z 21 czerwca 2004 r.

Z poważaniem

mgr Jerzy Kulas
Kierownik Biura Rektora
Sekretarz Komitetu Organizacyjnego Jubileuszu

mgr inż. Andrzej Zacharski *Gdańsk dn. 25.07.2004 r.*

Pan
Prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń
Rektor Politechniki Gdańskiej

Szanowny Panie Profesorze!

Pragnę podziękowania za przesłaną mi przez Biuro Rektora kopię Pańskiego „Listu otwartego..." opublikowanego w nr 2/2001 politechnicznego „Pisma PG", którą traktuję jako swego rodzaju odpowiedź na protest złożony w Pańskie ręce, a dotyczący obchodów Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej. Z wielką uwagą zapoznałem się z treścią „Listu..." i z przyjemnością stwierdzam, że podzielam w zupełności Pańskie stanowisko we wszystkich omówionych w nim sprawach, które były równocześnie przedmiotem mojego zainteresowania i powodem złożenia protestu. Wyrażam Panu swoje wielkie uznanie i głęboki szacunek za to, że stwierdzenia zawarte w „Liście..." stanowią wykładnię programową do obchodów Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej.

Mimo bolesnych przeżyć w okresie II wojny światowej, nigdy nie byłem i nie jestem zagorzałym nacjonalistą czy szowinistą; jestem zwolennikiem utrzymywania tak z Niemcami, jak i z innymi naszymi sąsiadami jak najlepszych stosunków przyjacielskich i zbliżenia we wszystkich dziedzinach życia, zwłaszcza kulturalnego, naukowego i gospodarczego.

Uważam, że jak najszersze przyjacielskie kontakty Politechniki Gdańskiej oraz współpraca z Uczelniami niemieckimi i innych krajów, z zagranicznymi, w tym i niemieckimi instytucjami naukowymi, wymiana doświadczeń naukowych, wspólne programy naukowo-badawcze, wymiana stypendystów, kontakty studentów, to jedna z właściwych dróg do zachowania wysokiego poziomu Uczelni i dzisiaj normalność. Wszystko to nie może jednak przysłaniać prawdy historycznej, że Politechnika Gdańska została w 1945 r. powołana decyzją władz Państwa Polskiego, powstała i rozwinęła działalność dzięki wysiłkowi naukowców, profesorów, inżynierów i organizatorów polskich oraz entuzjazmowi młodzieży polskiej, która po przeżyciach wojennych i okupacyjnych z zapałem przystąpiła do nauki i odbudowy siedziby Uczelni.

Żadnego dorobku ani naukowego, ani dydaktycznego, ani kulturowego Politechnika Gdańska nie przejęła od poprzednio działających w Gdańsku Wyższych Szkół Technicznych: pruskiej, Wolnego Miasta Gdańska i III Rzeszy.

Politechnika Gdańska ma swój własny dorobek naukowy i dydaktyczny, swój olbrzymi wkład w odbudowę, a następnie rozbudowę szeregu gałęzi przemysłu, w stworzeniu od podstaw przemysłu okrętowego, rozwój infrastruktury gospodarki morskiej itd. To Politechnika Gdańska, sama i poprzez rzeszę swych absolwentów, przyczyniła się w dużym stopniu do rozwoju kulturalnego i kultury technicznej północnych rejonów Polski.

Bardzo przepraszam, że piszę o tym w liście do Pana Profesora, a chciałbym to skierować do tych wszystkich, którzy starają się o tej prawdzie historycznej nie pamiętać lub wręcz z różnych powodów negować ją.

Mam głęboką nadzieję, że obchody Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej pod przewodnictwem Pana Profesora pozwolą na przypomnienie i jasne sprecyzowanie prawdy historycznej dotyczącej powstania Politechniki Gdańskiej oraz jej 60-letniej działalności; pozwolą na przypomnienie i uhonorowanie, bez względu na ich status naukowy, tych wszystkich, którzy tworzyli i przez lata rozwijali działalność Politechniki Gdańskiej we wszystkich dziedzinach i dyscyplinach (może nawet Politechnika Gdańska w tym okresie mogłaby zadbać trochę o groby nielicznych pierwszych profesorów i wykładowców, których prochy spoczywają na cmentarzu „Srebrzysko" , którymi ze względu na brak bliskich nikt się nie interesuje).

Kończąc, pragnę jeszcze raz podziękować Panu Profesorowi za życzliwe zainteresowanie się moim protestem, który obecnie uważam już za nieaktualny. Pragnę również zaznaczyć , że zawsze byłem i jestem dumny z faktu, że mogłem studiować na Politechnice Gdańskiej i jestem jej absolwentem.

Myślę, że będę mógł uczestniczyć przynajmniej w niektórych uroczystych zdarzeniach związanych z obchodami Jubileuszowego Roku Akademickiego 2004/2005 na Politechnice Gdańskiej.

Z poważaniem

A. Zacharski

Z kalendarza JM Rektora

Czerwiec 2004

✔ **15 czerwca**. *Sala Prezydialna Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego. Posiedzenie Regionalnego Komitetu Sterującego ds. Regionalnej Strategii Innowacji dla Województwa Pomorskiego.*

✔ **18 czerwca**. *Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Posiedzenie prezydium KRASP.*

✔ **21 czerwca**. *Auditorium Novum Politechniki Gdańskiej. Rektor wziął udział w otwarciu Międzynarodowej Konferencji „Proceedings of the XII International Conference on Electrical Bio-impedance and Electrical Impedance Tomography".*

✔ **21 czerwca**. *Wielka Sala Dworu Artusa w Gdańsku. Uroczyste otwarcie wystawy „Gdańsk dla Rzeczypospolitej".*

✔ **22 czerwca**. *Sala 300 Politechniki Gdańskiej. Konferencja „Fundusze strukturalne dla wzrostu innowacyjności gospodarki regionalnej" organizowana przy współpracy Politechniki Gdańskiej, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego oraz Krajowego Punktu Kontaktowego Europejskich Programów Badawczych.*

✔ **22 czerwca**. *Sala Konferencyjna Hotelu Rezydent w Sopocie. Spotkanie z Prezesem Business Centre Club Markiem Goliszewskim.*

✔ **24 czerwca**. *Hotel Nadmorski w Gdyni. Zakończenie I Konferencji Kierownictwa Grupy LOTOS.*

✔ **25 czerwca**. *Rektor przyjął w swoim gabinecie Panią Marię Kraken – Konsula Republiki Federalnej Niemiec w Gdańsku.*

✔ **26 czerwca**. *Targ Węglowy w Gdańsku. Uroczystość wręczenia nagród na zakończenie Festiwalu Dobrego Humoru.*

✔ **28 czerwca**. *Gabinet Rektora. Podpisanie umowy z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Elblągu reprezentowaną przez Profesora Zbigniewa Walczyka. Umowa dotyczy przyjmowania kandydatów na Wydział Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej.*

✔ **29 czerwca**. *Hotel Holiday Inn w Gdańsku. Na zaproszenie Włodzimierza Kicińskiego, Prezesa Zarządu Nordea Bank Polski SA, Rektor wziął udział w spotkaniu przedstawicieli kół gospodarczych, samorządu gospodarczego, środowiska akademickiego oraz bankowości Wybrzeża.*

✔ **29 czerwca**. *Sopot, ul. Platanowa. Rektor wziął udział w uroczystym otwarciu nowej siedziby Firmy Platan.*

✔ **29 czerwca**. *Wielka Sala Wety Ratusza Głównomiejskiego w Gdańsku. Rektor wziął udział w uroczystości rozstrzygnięcia plebiscytu „Orzeł Pomorski".*

Lipiec 2004

✔ **1 lipca**. *Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, Warszawa. Rektor został przyjęty przez Premiera RP Pana Marka Belkę. Rozmowa dotyczyła Jubileuszowego Roku Akademickiego Politechniki Gdańskiej.*

✔ **1 lipca**. *Warszawa. Rektor odbył spotkania w sprawie Jubileuszowego Roku Akademickiego Politechniki Gdańskiej z Panem Mirosławem Sawickim, Ministrem Edukacji Narodowej i Sportu, oraz Panem Tadeuszem Mazowieckim, Przewodniczącym Fundacji im. Roberta Schumana.*

✔ **12 lipca**. *Biuro Lecha Wałęsy w Gdańsku. Spotkanie z prezydentem Lechem Wałęsą w sprawie obchodów Jubileuszu Politechniki.*

✔ **12 lipca**. *Sala Kameralnej Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku. II Regionalne Forum Innowacyjne Województwa Pomorskiego.*

✔ **15 lipca**. *Pomorski Urzęd Wojewódzki w Gdańsku. Posiedzenie Regionalnego Komitetu Sterującego ds. Regionalnej Strategii Innowacji dla Województwa Pomorskiego.*

✔ **16 lipca**. *Uroczystość otwarcia stałej ekspozycji zabytkowych wodnych liczników gazowych politechniki w Gdańsku z 1904 r.*

✔ **20 lipca**. *Gabinet Rektora. Podpisanie umowy z PKO BP, dotyczącej sponsorowania Jubileuszowego Roku Akademickiego Politechniki Gdańskiej. W podpisaniu umowy udział wzięli:*

- *Pan Profesor Janusz Rachoń – Rektor Politechniki Gdańskiej*
- *Pani Zofia Kułaga – Kwestor Politechniki Gdańskiej*
- *Pani Lilianna Dziekańska – Dyrektor Oddziału Regionalnego Banku PKO BP w Gdańsku*
- *Pan Leszek Jacher – Zastępca Dyrektora Oddziału Regionalnego Banku PKO BP w Gdańsku.*

✔ **28 lipca**. *Gabinet Rektora. Rektor przyjął Pana Profesora Zbigniewa Skindera, Rektora Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy.*

✔ **29 lipca**. *Gabinet Rektora. Rektor przyjął Pana profesora Leona Kieresa, Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej.*

✔ **29 lipca**. *Historyczna Sala BHP w Stoczni Gdańskiej. Otwarcie wystawy Dni Powstania – Warszawa 1944.*

Sierpień 2004

✔ **6 sierpnia**. *Sala Herbowa Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku. Posiedzenie Komitetu Sterującego ds. Regionalnej Strategii Innowacji dla Województwa Pomorskiego.*

✔ **25 sierpnia**. *Sala Herbowa Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku. Posiedzenie Komitetu Sterującego ds. Regionalnej Strategii Innowacji dla Województwa Pomorskiego.*

✔ **28 sierpnia**. *Hipodrom w Sopocie. Impreza promocyjna grupy Lotos pt. „Grupa Lotos Garden Party 2004".*

✔ **31 sierpnia**. *Gmach Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność". Konferencja poświęcona XXIV rocznicy powstania NSZZ „Solidarność".*

✔ **31 sierpnia**. *Na zaproszenie Wojewody Pomorskiego Cezarego Dąbrowskiego Rektor wziął udział w uroczystości podpisania umowy koncesyjnej na realizację Projektu Autostrady A1 na odcinku z Gdańska do Torunia.*

Piotr Markowski
Rektorat



Wizualizacja dziedzińców Gmachu Głównego PG



Sponsorzy obchodów Jubileuszowego Roku Akademickiego na Politechnice Gdańskiej

Bank Zachodni WBK

PKO BANK POLSKI

LOTOS GRUPA

lpp S.A.

POMORSKA SPECJALNA STREFA EKONOMICZNA SP. Z O.O.

technoService

polpharma

FILAR KORPORACJA UBEZPIECZENIOWA

BGŻ S.A.

Mecenat Miasta GDAŃSKA

era Możesz więcej

STOWARZYSZENIE ABSOLWENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

SNG

PRIORYTET PRIORITAIRE POCZTA POLSKA

ESI POLSKA Sp. z o.o.

multimedia Polska

POLSKI REJESTR STATKÓW 1936

Patroni medialni

RZECZPOSPOLITA

pap POLSKA AGENCJA PRASOWA SA

TVP 1

Perspektywy

program 3 Trójka - usłyszysz więcej... POLSKIE RADIO

Dziennik Bałtycki

Radio Gdańsk

Polska.pl